ZA TYDZIEŃ „DUNAJEC" W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI

Śmigus - dyngus i inne zwyczaje Wielkanocne ■ Rozmowa z **KAZIMIERZEM WĘGLARSKIM** ■ **Lucyna Kaszuba** podgląda pisklęta, a **Jerzy Leśniak**... dziewczęta najszybciej biegające na nartach ■ **Maciej Pinkwart** oprowadza po Krupówkach ■ Wędrówki limanowian „za chlebem" ■ „Chłop żywemu nie przepuści" ■ Pamiętnik sądeczanki ■ Góralski proboszcz — **opowieść o księdzu Stolarczyku** ■ **Andrzej B. Krupiński** zaprasza na Wyspę Wielkanocną ■ Ponadto: **Stirlitz w Sączu** — Kącik ppłk **Czesława Glińskiego** — Wielka krzyżówka i program telewizyjny na święta.

PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 15 (336) Rok VIII Nowy Sącz, 12 kwietnia 1987 r. Cena 20 zł

Fot. ANTONI ŁOPUCH

STARE, ALE JARE

Kilka pokoleń kolejarskich odcisnęło swój ślad na życiu Sącza i okolicy. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego od przeszło stu lat promieniują kulturą techniczną i polityczną.

Nie trzeba zresztą bić w wielkie dzwony. Niech no się komuś zepsuje samochód albo kaloryfer, niech mu będzie potrzebny ślusarz, elektryk, tapicer czy stolarz — wcześniej czy później trafi na „złote rączki" z ZNTK. Tu rodziły się też zawsze aspiracje kulturalne miasta, realizowały ambicje sportowe, a nawet naukowe. Orkiestra ZNTK liczy sobie 96 lat. Klub sportowy „Sandecja" — 75. Już w początkach lat siedemdziesiątych powstała przy Zakładach filia Politechniki Krakowskiej, która dziś prowadzi studia podyplomowe.

Jaka jest kondycja najstarszego i największego sądeckiego zakładu pracy?

*

Pod względem szybkości i stopnia automatyzacji w kolejnictwie światowe-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—7)

Jeśli nie dzisiaj — to kiedy?

Popatrzmy przez chwilę na zamierzoną przebudowę naszej gospodarki, na obecny stan reformy, na jej szanse i zagrożenia — przy użyciu języka sportowego. Co wówczas widzimy?

Otóż jest trudny stok, na którym ustawiono bramki. Pogoda nie sprzyja narciarzom, ale terminu zawodów odłożyć nie można, bo śnieg topnieje w oczach. Reguły współzawodnictwa od początku wszystkim się podobały; w każdym razie nikt oficjalnie ich nie kwestionował. Aliści już przed pierwszym przejazdem widać było, że nie wszyscy mają jednakowy sprzęt, kwalifikacje i znajomość zasad gry. Zaraz po starcie zaczęły się kombinacje — szukanie skrótów, ulg i „dojść" do organizatorów. Część towarzystwa próbowała przeczekać, liczyła że się rozpogodzi. Jeszcze inni kalkulowali, że zawody zostaną odwołane. Sędziowie — by nie zniechęcić nikogo — przymykali oczy na to i owo. Wśród kibiców mówi się nawet o paru jawnych szwindlach, jak ominięcie bramki, późniejsze włączenie zegara, wręczenie niezasłużonych nagród.

Jak było to było, jedno jest pewne: najszybciej i najpewniej pojechali faworyci. Kto był silny, ustał pierwszy ślizg. Czołówka nie narzeka na trasę i jest gotowa do kolejnych, zapowiedzianych już prób. Nie jest to bowiem zwykły slalom gigant, lecz seria kilku przejazdów. Nagrody za każdym razem mają być wyższe, z jednym wszakże zastrzeżeniem: liczy się wynik, regulamin obowiązuje wszystkich, najgorsi odpadają. Paru maruderów rzeczywiście już zdyskwalifikowano, więc poszedł hyr, że to chyba prawdziwe zawody.

Są pierwsze wątpliwości. Faceci jeżdżący w słabszych klubach, pełni amatorzy w najgorszym tego słowa znaczeniu, poczuli się zagrożeni. Brali dotąd nagrody nie przykładając się ani do treningów, ani do startów, a tu chce się ich przerobić na zawodowców. Pytają, czy to sprawiedliwe? — Sprawiedliwe — odpowiadają organizatorzy. — Płacimy i wymagamy. Jeśli chcesz ślizgać się na mniejszej górce, nie licz na nagrody. Za frajer pieniędzy już się nie płaci. Kasa zamknięta.

*

Bramki ustawiono, reguły współzawodnictwa są znane. Pierwszy przejazd się skończył. Resztą — przed nami. Kasa chyba jeszcze nie zamknięta...

Zostawmy to porównanie bo kulawe ono, jak każde zresztą. Łatwiej zawody sportowe zorganizować, niż uzdrowić gospodarkę. Coś wszakże się już przejaśnia. Myślę o impulsie, jaki niedawno dał gen. Wojciech Jaruzelski, wzywając by równolegle z przebudową mechanizmów gospodarczych sięgnąć po rezerwy najprostsze, także w kręgu władzy. Zmniejszenie ilości samochodów i telefonów, sekretarek i kierowców — nie przyniesie rewelacji w sferze ekonomicznej, ale jest to ważny krok w sferze psychologicznej. Skoro wzywamy innych do oszczędnego gospodarowania, dajmy sami przykład.

Już po kilku dniach widać, że nie był to gest na pokaz. Także w naszym województwie dokonano pierwszych cięć — rozpoczął Komitet Wojewódzki partii, choć osobiście nie jestem przekonany, że akurat tutaj była wyraźna po-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON na pierwsze posiedzenie nowego Prezydium oraz na spotkanie Delegatów na II Kongres Ruchu;

◇ Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach na posiedzenie poświęcone podsumowaniu konkursu „Najpiękniejsze osiedle w 1986 r.";

◇ Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na XVII zwyczajną sesję;

◇ Rada Wojewódzka Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia do Gorlic na wojewódzką akademię z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia;

◇ Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników ZNTK w Nowym Sączu na konferencję sprawozdawczo-wyborczą;

◇ Wałbrzyskie Towarzystwo Fotograficzne, do Świdnicy, na wystawę poplenerową III Ogólnopolskiego Fotograficznego Pleneru Aktu — Zamek Książ '86;

◇ Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem na spotkanie z okazji Dnia Teatru, w programie spektakl sztuki F. Dostojewskiego „Gracz";

◇ Wydział Szkolny Zarządu Wojewódzkiego ZSMP na podsumowanie konkursu prozy i poezji im. Bogusławy Agaty Konstanty.

◇ Oddział Miejski Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Sączu na spotkanie z okazji Światowego Dnia Inwalidy;

◇ Ognisko Pracy Pozaszkolnej przy Zbiorczej Szkole Podstawowej im. Dzieci Zamojszczyzny w Sidzinie na konkurs palm.

Poselski mandat

Praca posłów kojarzy się najczęściej z posiedzeniami Sejmu i jego komisji. Tymczasem działalność posłów jest wielokierunkowa i bogata. Wystarczy wspomnieć dyżury organizowane systematycznie w Nowym Sączu, Gorlicach, Zakopanem, Nowym Targu, Kamionce Wielkiej i Mszanie Dolnej, liczne spotkania z wyborcami, przyjmowanie i załatwianie interwencji społecznych, opiniowanie projektów aktów prawnych, udział w sesjach rad narodowych, zebraniach samorządów mieszkańców oraz dziesiątkach różnych imprez i uroczystości.

Dochodzi do tego intensywna i systematyczna praca Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, którego przewodniczącym jest **Stanisław Kamieniarz**, wiceprzewodniczącym **Jan First**, a sekretarzem **Jacek Bugański**. Zespół tworzy 7 posłów wybranych z listy okręgowej. Posłanka **Stanisława Popielowa** wybrana z listy krajowej, w pracach Zespołu uczestniczy na prawach gościa.

Andrzej Galęziowski jest zastępcą przewodniczącego sejmowej Komisji Transportu i Łączności, a pozostali pracują przeważnie w dwóch komisjach. Stanisław Kamieniarz przewodniczy partyjnemu zespołowi posłów — członków sejmowej Komisji Skarg i Wniosków, jest też zastępcą przewodniczącego partyjnego zespołu poselskiego ds. wdrażania reformy gospodarczej i postępu technicznego. Jacek Bugański — to jeden z sekretarzy Sejmu, a Stanisława Popielowa — zastępca przewodniczącego Klubu Poselskiego ZSL oraz członkini Komisji Ochrony Środowiska Rady Państwa. **Ireneusz Wrzesień** aktywnie działa w sejmowych komisjach Kultury oraz Edukacji Narodowej i Młodzieży. W Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów pracują **Anna Kowalczyk** i **Władysław Sawicki**.

Posłowie — członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Nowym Sączu już sześciokrotnie zabierali głos na plenarnych posiedzeniach Sejmu, a Stanisława Popielowa zaprezentowała na przykładzie naszego województwa problemy życia i pracy kobiet wiejskich.

Na organizowanych co miesiąc posiedzeniach Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego omawiane są sprawy najistotniejsze dla życia mieszkańców regionu. Oceniano, na przykład, realizację budownictwa mieszkaniowego, którego ślamazarne tempo rodzi tyle społecznego niezadowolenia. Posłowie doszli do wniosku, że główną barierą w rozwoju budownictwa są nie tylko braki wielu materiałów i nierytmiczność ich dostaw, ale również znaczny stopień zużycia maszyn i urządzeń: dekapitalizacja koparek, spycharek i ładowarek sięga 90 procent. Obniża to wydajność pracy i podnosi koszty budownictwa. Brakuje również samochodów ciężarowych oraz ciężkich jednostek transportowo-sprzętowych. W związku z taką sytuacją WZP wystąpił do ministra budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej o zwiększenie przydziałów specjalistycznego sprzętu budowlanego dla naszego województwa.

W lutym br. zespół poselski zajmował się funkcjonowaniem nowosądeckich uzdrowisk. Posłowie bardzo krytycznie ocenili materiały przedłożone przez Naczelny Inspektorat Lecznictwa Uzdrowiskowego i dali temu wyraz w wystąpieniu do wiceministra zdrowia i opieki społecznej, **Stanisława Gury**. W wyniku tego wystąpienia przypomniano zapewne komu trzeba o obowiązkach administracji państwowej wobec organów Sejmu.

Z inicjatywy nowosądeckiego WZP odbyło się w Wałbrzychu spotkanie posłów z województw jeleniogórskiego, nowosądeckiego i wałbrzyskiego, na którym oceniono realizację tzw. uchwały „górskiej". Efektem spotkania było wypracowanie wspólnego stanowiska, które przedstawiono następnie wicepremierowi **Józefowi Koziołowi**. Podkreślono pozytywne aspekty realizacji wspomnianej uchwały, ale przede wszystkim wypunktowano niedociągnięcia i niedoskonałości przepisów wykonawczych do ustawy o podatku rolnym, trudności w importowaniu sprzętu i maszyn rolniczych przeznaczonych do pracy w terenach górskich i górzystych, mały zakres dotacji dla producentów rolnych i jednostek obsługi rolnictwa, nadal za małą produkcję maszyn rolniczych dostosowanych do warunków górskich, jak również specjalistycznych nawozów mineralnych, wapna nawozowego i materiałów budowlanych. Postanowiono co roku oceniać stan realizacji uchwały „górskiej" — kolejno w Nowym Sączu i Jeleniej Górze, a w przyszłości także w Bielsku Białej i Krośnie, gdyż tamtejsze zespoły poselskie zgłosiły chęć współpracy w tej dziedzinie.

Wojewódzki Zespół Poselski podejmował problemy rozwoju komunikacji, polityki socjalnej na wsi, pomocy dla inwalidów i osób niepełnosprawnych. W najbliższym czasie zajmie się sprawami ochrony środowiska, kultury, wdrażania reformy gospodarczej, rozwoju bazy przetwórstwa owocowego i przechowalnictwa, a także wieloma innymi zagadnieniami.

Do posłów zwracają się ludzie również w sprawach indywidualnych; proszą o pomoc w przełamywaniu biurokratycznych barier, o interwencje w różnych instytucjach, o przyspieszenie przydziału mieszkań. Tych ostatnich spraw jest najwięcej i są najtrudniejsze do załatwienia. Sam fakt dotarcia do posła nie może być przecież argumentem przy rozdziale mieszkań. Ale w przypadkach uzasadnionych posłowie interweniują, i najczęściej z pozytywnym skutkiem. Maria M. z Nowego Sącza mieszkała wraz z mężem, córką i ponad 70-letnią ciotką w pokoju o powierzchni 12 metrów kwadratowych. Za kuchnię służył jej mały przedpokój, a lodówkę musiała ulokować w... łazience. Perspektywa wyczekiwania jeszcze przez 3 lata na przydział mieszkania ze Spółdzielni Mieszkaniowo-Budowlanej „Beskid" wydawała się jej nie do zniesienia. Zwróciła się więc do zespołu poselskiego o pomoc, a ten wystąpił do Spółdzielni o ponowne rozpatrzenie sprawy i przyspieszenie przydziału. Poselska interwencja okazała się wielce pomocna dla Waldemara K. z Nowego Sącza, który jako wychowanek domu dziecka znalazł się w bardzo trudnej sytuacji materialnej i mieszkaniowej. Poseł Andrzej Galęziowski pomógł Andrzejowi S. z Nowego Sącza w zamianie mieszkania. Stefanię B. z Rabki poselska interwencja ochroniła przed niesprawiedliwą eksmisją z mieszkania służbowego, gdy sterana życiem kobieta przeszła na zasłużoną emeryturę.

Poseł Galęziowski kilkakrotnie interweniował w sprawie zaopatrzenia w węgiel deputatowy emerytów i rencistów kolejowych, którym stworzono utrudnienia w nabywaniu należnego opału. O pomoc do posłów zwrócił się Jan B. z Gorlic, gdy napotkał trudności z lokalizacją i utworzeniem zakładu wulkanizacyjnego, Czesława G. z Królowej Polskiej, gdy kolegium ds. wykroczeń przy prezydencie Nowego Sącza nie dość skrupulatnie rozpoznało jej wniosek, a także Ludowy Zespół Sportowy w Zawadzie o pomoc w przeprowadzeniu linii telefonicznej do zespołu obiektów sportowo-hotelowych. Posłowie interesowali się sprawą uruchomienia apteki w Łukowicy, losem dwóch starych rolników z Librantowej prowadzących 7-hektarowe gospodarstwo, problemami waloryzacji rent i emerytur.

Bywają też sprawy, których załatwienia posłowie się nie podejmują. Tak było w przypadku prośby pewnej obywatelki z gminy Bobowa, domagającej się złagodzenia kary pozbawienia wolności dla syna, który wyrokiem sądu wojskowego skazany został za przestępstwo w czasie odbywania służby zasadniczej. Nie obiecano też mieszkańcom Świdnika wydłużenia kursu WPK, o co prosili na spotkaniu z posłem, gdyż wysokość dotacji budżetowych na ten cel jest ograniczona. Często ekonomiczne realia są silniejsze od poselskiej władzy.

ROMAN KOSTANECKI

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● Wojewódzki Komitet Obrony zapoznał się ze stanem i perspektywami rozwoju telekomunikacji w województwie, na tle wniosków przyjętych do realizacji przed trzema laty. **W latach 1984—86 liczba abonentów telefonicznych w województwie wzrosła o 5651, osiągając stan 34.932.** Chociaż, procentowo rzecz ujmując, szybszy był rozwój sieci telefonicznej na wsi, to zaniedbania w telefonizacji wsi są wciąż duże i trudne do odrobienia. O ile w miastach na 100 mieszkańców przypada prawie 11 abonentów telefonicznych, to na wsi tylko 2. W ostatnich latach zrobiono dużo. W Limanowej powstał okazały obiekt pocztowo-telekomunikacyjny wraz z centralą automatyczną, podobne centrale otrzymały Stary Sącz i Grybów. Poprawiła się łączność telefoniczna w Łącku, Muszynie, Piwnicznej, Rytrze, Sękowej i Spytkowicach. Nowy Sącz otrzymał automatyczne połączenie z Podegrodziem i Łąckiem, a Gorlice z Bobową, Łużną, Moszczenicą, Sękową i Uściem Gorlickim. Nadal jednak zapotrzebowanie na usługi łączności jest dalekie od zaspokojnienia; dotyczy to zarówno ich ilości, jak i jakości. Bardzo utrudniona jest łączność stolicy województwa z Krynicą i Zakopanem, a do niektórych podsądeckich gmin szybciej można dotrzeć autobusem niż otrzymać połączenie telefoniczne.

Coraz uciążliwsza staje się sytuacja w Nowym Sączu, gdzie już trudno uzyskać sygnał centrali. W całym województwie oczekuje na instalację telefonów prawie 21 tysięcy obywateli, z czego około 6 tysięcy na wsi, ponad 5 tysięcy w Nowym Sączu, po 2 tysiące w Zakopanem i Gorlicach i po półtora tysiąca w Nowym Targu i Krynicy.

Wśród zamierzeń inwestycyjnych na najbliższe lata znajdują się m. in. budowa w Nowym Sączu wojewódzkiego centrum telekomunikacji, montaż central kontenerowych po 1000 numerów każda w Gorlicach, Krynicy, Zakopanem i Nowym Targu oraz znacznie mniejszych central w Piwnicznej, Tymbarku, Maniowach, Jodłowniku, Kamionce Wielkiej, Nowej Wsi, Krempachach, Klikuszowej i Tylmanowej, budowa centrali automatycznej w Zakopanem i rozbudowa centrali w Gorlicach.

Wojewódzki Komitet Obrony zatwierdził także główne kierunki i zadania, których wdrażanie i realizacja są niezbędne dla poprawy stanu sanitarnego w województwie nowosądeckim w latach 1987—1990. Uznano przy tym, że **operacja „Posesja 87" powinna stać się początkiem stałej walki o poprawę stanu sanitarnego. Zalecono wydać brudasom bezpardonową walkę, a do środków masowego przekazu zwrócono się o publiczne ich piętnowanie.**

WKO ocenił również realizację zadań obrony cywilnej oraz zadań obronnych w roku ubiegłym. Posiedzenie prowadził zastępca przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Obrony, **Grzegorz Jawor**, a uczestniczył zastępca przewodniczącego WRN, **Alojzy Oracz**.

● Kompleksowej kontroli poddano **Urząd Gminy w Chełmcu**, którym od niedawna kieruje inż. **Zdzisław Gołębiowski**. Bardzo dobrą ocenę wystawiono działalności na rzecz oświaty i wychowania, 16 odcinków pracy oceniono na „czwórkę", 4 na „dostateczny". Ocenę ledwie dostateczną kierujący postawili za stan ochrony środowiska oraz sprawy kultury i sztuki, a niedostateczną za nadzór budowlany. Od poprzedniej kontroli na wielu odcinkach pracy nastąpiła poprawa. Wysoko oceniono realizację zadań z zakresu rolnictwa i leśnictwa. Głównymi kierunkami produkcji rolnej są hodowla bydła mlecznego i opasowego oraz warzywnictwo. Gmina z nadwyżką wykonuje plany skupu żywca i mleka oraz plany kontraktacji bydła i trzody chlewnej. Wiele zadań z zakresu gazyfikacji, remontu i modernizacji dróg, placówek oświatowych i remiz realizowanych jest przy poparciu czynów społecznych. W roku ubiegłym wartość tych czynów sięgnęła 31 milionów złotych. Stwierdzono jednak **niegospodarność przy remoncie mostu w Chomranicach. Nie dość energicznie egzekwuje się należności podatkowe**, pomimo iż potrzeby finansowe gminy są ogromne. Chociaż funkcjonowanie handlu oceniono pozytywnie, to stwierdzono okresowe braki pieczywa, drożdży, marmolady i wędlin podrobowych. Mieszkańcy odczuwają brak zakładów usługowych w zakresie naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i urządzeń radiowo-telewizyjnych. W ostatnich dwóch latach nie uruchomiono ani jednego nowego punktu usługowego. Dobrze

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

trzeba samoograniczeń. No, ale ktoś musiał dać przykład.

Teraz rzecz w tym, by w każdej instytucji, urzędzie, organizacji — serio podjęto likwidację wszystkiego, co zbędne. I nie idzie tylko o telefony i samochody! Gra toczy się o stawkę większą. Na przykład — o liczne etaty wicedyrektorów, wiceprezesów, zastępców kierowników... Czy ich nie za wielu? Dalej: czy świat się zawali, jeśli znikną różne struktury pośrednie, owe nadbudowy, które przyssały się do dojnej krowy i udają, że są potrzebne? Czy telefony będą gorzej działać niż obecnie, jeśli zniknie — powiedzmy — dyrekcja okręgowa? Czy sadownicy, hodowcy bydła, producenci warzyw i mleka — nie poradzą sobie bez Wojewódzkich Związków, które obecnie utrzymują? Czy „Społemowcom" z Gorlic albo z Zakopanego potrzebna jest jakakolwiek wojewódzka przybudówka? Czy „Zajazd sądecki" — zwykła restauracja z paroma pokojami hotelowymi — nie obejdzie się bez zwierzchności w Warszawie?

Jeśli nie dzisiaj — to kiedy?

Ileż lokali się zwolni, iluż ludzi przestanie ślęczeć nad nikomu nie potrzebnymi papierkami, jeśli wezwanie tow. Jaruzelskiego znajdzie posłuch wszędzie — od góry do dołu.

Czy wszystkie wydziały, oddziały, sektory, referaty, komórki organizacyjne są potrzebne w urzędach i przedsiębiorstwach? Ileż narad może się bez szkody w ogóle nie odbyć. Ileż przepisów można uprościć, dostosować do życia. Ileż pustostanów da się zasiedlić, jeśli poważnie chciałoby się rozpatrzyć sygnały od obywateli.

Oczywiście, nie można jednej miary przykładać do wszystkich struktur. Każdy przypadek należy potraktować indywidualnie. Kryterium nadrzędne jest właściwie jedno: **czy to co jest, dobrze służy interesom społecznym, czy jest sprawne, opłacalne.**

*

Pytanie przytoczone w tytule: *jeśli nie teraz, to kiedy?* — postawił bodajże tow. Michaił Gorbaczow. Równocześnie dodał drugie: *jeśli nie my, to kto?*

A więc — teraz, na nikogo się nie oglądając, własnymi rękami powinniśmy dokonać rzeczy, o których wszystko zostało już powiedziane. Pora na generalne porządki, na ofensywę zdrowego rozsądku. Oby rozwinęła się ona jak najszerszym frontem, aby sięgnęła wszystkich dziedzin.

Partia zaprasza każdego patriotę do współdziałania. Nie zwlekajmy z podjęciem tego impulsu. Od paru dni słyszę nowy ton w telefonach od Czytelników. wskazują przykłady irytujących postaw, mówią konkretnie, co ich oburza, domagają się interwencji. Jeśli energia społeczna wyzwolona niezgodą na to wszystko, co się przeżyło i zawadza — znajdzie konsekwentne wsparcie władz, wówczas proces reform przebiegać będzie znacznie żwawiej. *„W tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz".* Wydaje się, że tym razem jesteśmy blisko tej właśnie sytuacji.

ADAM OGORZAŁEK

TYDZIEŃ

Opadają emocje związane z podwyżkami cen. Uważniej oglądamy przed wydaniem każdą złotówkę. Ludzi boli to, że „nikt w kraju nie panuje nad ukrytym wzrostem cen". Przykład z ostatniego tygodnia: za żelazko, które kosztowało 1800 zł, płacimy teraz 2300 zł ▲ W nowosądeckich miastach i gminach odbywają się posiedzenia instancji partyjnych przed IV Plenum KC PZPR. W Mszanie Dolnej dyskutowano o roli POP w rozwijaniu ruchu związkowego, w Grybowie — o funkcjonowaniu jednostek obsługujących rolnictwo, w Bukowinie Tatrzańskiej i Jordanowie — o reformie gospodarczej w gminach ▲ Widmo bankructwa (bank ograniczył kredytowanie) zaglądnęło w oczy Spółdzielni Futrzarskiej „ASCO-Gorce" w Nowym Targu. Skończyły się zapasy skór, brakuje chemikaliów, rosną podatki. Spółdzielnia dogorywa, a obok kwitną prywatne zakłady kuśnierskie ▲ Uwaga biurokracja: Biuro Projektów w Zakopanem nie może od 3 lat zatwierdzić dokumentacji rozbudowy szkoły podstawowej w Białce Tatrzańskiej ▲ Wiosenne roztopy zakłóciły pracę gorlickiego „Matizolu" i Rafinerii Nafty: zanieczyszczenie rzeki Ropy spowodowało wyłączenie z eksploatacji elektrociepłowni dającej parę technologiczną do produkcji ▲ Od czasu przejęcia wybudowanego w czynie społecznym wodociągu w Dobrej przez Wojewódzki Zakład Usług Wodnych w Starym Sączu systematycznie pogarsza się zaopatrzenie w wodę. Częste awarie (wody brakuje 2, 3 dni) komplikują życie ludziom, pracę piekarni i masarni. Nikt nie kontroluje „opiekującego" się wodociągiem pracownika, skargi do Starego Sącza zbywane są milczeniem ▲ W Bukowinie Tatrzańskiej prezes GS wprowadził sprzedaż wiązaną: kto chciał kupić 100 kg owsa, musiał wziąć również 80 kg jęczmienia. Na interwencję I sekretarza KG PZPR decyzję uchylono ▲ Na ścianie wieżowca w sądeckim osiedlu Gołąbkowice przybito tabliczkę z napisem śmiało kandydującym do „Złotej Czcionki" przyznawanej przez „Teleexpress": Ulica A. Krajowej ▲ Tabor, jaki przychodzi do ZNTK jest coraz starszy, wymaga więcej pracy, natomiast cena robocizny pozostaje bez zmian: za naprawę szafy sterowniczej robotnik od 4 lat otrzymuje 22 tys. zł, a w tym czasie koszt naprawy wzrósł od 3 do 5 mln zł ▲ Kolejny etap walki o czyste wody Kamienicy — radni GRN w Łabowej sprzeciwili się budowie u źródeł rzeki bazy gospodarczej jednego z krynickich sanatoriów ▲ Podhalańskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego zmieniają asortyment produkcji. Więcej będzie wina, soków pitnych, marmolad. W budowie linia lodów owocowych.

KTO-KIM?

Stefan CSORICH — lat 66, krynniczanin, jeden z czołowych zawodników w historii polskiego hokeja; uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wyróżniony polskimi i francuskimi odznaczeniami bojowymi; na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych reprezentant KTH Krynica, z którym wywalczył tytuł mistrza Polski (1950); przewodniczył Radzie Trenerów PZHL, szkolił drużyny „Podhala", „Cracovii" i „Stoczniowca"; jeden z głównych współtwórców hokejowej potęgi „Szarotek"; synowie Bogdan i Marian również grali na I-ligowych taflach; złożył do druku wspomnienia wojenne rozpoczynające się od walk z hitlerowskim najeźdźcą na Ziemi Sądeckiej.

Stanisław MROWCA — lat 33, trener biegaczek narciarskich w klubie sportowym „Maraton" Mszana Dolna; pochodzi ze Starego Sącza, z wykształcenia matematyk — absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie; dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Niedźwiedziu, założyciel szkółek narciarskich w wielu gorczańskich wioskach; hobby — turystyka, wolne chwile poświęca rodzinie; żona Ewa — ekonomistka w NZPS „Podhale", córka Beata — 6 miesięcy; wyjechał do Związku Radzieckiego jako obserwator cyklu zawodów kończących w Europie narciarski sezon.

Zdzisław NOWAK — lat 51, rodem z Częstochowy, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ i Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie; wojsko odsłużył w marynarce wojennej; pełnił m. in. funkcje sekretarza instancji partyjnych w Rabce, Rabie Wyżnej i Lubniu; hobby — turystyka samochodowa i piesza, wczasy pod namiotem, lektura książek historycznych; żona — ekonomistka w szpitalu w Rabce, dorosły syn; powołany na stanowisko kierownika Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Nowym Targu.

Jan OCIEPKA — lat 52, pochodzi z Lipowej koło Limanowej, magister administracji, bankowiec z 30-letnim stażem pracy, pracował m. in. w sądeckich i limanowskich oddziałach Banku Rolnego i Narodowego Banku Polskiego; wieloletni radny, aktywnie uczestniczył w kolejnych konkursach o tytuł „Mistrza Gospodarności"; 24-letnia córka Małgorzata — nauczycielka, 22-letni syn Marek — student Politechniki Krakowskiej; objął funkcję dyrektora Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej w Nowym Sączu.

Roman PRZYBYŁOWICZ — lat 53, pochodzi z Glinika Mariampolskiego, absolwent Technikum Budowy Maszyn Górniczych w Gorlicach; kapitan Wojska Polskiego w stanie spoczynku (był m. in. dowódcą strażnicy Karpackiej Brygady WOP); członek partii od 34 lat, udziela się społecznie w LOK, ORMO, przewodniczy gminnemu ogniwu PRON, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; żona — Janina, dwie córki: Grażyna — wychowawczyni w przedszkolu, Jolanta — pielęgniarka; wybrany sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Uściu Gorlickim.

realizowane są zadania w zakresie zbiórki surowców wtórnych, z wyjątkiem jednak makulatury. **Stwierdzono przypadki wydawania pozwoleń budowlanych z jaskrawym naruszeniem przepisów prawa, niewiele zrobiono dla ograniczenia samowoli budowlanej. Daleko niewystarczające są działania administracji gminnej dla ochrony środowiska naturalnego, zwłaszcza czystości wód.**

Dobra jest natomiast organizacja pracy Urzędu Gminy. Problemem do rozwiązania pozostaje nadal poprawa warunków lokalowych szkół w Chełmcu, Marcinkowicach, Januszowej, Boguszowej, Chomranicach i Piątkowej. Niewystarczająca jest w gminie sieć placówek kultury, nie ma programu rozwoju życia kulturalnego i nie funkcjonuje Gminna Rada Kultury. GOK, mimo bardzo dobrych warunków lokalowych, działa anemicznie i okazjonalnie.

Wiele nieprawidłowości stwierdzono w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy Urzędzie Gminy. Nie prowadzi się tam miesięcznych rozliczeń zużycia paliwa, nie weryfikuje kart drogowych. Podobne mankamenty ujawniono w SKR w Biczycach.

Gminie brakuje lekarzy i personelu pomocniczego, a także sprzętu medycznego. **Budynek Gminnego Ośrodka Zdrowia można określić jako zdewastowany. Brudno na przystankach autobusowych, a jakość wody w kilku lokalnych wodociągach jest zła.**

Przeprowadzona wśród mieszkańców anonimowa ankieta na temat sprawności działania i załatwiania ludzkich spraw zarówno przez administrację państwową, jak i inne jednostki wykazała, że większość respondentów pozytywnie oceniła działalność Urzędu Gminy i sprawność obsługi interesantów. Ale były też uwagi krytyczne, dotyczące głównie nieuprzejmej obsługi interesantów.

● Odbywają się sesje rad narodowych miast i gmin, na których oceniona jest realizacja zadań społeczno-gospodarczych oraz budżetu za rok ubiegły. Ta ocena to główne kryterium udzielenia lub nie udzielenia naczelnikom absolutorium. Jeśli rada narodowa takiego absolutorium nie udzieli — jest to jednoznaczne z votum nieufności wobec naczelnika i skutkuje obligatoryjnym odwołaniem go ze stanowiska.

Rada Narodowa Miasta i Gminy w Krynicy udzieliła jednomyślnie absolutorium naczelnikowi Tadeuszowi Wołowcowi, podkreślając jego wielką pracowitość i zaangażowanie w rozwiązywanie trudnych spraw społeczno-gospodarczych. Rada pozytywnie oceniła również pracę administracji podległej naczelnikowi. Podstawą tej oceny jest mniejsza ilość odwołań od decyzji administracyjnych, mniej skarg i zażaleń, pomyślne rozwiązywanie wielu spraw mieszkańców.

Głównym problemem krynickiego zdroju są sprawy mieszkaniowe, które po ostatnich groźnych pożarach nabrały szczególnej ostrości. Zdaniem naczelnika Wołowca, rozwiązanie problemu mieszkaniowego w mieście jest możliwe w ciągu kilku lat, ale pod warunkiem aktywizacji wszystkich form budownictwa mieszkaniowego oraz systematycznych remontów starej substancji mieszkaniowej. Na razie brak w Krynicy budownictwa zakładowego. Poszczególni gestorzy budują obiekty sanatoryjno-wypoczynkowe, pozyskują do nich kadrę, a kłopoty mieszkaniowe swych pracowników przerzucają na barki władz administracyjnych.

● Zarządzenie ministra oświaty i wychowania oraz przewodniczącego GKKFiS z 1983 r. umożliwia udostępnienie młodzieży urządzeń i obiektów sportowych nieodpłatnie lub po cenach obniżonych. Z informacją o realizacji tego zarządzenia zapoznała się Komisja Sportu, Turystyki i Wypoczynku WRN. **Pozytywnie oceniono działalność w tym zakresie Ośrodków Sportu i Rekreacji w Rabce, Nowym Targu, Limanowej i Gorlicach oraz ognisk TKKF „Krokus" w Nowym Targu, „Karate" w Nowym Sączu i „Carlina" w Rabce.** Również ogniwa LZS, głównie w okresie letnim, są organizatorami festynów sportowo-rekreacyjnych dla młodzieży przebywającej na ich terenie. **Dobrym przykładem służą organizacje LZS w Łukowicy, Korzennej i Czarnym Dunajcu. Ważną rolę odgrywają Międzyszkolne Ośrodki Sportowe.** Niepokojący natomiast staje się brak odpowiedniego przygotowania przez organizatorów programowo-sprzętowego licznych na terenie województwa kolonii, zimowisk i obozów. Brakuje nauczycieli wychowania fizycznego, programów i sprzętu sportowego. Nierzadko na obiekty sportowe przyprowadzana jest młodzież bez jakiegokolwiek programu zajęć.

Godna natomiast odnotowania jest inicjatywa Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania, polegająca na **wprowadzeniu sytemu szkolenia w narciarstwie biegowym.** Już od bieżącego roku szkolnego systemem tym objęto 1200 młodzieży w 30 szkołach. Zapewniono im kadrę nauczycieli i trenerów, sprzęt narciarski oraz bazę obiektów i urządzeń treningowo-szkoleniowych.

● W grudniu przyszłego roku odbędzie się w Polsce spis powszechny. Główny Urząd Statystyczny postanowił w br. dokonać próbnego spisu w 20 gminach. Jest wśród nich **gmina Lubień** w Nowosądeckiem.

LUCYNA KASZUBA

WRASTANIE W ZIEMIĘ

Barbara nigdy nie przypuszczała, że zostanie rolniczką. Urodziła się i wychowała w Nowym Sączu, tutaj ukończyła ogólniak, myślała o studiach. Lubi zwierzęta, przyrodę, ale także lubi pójść czasem do kina czy kawiarni z grupą przyjaciół.

Wojtek, choć również sądeczanin i wychowanek I Liceum Ogólnokształcącego — od najmłodszych lat pokochał wieś. Często nawet kosztem lekcji wymykał się do babki na gospodarstwo, uprawiał pole, pomagał przy zbiorach, a każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie specjalistycznych rolniczych czasopism i książek. Gdy zdał egzamin maturalny, był już doświadczonym rolnikiem. Mało czasu spędzał w mieście. Najlepiej czuł się na wsi, blisko ziemi, wśród starych drzew wieloletniego sadu otaczającego pochodzący jeszcze z ubiegłego stulecia dom w Siennej. Niegdyś domostwo to było częścią zabudowań folwarku Józefa Szujskiego. W latach osiemdziesiątych XIX wieku gospodarstwo zakupił chłopski działacz z Limanowej, Jan Król. Po nim przejął je syn, również Jan, kontynuujący rodzinne tradycje społecznikowskie i polityczne w Stronnictwie Ludowym, żołnierz armii Hallera. Był dziadkiem Wojtka.

Teraz na ponad 8 hektarach ziemi w Siennej gospodarzą młodzi. Wszyscy ich tutaj lubią. WOJCIECHA STYCZYŃSKIEGO znają od dziecka, BARBARĘ — która dopiero od kilku lat pomaga mężowi w pracy, ale zdołała już osiągnąć własne rolnicze sukcesy — przyjęli jak swoją. Kobiety twierdzą nawet, że byłaby z niej dobra sołtyska.

Poczerniały ze starości dom stoi pod lesistym wzgórzem. Z drugiej strony wysoko na zbocza pną się jabłonie, niżej — rozciągają łąki i pola. Z podwórza można dojrzeć skrawek Jeziora Rożnowskiego. Tuż za domem przepływa potok, wzdłuż którego rosną — jak na starej rycinie — wierzby. Przylatują z pobliskich lasów bażanty, którymi opiekuje się tutejszy łowczy Koła Łowieckiego, Marian Sowa. W sąsiedztwie wyremontowali sobie domek myśliwi z Koła „Rożnów". Teren piękny, jakby stworzony do odpoczynku. Blisko do sklepu i przystanku PKS, można dojechać pod sam las asfaltową drogą. Styczyńscy jednak nie wiedzą co to odpoczynek. Mają za sobą kilka lat ciężkiej pracy i jeszcze wiele do zrobienia. Gdy w latach siedemdziesiątych Wojtek przejął gospodarstwo po babce — Barbara nie była jeszcze zdecydowana, czy powinna „przekwalifikować" się z pracownicy sądeckiego Muzeum na gospodynię.

— *Bałam się pracy na wsi, nigdy nie mającej końca, wciągającej człowieka bez reszty i ryzykownej, nigdy bowiem nie wiadomo czy nagrodzi ją sukces, czy nie zniweczy wysiłków przypadek, zła pogoda, nieurodzaj.* Przemogła wreszcie obawy, sięgnęła po fachowe opracowania i pisma, poczuła w sobie ambicję, by stać się nowoczesnym rolnikiem-przedsiębiorcą. Nie bez wpływu męża oraz córeczki Kasi, która najlepiej czuje się na wsi. Kasia wolała nawet tutaj chodzić do szkoły, niż w Sączu. Jest w 7 klasie. Chciałaby zostać w Siennej gdy dorośnie.

Choć Styczyńscy osiągnęli już wiele sukcesów rolniczych, na wystawach w Myślcu zdobywają nagrody za plony, kolekcjonują dyplomy i wyróżnienia przyznawane przez Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego — wiedzą, że są dopiero na początku drogi. Wiele wysiłków kosztowało wyposażenie gospodarstwa w niezbędne maszyny: pług, kosiarkę, siewnik, grabarkę, koparkę do ziemniaków i młockarnię. Starają się o ciągnik. Na razie muszą wystarczyć konie. Nie zamierzają i później rozstawać się z nimi. W górzystym terenie ciągnik nie wszędzie dojedzie. Do koni są zresztą oboje bardzo przywiązani. To jakby domownicy, choć ich utrzymanie jest kosztowne. Przez ostatnie lata sporo zainwestowali w gospodarkę. Wybudowali owczarnię i stajnię, stworzyli wzorową hodowlę owiec rasy długowełnistej polskiej, wprowadzili nowe uprawy zbóż, ziemniaków i buraków pastewnych, osiągając wysokie, rekordowe plony.

W owczarni — ponad sto owiec. W oddzielnej zagrodzie stoją okazałe tryki przeznaczone na sprzedaż dla hodowców. Spod puszystej grzywki spogląda niepewnie nowy nabytek — największa duma gospodarzy: wspaniały, masywnie zbudowany tryk szlachetnej rasy Kent. Długa, gęsta sierść sięga mu niemal do kopyt. Pobekują małe owieczki. Styczyńscy chowają owce wysokiej klasy, które później zasilają stada innych hodowców. Sobie pozostawiają sztuki zarodowe. Wśród owiec-matek zwraca uwagę ulubienica Basi, ponad 5-letnia Rózia. Jest oswojona jak pies. Wita się z każdym wchodzącym, obwąchuje i próbuje nawet „pocałować" swoją opiekunkę. Rózia nie jest na sprzedaż, zasłużyła sobie na wygodną emeryturę, jak mówi Basia.

W hodowli owieczek Styczyńcy mają wspaniałe osiągnięcia. Karmione dobrze, według najnowszych metod opracowanych przez NOPR, rozwijają się szybko, bez kłopotów i chorób. Ani jedno z 50 jagniąt nie padło. Wojtek z zapałem stosuje wszelkie najnowsze odżywki, w tym preparat selenowy, który zapobiega schorzeniom i wzmaga plenność stada. Karmi owce paszami wzbogaconymi w mineralne składniki, nie żałując na to czasu i pieniędzy. Wśród hodowców objętych opieką NOPR osiąga najlepsze wyniki. Sukcesy odnoszą Styczyńscy także w uprawach rolnych. Szczególnie dobrze w ubiegłym roku udały się nowe odmiany ziemniaków (plon wyniósł 620 q z ha), jęczmienia jarego (44 q z ha) i buraków pastewnych (zebrano o 160 q z ha więcej niż średnio w innych gospodarstwach). Krzyżówki zbóż pszenno-żytnich propagowane przez NOPR były tak udane, iż przyjeżdżali je oglądać rolnicy z innych terenów.

Przybywa nagród, dyplomów, książek z pamiątkowymi dedykacjami dla Basi i Wojtka. Ostatnie otrzymali podczas niedawnego zjazdu rolników-wdrożeniowców w Nawojowej. Podobnie było rok temu. Basia, uhonorowana nagrodą za upowszechnianie postępu rolniczego, już weszła w skórę prawdziwej gospodyni. Coraz mniej brakuje jej miasta. Ma w Siennej przyjaciół, dobrych sąsiadów, którzy zawsze chętnie pomogą, dojrzą dobytku w czasie nieobecności gospodarzy.

W kuchni, koło pieca wygrzewają się maleńkie kurczęta. Pod nogami plącze się przyjacielski pies Kajtek, mruczy tłusta kotka, ulubienica córki Kasi. Basia ma wiele pracy; trzeba ugotować obiad, zająć się zwierzętami, nakarmić prawie 200 kur, indyków i pięknych biało-czarnych kaczek pekinek, pomóc Wojtkowi w polu. Bez strachu myśli o czekającej ich budowie nowego domu. Gdy tylko ziemia przeschnie po wiosennych roztopach, zabiorą się za kopanie fundamentów. Materiały już w większości zgromadzono. Do roku powinien stanąć nowy dom w surowym stanie. Ma być typowo wiejski — niski i długi, biały z ciemnymi okiennicami. Taki sobie wymarzyła. Wojtek — jest bardziej niż dotąd zalatany, zwłaszcza teraz, na wiosnę, gdy mają przystąpić do budowy. Trzeba załatwiać wiele papierkowych spraw, „polować" na brakujące jeszcze materiały.

— *Polubiłam wieś* — twierdzi Basia. — *Mam tu oddanych przyjaciół, martwię się tylko że dobiega końca nasza umowa z NORP-em. Trwała 4 lata. Może da się ją przedłużyć, bo jakoś trudno mi wyobrazić sobie pracę bez fachowej pomocy, życzliwych porad. Wiele skorzystaliśmy na tej współpracy, zwłaszcza ja; nie miałam bowiem do niedawna pewności, czy potrafię sobie poradzić z ziemią, o której niewiele wiedziałam.*

Z sympatią mówi o tutejszych ludziach. Zaprzyjaźniła się z Marią Cetnarowską, młodą rolniczką, która wraz z mężem uprawia niewielkie pole i ponadto pracuje w Domu Wczasowym gorlickiej Rafinerii Nafty, z szefową Koła Gospodyń Wiejskich, Janiną Sową, wielką społecznicą, organizatorką życia kulturalnego na wsi, gdzie brak najmniejszego chociażby klubu czy świetlicy. Z uznaniem wyraża się o dyrektorze szkoły, Henryku Baziaku, który chętnie pomaga mieszkańcom Siennej w organizowaniu imprez kulturalnych, udostępnia szkolne pomieszczenia młodzieży i dorosłym nie tylko od święta. Chyba już wrosła w ten pejzaż. Nie oznacza to, iż zrezygnowała zupełnie z miejskiego życia. Choć wie, że ziemia jest zazdrosna, zostawia dla siebie małą cząstkę własnego świata, do którego wraca w wolnych chwilach.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

■ Kilka miesięcy temu inż. architekt **Wojciech Szczygieł** zapewnił czytelników „Dunajca", że nie dopuści do zeszpecenia krajobrazu przy wjeździe do Nowego Sącza od strony Krakowa. Tymczasem — jak przewidywaliśmy — góra Zabełecka pokrywa się szybko przeróżnymi budami. Czy jest to samowola budowlana, czy zatwierdzone przez Architekta obiekty? Co zamierza Urząd Miasta zrobić, by dotrzymać słowa? — zapytują Czytelnicy z Zabełcza.

■ Z ulicy Tarnowskiej w Nowym Sączu otrzymaliśmy wezwanie do przyjrzenia się w dwóch ostatnich dniach marca, **jak pracuje ekipa Miejskiego Zarządu Dróg, Mostów i Zieleni. Byliśmy na miejscu — rzeczywiście robota spaprana, dwa samochody ciężarowe bezczynne obok sklepu, koparka zostawiona na poboczu drogi. O tym, co robili w środku dniówki pracownicy, wstyd w ogóle pisać.** Ale najgorsze jest to, że my pojechaliśmy na ten „plac robót" kilka godzin po interwencji postronnego obserwatora u dyrektora przedsiębiorstwa, a także po skardze wcześniej złożonej w Komitecie Wojewódzkim partii. Obie interwencje dyrekcja zlekceważyła, skoro kilka godzin później sytuacja nie uległa żadnej zmianie. W rozmowie telefonicznej z nami (trzeciej w tej sprawie) dyrektor przyznał, że pozostawienie tam ciężarowych samochodów i pracowników, którzy nadal nic nie robili, może drażnić obserwatorów. Ano, rzeczywiście może drażnić!

Pytanie: **kto za to płaci?** — pozostawiamy radnym MRN. Mają prawo zażądać wyjaśnień. Warto dodać, że działo się to 30 i 31 marca, w pierwszych dniach po podwyżce cen. Głośno się akurat obwieszczało potrzebę wyzwolenia społecznej energii i śmielszego reformowania gospodarki. Ludzie śmiali się nam w twarz, pokazując państwowy sprzęt i opłacanych przez miasto pracowników, których wysłano w teren bez nadzoru i bez sensu.

Co o takim marnowaniu czasu i środków myśli POP przy Miejskim Zarządzie Dróg? Co postanowiła uczynić dyrekcja, by w przyszłości nie pakować ludzi w takie sytuacje i nie wystawiać przedsiębiorstwa na pośmiewisko?

■ Naczelnik Starego Sącza potwierdza, że miał rację ob. **Stanisław Mamala**, zgłaszając iż w miejsce garażu ob. Szewczyk buduje mały zakład przemysłowy! Do starosądeckiego serialu budowlanych wykroczeń można by więc dopisać i ten przypadek, gdyby nie to, że naczelnik spokojnie nas poinformował, że amator prowadzenia Zakładu Odzysku Metali Kolorowych wewnątrz rzekomego garażu *„uzyskał pozytywne opinie Wydziału Ochrony Środowiska UW, Inspektora Sanitarnego"* oraz innych instytucji. Zaś 23 marca (a więc tydzień po naszej publikacji) ob. Szewczyk wystąpił o zezwolenie *„na zmianę użytkowania garażu na zakład odzysku ze złomu kabla metali kolorowych. Ostateczna decyzja w powyższej sprawie będzie wydana po przeprowadzeniu stosownego postępowania"* — pisze naczelnik **Jan Lachowski**.

Z należną uwagą będziemy śledzić dalsze „gry i zabawy" na starosądeckim podwórku. Mamy nadzieję, że cudowną przemianę garażu w zakład produkcyjny, a także poprzednie zdarzenia tu opisane, zechcą ocenić stosowne instancje.

■ **Mieszkańcy ul. Żwirki i Wigury w Starym Sączu** niecierpliwią się, bo od trzech lat — jak twierdzą — ulica jest rozkopana, przejście zaś — wysoce uciążliwe. „W *ramach akcji Posesja nakłada się grzywny na ludzi winnych bałaganu. Dlaczego takich kar nie nakłada się na niechlujne przedsiębiorstwa?"*

Nie umiemy odpowiedzieć na to pytanie. Nie potrafimy też wyjaśnić, dlaczego ulica ta jest nieoświetlona. Pomoże nam zapewne naczelnik Jan Lachowski, bo podobno sprawcą przewlekłej modernizacji jest podległe mu przedsiębiorstwo.

■ Czytelnicy z Jesionki powiadamiają, że zaopatrzenie w miejscowym sklepie uległo poprawie. Prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" prosimy o dalszą życzliwą troskę i nadzór nad tą placówką.

■ Z Zakopanego otrzymaliśmy pocztówkę od **Anieli Jabłońskiej**, warszawianki, byłej miłośniczki cocktail-baru przy Krupówkach: „*Zawsze chwaliłam słodkości z zakopiańskiego cocktail-baru (...) Z żalem donoszę, że sernik i szarlotka są obecnie nic nie warte, zaś ciasteczka z orzechami (1140 zł za kilogram) tylko udają, że mają coś wspólnego z dawnymi smakołykami. Personel się zmienił, czy jakiś diabeł psuje renomę tej firmie?"*

Coś chyba jest na rzeczy, bo redakcyjny kolega wczasujący akurat pod Giewontem, przepytany na tę okoliczność przyznał, że jedynie „wuzetki" i czekolada na gorąco przypadły mu w tym roku do smaku. A był — podobnie jak pani Aniela — od lat zwolennikiem cocktail-baru...

■ Życie dopisało ciąg dalszy do wyżej podanej informacji o tym, jak Miejski Zarząd Dróg, Mostów i Zieleni pojmuje swe obowiązki w dobie uzdrawiania gospodarki. Rzeczywiście następnego dnia, 1 kwietnia, robota przy ul. Tarnowskiej ruszyła jak się patrzy. Skończono pracę przy rozbabranym uprzednio przepuście, posypano błoto suchym żwirem, a nawet wykonano kilkadziesiąt metrów bieżących rowu. Osoby uprzednio interweniujące przekazały nam tę wiadomość z zadowoleniem: — *Warto było wytknąć przedsiębiorstwu nierzetelność, widać rezultat. Gdyby wszyscy tak reagowali na krytykę, lżej by się żyło* — usłyszeliśmy telefoniczny komentarz.

Niestety, radość trwała krótko. 2 kwietnia znów zadźwięczał telefon: — *Przeczytajcie w „Gazecie Krakowskiej" notatkę na ostatniej stronie!*

Przeczytaliśmy: *„Porządki przy drodze, którą wjeżdża się do Nowego Sącza od strony Krakowa. Miejski Zarząd Dróg i Mostów w Nowym Sączu w ramach akcji wiosennej oczyścił i pogłębił w ciągu tylko jednego dnia około 3 km rowów. Woda po deszczach będzie miała którędy płynąć".*

W tej sytuacji żarty się skończyły. Poprosiliśmy o wyjaśnienie, **kto wprowadza opinię publiczną w błąd? W którym dniu i w którym miejscu „oczyszczono i pogłębiono" 3 km rowów?**

Dyrektor **Kołpak** odpowiedział krótko: — *Jest to chyba spóźniony żart primaaprilisowy. Taka informacja nie wyszła z naszego przedsiębiorstwa!*

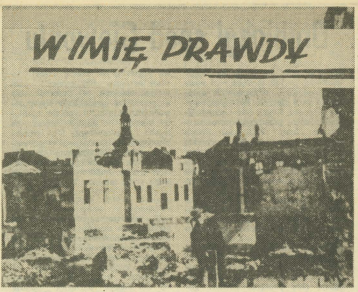

Zbieg okoliczności sprawił, że akurat w Miesiącu Pamięci trafia w nasze ręce długo oczekiwana książka o wojennych losach Nowego Sącza. Nie jest natomiast dziełem przypadku, że wyszła ona spod pióra JÓZEFA BIEŃKA. Nikt inny nie zgromadził bowiem tak bogatej dokumentacji o latach okupacji na Sądecczyźnie! Uczestnik konspiracyjnej roboty, kronikarz czasu walki i męczeństwa — już w kilkudziesięciu wcześniejszych rozprawach, szkicach i esejach dowiódł, jak wiele wie o sądeckim ruchu oporu. Szacunek zdobył nie tylko rozległą wiedzą, lecz przede wszystkim usilnym dążeniem do utrwalenia w zbiorowej pamięci wszystkich bez wyjątków nurtów patriotyzmu. — *Każda kropla polskiej krwi przelana za sprawę niepodległości ma tę samą wartość. Trzeba — w imię prawdy i na wieczną rzeczy pamiątkę — uchronić od zapomnienia sens walki i imiona bohaterów.* Takie było zawsze przesłanie pisarstwa Józefa Bieńka, taka intencja przyświeca jego najnowszej publikacji, wydanej w Sądeckiej Oficynie staraniem miejskiego koła ZBoWiD.

We wstępie odpowiada Autor na pytanie, dlaczego hitlerowcy traktowali Nowy Sącz jako „miasto karne", i daje zwięzłą charakterystykę poszczególnych formacji ruchu oporu Następnie prowadzi nas — ulica po ulicy, dom po domu — w miejsca uświęcone męstwem, cierpieniem, a niejednokrotnie krwią serdeczną. Powstał dzięki temu wstrząsający przewodnik po mieście walczącym, ujarzmianym siłą, ale ani przez jeden dzień niepogodzonym z bezprawiem.

Znaliśmy dotąd wiele postaci zasłużonych w stawianiu oporu hitlerowcom. Nigdy jednak nie zebrano w jednej publikacji, nie udokumentowano, nie przedstawiono tak rozległej panoramy sądeckiego podziemia. Przeczytałem jednym tchem tę opowieść o heroizmie zwykłych ludzi, którzy w obliczu zagrożenia polskości zdobywają się na niebywałą odwagę. Sądzę, że zarówno w pokoleniu, które wojnę pamięta, jak i wśród młodszych — książka Józefa Bieńka wywoła odruch szacunku dla ludzi nieugiętych, a także dumę, że działo się to w naszym mieście. Innymi oczyma spojrzy się na stare sądeckie kamieniczki, na kolejarskie domy, w których — co krok — punkt kontaktowy, miejsce tajnego nauczania, schowek broni, pomoc dla uciekinierów...

Po latach dowiadujemy się, kto niszczył na poczcie listy adresowane do gestapo, kto wyrabiał nowe dokumenty tożsamości osobom ściganym, którzy lekarze, adwokaci i nauczyciele nie ulękli się prześladowań. Nie waha się Autor zakwestionować co roku powtarzanych w gazetach bzdur rzekomo uzasadniających wysadzenie Zamku; powściągliwie ale wyraźnie daje do zrozumienia, kogo i gdzie poniosła zbędna brawura. Nie przemilcza gestu komunisty, który dobrowolnie zgłosił się do getta, aby towarzyszyć zamkniętej tu rodzinie, i odmówił ucieczki, idąc na śmierć z najbliższymi. Mówi o patriotyzmie księży, sióstr zakonnych, harcerzy, kupców. Pokazuje wkład socjalistów, ludowców, kobiet z Polskiego Czerwonego Krzyża. Oddaje także sprawiedliwość tym rodzinom niemieckiego pochodzenia, które służyły Polsce Podziemnej.

Front walki z okupantem — mówi Autor — rozciągał się od partyzantki i dywersji po biura, zakłady pracy, szkoły. Liczne tego dowody znajdujemy na kolejnych kartkach przewodnika: w piekarni i szpitalu, w sklepach, zakładach fotograficznych i aptekach, w urzędach i na dworcu kolejowym.

Szczególnie mocne wrażenie sprawia opis miejsc kaźni, a także dzielność tych, którzy nawet bici i torturowani — potrafili milczeć. Mam nadzieję, że młodzi czytelnicy pod wpływem tej lektury zmienią swe zachowanie podczas Apeli Poległych; sądzę, że cisza i nastrój powagi zagości wokół sądeckiej Piety i innych pomników...

Byłoby wskazane, żeby książka Józefa Bieńka trafiła do szkół i drużyn harcerskich. Władze oświatowe powinny ją zalecić jako lekturę obowiązkową — uczniom i wychowawcom. Mankamentem jest wszakże niski nakład: zaledwie 3 tysiące egzemplarzy.

Zanim pojawi się drugie wydanie, Autor zwraca się o wskazanie przeoczeń, pomyłek i błędów: **„Rzetelne opracowanie dziejów bohaterskiego i męczeńskiego miasta nie mieści się w możliwościach jednego człowieka, lecz winno stać się dziełem wspólnej troski i wspólnego wysiłku starszego pokolenia Sądeczan, którzy jako żywi świadkowie historii znają prawdę o tamtych czasach, ludziach i zdarzeniach. Wszelkie uwagi na ten temat — za które z góry najserdeczniej dziękuję — proszę przysłać na adres: JÓZEF BIENIEK, Nowy Sącz, ul. Narutowicza 8, mieszkanie 2."**

*

Korzystając z tego apelu zgłaszam uprzejmą prośbę do Autora, by zechciał w wydaniu następnym zamieścić alfabetyczny spis nazwisk i ulic, występujących w tekście — co ułatwi posługiwanie się tą cenną książką. Wydawca natomiast powinien postarać się o lepszą dokumentację fotograficzną: sześć zdjęć — na dodatek wybranych według niejasnych kryteriów — pracy nie wzbogaca. Przeciwnie — podyktowane zapewne względami technicznymi i finansowymi — ograniczenie części ilustracyjnej zubożyło efekt końcowy. Warto ten niedostatek usunąć w kolejnych edycjach mądrej i potrzebnej książki Józefa Bieńka.

ADAM OGORZAŁEK

JÓZEF BIENIEK — *„A wasze imię: wierni Sądeczanie"*. Przewodnik po miejscach związanych z ruchem oporu antyfaszystowskiego w Nowym Sączu i okolicy. Sądecka Oficyna Wydawnicza, 1986. Przedmowa — ANTONI SITEK, redaktor — MIECZYSŁAW MĄCZKA, opracowanie graficzne — MIECZYSŁAW SZUDY.

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Kłusownicy

W styczniu mróz trzymał tęgi. Strażnicy Tatrzańskiego Parku Narodowego, Tomasz M. i Tadeusz K., jak co dzień przemierzali leśne ścieżki i dukty w dolinie Białego Potoku. Świeżo spadły, srebrzysty śnieg kłuł w oczy. Nagle jeden z leśniczych dostrzegł ciemniejszą plamę. Bliższe oględziny wykazały niezbicie, iż skłusowano tu jelenia — byka. Na miejscu, jako dowody rzeczowe, a zarazem symbole ludzkiej zachłanności i głupoty, pozostały wypatroszone trzewia i odcięte „badyle". W kierunku pobliskiej drogi prowadziły ślady nart. Leśniczy powiadomili niezwłocznie zakopiański RUSW. Wkrótce na miejsce zdarzenia przybyła zjednoczona ekipa funkcjonariuszy Milicji i strażników TPN-u. Największe nadzieje pokładali w psie tropiącym Tajmecie. Dzielne psisko dało z siebie wiele, lecz po dojściu do drogi głównej łączącej Witów z Zakopanem straciło trop. Strażnicy i funkcjonariusze, po sporządzeniu stosownej dokumentacji procesowo-technicznej — musieli wycofać się z niczym.

Po kilku dniach nadszedł kolejny meldunek od leśników: na polanie Rogoźniczańskiej w Kirach nieznany sprawca skłusował jelenia — łanię. Tu śladów znaleziono mniej. Część z nich zniszczył świeżo spadły śnieg.

Za jakiś czas do strażników doszła wiadomość, że w leśnych ostępach znów ktoś kłusował, bowiem z pobliskich zagajników słychać było strzały.

Kłusownik nie próżnował. Należało się liczyć z kolejnymi ubytkami w zwierzęcym stadzie. Przystąpiono więc do przeciwdziałania. Wzmocniono stan osobowy strażników i patrole coraz częściej przeczesywały lasy w tym rejonie. W gronie ludzi odpowiedzialnych medytowano nad skutecznym wciągnięciem kłusownika w potrzask. Po odpowiednich uzgodnieniach do działań włączono funkcjonariuszy Milicji. Postawiono przed nimi przede wszystkim zadanie rozpoznania osób, które takich występków byłyby w stanie się dopuścić. Początkowo wydawało się, że wszystkie nitki prowadzą do jednego z mieszkańców przysiółka Kierpcówka, lecz po bliższym sprawdzeniu człowieka tego z grona podejrzanych trzeba było skreślić. Wreszcie któregoś dnia jeden z funkcjonariuszy uzyskał wiadomość, iż poszukiwanym sprawcą kłusownictwa jest niejaki Stanisław R. Milicyjna ekipa wybrała się do jego miejsca zamieszkania i zastała Stanisława R. w momencie, gdy smażył pieczyste z sarny. Rezonu nie stracił i gości, zgodnie ze staropolskimi zwyczajami, chciał zaprosić na skromny poczęstunek. Goście jednak nie byli łasi na miłe zapachy rozchodzące się po kuchni i przystąpili do lustracji gospodarstwa. To było wyraźnie nie w smak gospodarzowi. Starał się bronić szczególnie dostępu do drewutni. Wkrótce okazało się, że miał w tym interes: w drewutni znaleziono bowiem najpierw resztki tego, co z łani i byka pozostało, a następnie, w sekretnych schowkach, dwa samopały, na które Stanisław R. oczywiście żadnego pozwolenia nie posiadał. Po fakcie tym gospodarz popadł w głęboką zadumę i większego wrażenia nie uczynił na nim nawet fakt, iż funkcjonariusze wyszperali na strychu zasolone skóry ubitych zwierząt.

Stanisław R. powędrował do aresztu i przesłuchującemu go funkcjonariuszowi złożył rachunek ze swego postępowania. Potrzebą, która popchnęła go do kłusowniczej działalności, miała być rzekomo chęć poprawienia bytu rodzinie, choć nie należała ona do ubogich, gdyż kilka miesięcy temu Stanisław R. powrócił z dłuższego pobytu za wielką wodą i dutków chyba trochę przywiózł. Po ujawnieniu nielegalnej działalności Stanisława R. byt rodziny uległ pogorszeniu, gdyż Prokurator, nie znajdując okoliczności łagodzących, odesłał kłusownika na dłużej za kratki.

Strażnicy Tatrzańskiego Parku Narodowego mogli swobodniej odetchnąć i wziąć się za dokarmianie zwierzyny w ten srogi, zimowy czas.

*

Któregoś mroźnego dnia dorodny rogacz zszedł w poszukiwaniu pożywienia ze szczytu Modyń w masyw leśny Świercze. Stąd już blisko było do osiedla Kosarzyska i zabudowań Zalesia. Rogacz zbliżył się do ludzkich siedzib.

Nieostrożne zwierzę rzuciło się w oczy Eugeniuszowi C., a ten wieczorem zwołał odprawę miejscowych nielegalnych, o których fama głosiła, iż kłusują od lat. Na odprawie obecny był rodzony brat Eugeniusza. Stawił się też ich sąsiad i druh serdeczny — Stanisław W. Nie zabrakło Jana F., który żadnego polowania w okolicy nie odpuścił. Na odprawie wyznaczono role i przydzielono zadania.

Pod wieczór, gdy mróz zaczął doskwierać coraz mocniej, wyprawa ruszyła w las. Wyposażeniem technicznym kłusowników były dwa samopały. Wspomagał ich także zaprawiony w ściganiu zwierza pies Jana F. Eugeniusz C. i Stanisław W. obsadzili — zgodnie z pomysłem szefa polowania — stanowiska przy wylocie do przesieki, natomiast reszta ekipy wyruszyła od góry jako nagonka. Plan Eugeniusza C., chytrze przemyślany, sprawdził się co do joty: jeleń rogacz salwował się przed ujadaniem psa i wrzaskami ludzi ucieczką w kierunku przesieki i tu wszedł pod lufę samopału Stanisława W. Padł strzał, niestety celny, i rogacz po przebiegnięciu kilku kroków dokonał żywota. Potem kłusownicy dotaskali zdobycz do domu braci i po oporządzeniu dokonali odpowiedniego podziału.

Wieść o palbie pod Modyniem dotarła do Posterunku MO w Kamienicy. Funkcjonariusze, korzystając z pomocy myśliwych z koła „Gorce", wytypowali kłusowników bezbłędnie. Udało się znaleźć szereg dowodów rzeczowych, które pomogły w rozmowie z zatrzymanymi. Kłusownicy trzymali się czas jakiś przygotowanego wcześniej scenariusza obrony, lecz przygwożdżeni dowodami „pękli", ujawniając historię skłusowania rogacza spod góry Modyń oraz dzieje nielegalnego posiadania „gwintówek". Wygrzebane spod stosu gałęzi i z przemyślnej dziupli w starym pniu, znalazły się one w milicyjnym depozycie. Natomiast zgrana czwórka nielegalnych „polowacy" znalazła się w areszcie, gdzie ma możliwość rozważenia problemu, czy skłusowane tuczy. Nad problemem tym winni zastanowić się również i inni, podobni Stanisławowi R. i Mieczysławowi C.

Drobiazgi spod Giewontu

Drugą połowę marca spędziłem na nartach. Przy okazji trochę się przyjrzałem zakopiańskiej codzienności. Zacznę od sprawy przykrej: nigdzie w Polsce nie słyszy się tylu wulgarnych słów. Klnie obrzydliwie góralska młódź męska wracająca ze szkoły, plugawym językiem posługują się niektórzy młodzi gazdowie powożący saniami, panoszy się chamstwo wieczorem na Krupówkach. Nawet podwojenie sił milicyjnych nie wytrzebiłoby tych prostackich obyczajów, choć — jak sądzę — trzeba zalecić funkcjonariuszom większą wrażliwość na „grube słowa" w miejscach publicznych. Nade wszystko jednak potrzebna jest robota wychowawcza w domu, szkole, harcerstwie. Górale są ponoć bardzo religijni, więc może warto i z ambon zagrzmieć w tej sprawie?

*

Na rozległym obszarze usług miejskich najbiedniej prezentują się autobusy. Stare, wysłużone graty są w stanie przewieźć tylko część pasażerów. „Wahadło" między Rondem a Kuźnicami kursuje zbyt rzadko, zaś dojazd z niższych partii Zakopanego jest praktycznie niemożliwy, zwłaszcza gdy wyjrzy słońce i parokrotnie wzrasta ilość chętnych.

Pisałem już kiedyś, że potrzebne jest jakieś rozwiązanie pośrednie (droższe od biletu PKS, tańsze od taksówki). W marcu 1987 można było bez kłopotu dostać się do Kuźnic taksówką za 165 zł, bądź — z wielkim trudem — państwowym autobusem za 6 złotych. Powtarzam pytanie sprzed dwóch lat: dlaczego Urząd Miasta, przedsiębiorstwo turystyczne „Tatry", PKS, lub jakaś spółka przewozowa nie uruchomią specjalnej linii dla narciarzy na trasie ul. Kościuszki — Kuźnice? Sądzę, że bilet w cenie 50—80 zł dałby temu przedsięwzięciu rentowność, zaś narciarze płaciliby mniej niż obecnie, ponadto zniknąłby „problem" komunikacji. Oczywiście, autobusy miejskie pozostałyby przy cenach ogólnie w Polsce obowiązujących.

Wnoszę o rozważenie tego projektu, ponieważ obecne rozwiązanie kwestii dojazdu do Kuźnic kłóci się ze zdrowym rozsądkiem. Dlaczego miasto chce dopłacać swoim gościom do symbolicznych 6 złotych za bilet? Dlaczego alternatywą musi być prywatna taksówka prawie 30 razy droższa?

*

Sprawnie i uprzejmie funkcjonuje w Kuźnicach ajencyjna przechowalnia nart; niemal wszystko co w Zakopanem ma w rękach inicjatywa prywatna (w sferze usług) — zdaje egzamin. „Ski service" — też w tym obiekcie, co przechowalnia — potrafi na poczekaniu wyregulować bezpieczniki, uzupełnić zgubiony talerzyk do kijków, naprawi co trzeba... Błyskawicznie i z uśmiechem pracują dziewczęta w prywatnym sklepie piekarniczym Andrzeja Stocha na Krupówkach, który oferuje pyszne bułki — zapowiadane ongiś przez ministra Krasińskiego.

*

W sektorze uspołecznionym na podkreślenie zasługuje niezłe zaopatrzenie sklepów i na ogół ofiarna praca ekspedientek; nadąża z obsługą gości personel restauracji w Kuźnicach; kuchnia „Kasprowego" i „Giewontu" wciąż smaczna; większy niż kiedyś porządek panuje przy wpuszczaniu pasażerów na peron kolejki linowej na Kasprowy Wierch; nartostrada utrzymana w przyzwoitym stanie, częściej widać ratraki przy pracy.

Po staremu brakuje w kioskach gazet: „Dunajca" nie ma już w piątek w południe, „Gazetę Krakowską" kupić można tylko rano. Ustawiczne wołanie o to, żeby w sezonie turystycznym przerzucać więcej prasy tam, gdzie są ludzie — pozostaje bez echa. Dyr. Władysław Sołtys obiecuje w kwietniu większe przydziały skierować pod Giewont.

*

Oddzielnie napiszę o zupełnym rozprężeniu dyscypliny pracy i niedowładzie kierownictwa w dwóch zakładach fryzjerskich, które — jak sądzę — zbankrutują w dobie reformy gospodarczej. W schronisku na Goryczkowej, a także w pochwalonej wcześniej samoobsługowej restauracji w Kuźnicach, przydałoby się częstsze sprzątanie stołów.

W sumie są to jednak drobiazgi. Zakopane mimo braku rąk do pracy radzi sobie nieźle z obsługą gości. Gorzej wygląda sytuacja w górach: uchwalenie rozsądnego planu zagospodarowania Tatr jeszcze nie owocuje. Siły inercji nieprzyjazne narciarzom wciąż są górą. Znaczna część miłośników desek dociera do śnieżnych pól piechotą. Czy te wędrówki lepiej służą tatrzańskiej przyrodzie, niż ewentualne dowiezienie ludzi kolejkami? Zostawiam ten temat na inną okazję, wierząc w zwycięstwo argumentów ludzi, którzy kochają i przyrodę, i narciarzy.

(ao)

NOPR radzi

Zgodnie z zasadami planowego odnawiania materiału siewnego — tylko jedna czwarta gospodarstw w województwie jest w danym roku zaopatrywana w kwalifikowany materiał siewny. W pozostałych należy wykorzystać do siewu nasiona wyprodukowane we własnym gospodarstwie, uzyskane z wymiany sąsiedzkiej itp. Jednak niezależnie od tego, skąd będą pochodzić nasiona do siewu — pamiętać należy, że nawet najlepsza odmiana nie wykaże się wysokim plonem ziarna, jeżeli użyjemy niewłaściwego materiału siewnego. **Tylko zdrowe i dobrze wykształcone ziarno może wydać silne i plenne rośliny.**

Przygotowanie ziarna do siewu polega na: doczyszczeniu, sprawdzeniu kiełkowania i zaprawianiu.

Najistotniejszą cechą ziarna siewnego jest jego energia i zdolność kiełkowania. Przeprowadzenie próby zdolności kiełkowania pozwala zorientować się, jaki procent nasion skiełkuje w polu, czyli daje możliwość ustalenia właściwej dla danej partii nasion normy wysiewu. W przypadku sprawdzania wartości materiału siewnego w domu trzeba pamiętać, że ocena materiału winna dotyczyć dodatkowo czystości nasion, a więc stwierdzenia, czy nie ma wśród nich nasion innych roślin i chwastów, nasion uszkodzonych i połamanych oraz różnych zanieczyszczeń organicznych. Następnie — czy są zdrowe (nie porażone chorobami i nie uszkodzone przez szkodniki), dobrze wykształcone i dorodne, a także czy mają właściwy kolor, połysk, zapach.

Zastosowanie do siewu ziarna zdrowego, czystego, o dużej wartości siewnej zwiększa plon podstawowych zbóż od 0,3 do 0,4 t/ha. Materiał siewny zakupiony w GS, HBP ma te właściwości sprawdzone i opisane na świadectwach jakości.

Jak wykonać próbę kiełkowania w warunkach domowych? Do dwóch płaskich naczyń (miska, talerz itp.) nasypać czystego piasku, polać wodą (aby był wilgotny), wyrównać i ułożyć na każdym 100 nasion, wciskając je w piasek tak, aby były zagłębione równo z powierzchnią. Najlepiej ułożyć je w 10 rzędach po 10 nasion, co ułatwia obliczanie. Piasek musi być stale wilgotny. Naczynia należy przykryć kawałkiem szkła, ale w ten sposób, aby zapewnić dopływ powietrza. Temperatura w pomieszczeniu winna wynosić 20 st. C.

Jeżeli powyższe warunki są dotrzymane, to wynik uzyskujemy — po 7 dniach w przypadku jęczmienia i żyta; po 8 dniach w przypadku pszenicy; po 10 dniach w przypadku owsa. Liczymy w każdym naczyniu ziarna skiełkowane i nieskiełkowane. Uzyskane z obu naczyń liczby nasion skiełkowanych należy dodać do siebie i podzielić przez 2. Jeżeli nasiona kiełkują powyżej 96 proc., nie ma potrzeby zwiększania normy wysiewu. Natomiast przy niższej zdolności kiełkowania normę wysiewu należy obliczyć według wzoru:

Faktyczna ilość wysiewu w kg/ha = norma wysiewu × 100 dzielone przez zdolność kiełkowania.

Na przykład norma wysiewu owsa przy 100 proc. zdolności kiełkowania wynosi 200 kg/ha. Stwierdziliśmy zdolność kiełkowania: 90 proc., wówczas obliczamy ilość ziarna do wysiewu: 200×100 przez 90 = 222 kg. Praktycznie więc każdy 1 proc., o jaki mniejsza jest zdolność kiełkowania w stosunku do normy — oznacza potrzebę zwiększenia normy wysiewu o 2 kg.

Bardzo ważnym zabiegiem jest zaprawianie materiału siewnego, mające na celu zapobieganie chorobom przenoszonym przez nasiona i glebę. Do zaprawiania należy zastosować jeden z następujących środków chemicznych: Zaprawę OXAFUN T — 250 g/100 kg nasion — pszenica — 200 g/100 kg nasion — jęczmień — 300 g/100 kg nasion — owies.

Zaprawę FUNABEN T — 200 g/100 kg nasion — pszenica — 300 g/100 kg nasion — owies.

BAYTAN UNIWERSAL — 200 g/100 kg nasion — wszystkie zboża.

DITHANE M-45 300 g/100 kg nasion — owies — 200 g/100 kg nasion — pszenica, żyto.

Rolniku! ◆ Przed wysiewem własnego materiału siewnego sprawdź jego wartość gospodarczą, a zwłaszcza siłę kiełkowania. ◆ Zapraw nasiona, a uzyskasz wyższe plony.

mgr inż. ZUZANNA RÓŻAK

NOPR Nawojowa

STARE, ALE JARE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wym przoduje dziś Japonia. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wyspecjalizowane są w kolejowym transporcie towarowym, RFN w... hamulcach kolejowych; czasy, gdy ktoś mógł dominować nad kimś w sposób bezkonkurencyjny, minęły bezpowrotnie.

No, a Polska? Może nie mówmy tymczasem o sukcesach, a zajmijmy się naszą specyfiką. A jest ona w transporcie spora: przewozimy koleją ok. 80 procent towarów, to jest 420 mln ton rocznie, podczas gdy w całej Francji transport kolejowy przewozi zaledwie 219 mln ton, a w RFN — 318 mln ton. I całe szczęście, że legitymujemy się takimi proporcjami, bo łatwo sobie wyobrazić, co by się działo z krwioobiegiem naszej gospodarki, gdyby przyszło jej przeżyć kryzys naftowy w takich wymiarach, jak miało to miejsce w krajach Zachodniej Europy po roku 1973.

Świat zresztą wraca do transportu kolejowego, który okazuje się najtańszy. My zaś wyraźnie przyspieszyliśmy w minionych pięciu latach tempo elektryfikacji linii kolejowych i do roku 1990 spodziewamy się mieć przeszło 80 procent trakcji elektrycznej. To nie bagatela, rocznie elektryfikuje się w ostatnich latach około 500 km linii kolejowych. Doganiamy więc pod tym względem czołówkę Europy.

Wracając na sądeckie podwórko trudno nie postawić pytania, czy idziemy z postępem? Czy mamy jakieś kontakty ze światem? Ot choćby, jak zamierzamy rozwiązać taki coraz wyraźniej rysujący się dylemat: remontujemy lokomotywy spalinowe, a tu wyraźnie kraj przestawia się na trakcję elektryczną. Czy zatem nie zostaniemy gdzieś na uboczu od głównego nurtu kolejnictwa?

*

Może najpierw powiedzmy, że to, co powierzono nowosądeckim ZNTK, należy w całym procesie napraw i remontów do rzeczy najtrudniejszych. W Nowym Sączu naprawia się przede wszystkim lokomotywy spalinowe i wagony osobowe. Każdego dnia wjeżdża do Zakładów sześć lub więcej wagonów i przynajmniej trzy lokomotywy i tyleż każdego dnia je opuszcza. Właściwie między 12 a 18 miesiącem eksploatacji trafi do ZNTK w Nowym Sączu każdy wagon osobowy polskiego taboru kolejowego, a między 9 a 12 rokiem — tu przejdzie remont kapitalny.

Przejścia na trakcję elektryczną naszego kolejnictwa nikt tu się specjalnie nie obawia. Po pierwsze dlatego, że lokomotywy spalinowe zawsze będą potrzebne na bocznicach, rozjazdach, parowozowniach, jako pojazdy manewrowe; a po wtóre — i tu musimy zatrzymać się dla odbycia krótkiej lekcji z zakresu użytkowania energii elektrycznej. Otóż urządzenia elektryczne pracują na prąd zmienny albo stały, przy czym częstsze są te pierwsze. Ich cechą charakterystyczną jest to, że prąd w chwilę po włączeniu ma tendencję rosnącą, natomiast jest stosunkowo słaby w chwili startu. Odwrotnie rzecz wygląda przy zastosowaniu prądu stałego, którego siła w momencie początkowym jest największa. I to już powinno czytelnikowi wystarczyć. By ruszyć z miejsca taką masę, jaką stanowi pociąg towarowy czy osobowy, potrzebny jest prąd stały.

Czym jest zatem lokomotywa spalinowa? Otóż wbrew pewnej sugestii skłaniającej do analogii z silnikiem spalinowym w samochodzie, w którym silnik ten poprzez skrzynię biegów, przekłada na koła energię mechanicznie, lokomotywa spalinowa przypomina raczej małą elektrownię, w której silnik „napędza" prądnicę wytwarzając prąd stały, potrzebny do ruszenia składu pociągu. Także i elektrowozy, nawet gdy są zasilane prądem zmiennym, przetwarzają go w prąd stały. Piszę „nawet", gdyż w Polsce trakcja kolejowa zasilana jest w prąd stały i takiej potrzeby nie ma. Cały ten wywód zmierza ku temu, by uzmysłowić czytelnikowi, iż w każdym wypadku, obojętne czy mamy do czynienia z lokomotywą spalinową czy elektryczną — i tak rzecz kończy się na urządzeniu elektrycznym. Przeprofilowanie zatem jest tu minimalnym problemem. Jutro ZNTK mogą reperować w miejsce lokomotyw spalinowych — elektryczne.

Dodajmy, że poziom techniczny parku maszynowego nowosądeckich ZNTK nie budzi szczególnych zastrzeżeń. Ba, mają one swoje znaczące osiągnięcia, jak choćby produkcję tłoków do lokomotyw spalinowych, które kupowaliśmy w ilości trzech tysięcy sztuk rocznie, w drugim obszarze płatniczym, po 300 dolarów za sztukę, a które dziś ZNTK same robią i to wcale nie gorsze od importowanych. Natomiast problemem ZNTK jest przede wszystkim wiek budynków produkcyjnych, hal remontowych, które chylą się ku ruinie i każdego roku Zakłady wydawać muszą rocznie na ich renowację 400 mln zł.

*

Czy wobec tego cały ten interes nam się opłaca? Jak w ogóle mają się Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego pod względem finansowym? Czy reforma gospodarcza tu dotarła? I czy kolej w ogóle jest reformowalna?

Jako instytucja o znaczeniu strategicznym kolej wyłączona jest z ustawy o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi. Z trzech „S" pozostało więc tylko jedno, bo równocześnie specyfika wszystkich zakładów naprawczych taboru kolejowego w ramach PKP polega na tym, że są to przedsiębiorstwa funkcjonujące na własnym rozrachunku ekonomicznym. Jeśli PKP zasilane są z budżetu państwa stosowną dotacją, to ZNTK raczej do tego budżetu własną cząstkę dokładają. Żeby nie być gołosłownym przypomnę, że w roku 1986 nowosądeckie ZNTK osiągnęły zysk bilansowy w kwocie 693 mln zł, co dało im w województwie trzecie miejsce za „Glinikiem" i NZPS „Podhale".

Spotkania poselskie

Wojewódzki Zespół Poselski informuje, iż spotkania posłów z wyborcami z okręgu nr 44 odbędą się w następujących terminach:

JACEK BUGAŃSKI: **27 kwietnia** o godz. 17 w sali Domu Strażaka w **Niedźwiedziu; 6 maja** o godz. 16 w Szkole Podstawowej **w Witowicach Dolnych; 3 czerwca** o godz. 14 w Szkole Podstawowej w **Chełmcu; 6 lipca** o godz. 16, wspólnie **z Janem Firstem, w Miejskim** Ośrodku Kultury **w Limanowej;**

JAN FIRST: **7 maja** o godz. 17 w sali OSP **w Łącku; 9 czerwca** o godz. 16 w świetlicy młodzieżowej **w Siedliskach; 22 czerwca** o godz. 17 w Szkole Podstawowej w **Żegiestowie; 6 lipca** o godz. 16 w Miejskim Ośrodku Kultury **w Limanowej;**

ANDRZEJ GAŁĘZIOWSKI: **18 maja** o godz. 15 w Szkole Podstawowej **w Kamienicy; 13 czerwca** o godz. 13 w sali Urzędu Miasta i Gminy **w Grybowie;**

STANISŁAW KAMIENIARZ: **13 kwietnia** o godz. 14 w sali Urzędu Gminy **w Rabie Wyżnej; 11 maja o godz. 16** w sali OSP **w Krościenku; 8 czerwca o godz.** 10 w sali Technikum Chemicznego **w Starym Sączu;**

ANNA KOWALCZYK: **3 maja** o godz. 11 w Szkole Podstawowej w **Chyszówkach;**

IRENEUSZ WRZESIEŃ: **5 maja** o godz. 17 **w Rogoźniku, 3 czerwca** o godz. 15 **w Gródku nad Dunajcem.**

Paszportowe ułatwienia

Wydział Paszportów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu informuje:

Od 1 kwietnia uruchomiono nowy punkt wydawania paszportów przy **RUSW w Rabce, ul. Kościuszki 1.** Formalności związane z wyjazdem za granicę będą tam mogli załatwiać mieszkańcy gmin: **Jordanów, Lubień, Mszana Dolna, Niedźwiedź, Rabka i Raba Wyżna.**

Również od 1 kwietnia pod numerem telefonu — **920** rozpoczęła działalność w Nowym Sączu „Telefoniczna Informacja Paszportowa".

(leś)

WOK informuje

Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury **Antoni Malczak** podaje, że:

◇ W krynickim Nowym Domu Zdrojowym prezentowane są przez cały kwiecień czarno-białe fotografie **Stanisława Momota**, pochodzące ze zbiorów Nowosądeckiej Fototeki WOK. Prace te ukazują akcje ratownicze Tatrzańskiej Grupy GOPR w Tatrach, w tym — na północno-wschodniej ścianie Kazalnicy, są także fotogramy z cyklu „Moje Podhale".

◇ 12 kwietnia w Mszanie Dolnej, Rabce, Sidzinie i Paszynie odbędą się **konkursy palm wielkanocnych.**

◇ Artyści z ośmiu województw południowej Polski spotkają się w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarza przy al. Wolności na **IV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych.** Komisja artystyczna wytypuje najlepsze zespoły na Ogólnopolski Sejmik, który odbędzie się w Tarnogrodzie.

Nowosądecki przegląd rozpoczyna w **piątek 24 kwietnia** o godz. 14.30 impreza towarzysząca: spektakl „Godów" przygotowany przez Teatr Regionalny im. J. Pitoraka, działający przy Domu Ludowym im F. Ćwiżewicza w Bukowinie Tatrzańskiej. Potem nastąpią pierwsze przedstawienia konkursowe: o godz. 15.30 „Wesele górali od Żywca" w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego „Gronicki" z Milówki (woj. bielskie); • godz. 16.30 — „Wilija" wystawiana przez Regionalny Zespół Teatralny „Laskłowioki" z Laskowej; o godz. 17.45 — „U naszego jegomości" w wykonaniu Zespołu Regionalnego „Gdowianie" z Gdowa (krakowskie).

W drugim dniu Sejmiku — **w sobotę 25 kwietnia** — wystąpią: o godz. 11 Zespół Regionalny „Ślebodni" z Gronia-Leśnicy, ze spektaklem „Wesele góralskie"; o godz. 12 „Piasty" z Miejsca Piastowego (krośnieńskie) — z przedstawieniem „Do końca świata"; o godz. 15 — Zespół „Złoty Potok" z Łąki Prudnickiej (opolskie), z molierowskim „Lekarzem mimo woli"; o godz. 16.30 „Teatr przy kawie" Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Wygiełdowie (częstochowskie) ze spektaklem „Wiec w środku człowieka"; o godz. 17.15 Kabaret „Odgromnik" z Gromnika (tarnowskie), z „Kurą w pawich piórach".

Na **niedzielę 26 kwietnia** przewidziano dwa spektakle: o godz. 11 Teatr Ludowy (Obrzędowy) z Ryczówka (katowickie) wystawi „Chrzciny", a o godz. 12 Teatr im. Heleny Modrzejewskiej zakopiańskiego Towarzystwa Miłośników Teatru wystąpi z przedstawieniem „Lekarza mimo woli" Moliera.

◇ Trwają przygotowania do jubileuszowego **X Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych.** Odbędzie się on w Nowym Sączu w maju, ale **termin zgłoszeń upływa 25 kwietnia br.**

*

Dyrekcja Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu zawiadamia, że w związku z koniecznością przeprowadzenia zabiegów konserwatorskich i malowania pomieszczeń ekspozycyjnych, oddziały Muzeum: **Dom Gotycki** oraz **Galeria Marii Ritter są nieczynne do 14 kwietnia br.**

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

▲ W Zakopanem milicja zlikwidowała melinę handlu dewizami. Kilkuosobowej grupie zabrano „walory" na ok. 15 mln złotych, licząc po cenach urzędowych. „Rozliczenie", jak oświadczył szef RUSW, ppłk **Emil Wygoda**, nastąpi w Izbie Skarbowej w Krakowie.

Do nielegalnego obrotu walutami najprzeróżniejszych krajów, złotem, biżuterią zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Ale ostatnio na czarnym rynku pojawiły się nowe środki „płatnicze" — bony paliwowe, przywożone do Polski przez obcokrajowców. Odbywają one dość skomplikowaną drogę: od turystów, poprzez handlarzy i różnych innych „agentów", na pracownikach stacji benzynowych kończąc. I ciekawe, że wszyscy — z wyjątkiem państwa — na tym interesie nie najgorzej zarabiają i są raczej zadowoleni.

▲ W ubiegłym roku zakopiańska Spółdzielnia Inwalidów „Zawrat" nawiązała serdeczne stosunki z Polskim Związkiem Inwalidów i Emerytów w Republice Federalnej Niemiec. Prezes tegoż Związku, p. **Jan Kubera**, przekazał Spółdzielni 3 wózki elektryczne firmy „Mayer" oraz jeden wózek o napędzie ręcznym. W tym roku przekazał zakopiańskim inwalidom ambulans sanitarny marki „mercedes 408". W ten sposób przyzakładowa przychodnia, kierowana przez dr. **Andrzeja Kołaczka**, znacznie rozszerzy zasięg swego działania. Niegdyś inwalidzi zamieszkali np. na Orawie (Spółdzielnia prowadzi tam swój punkt filialny) musieli dojeżdżać do lekarzy do Zakopanego. Teraz lekarze — 2 internistów, 1 ginekolog i 1 stomatolog — pojadą do nich. Będzie to chyba pierwsza w kraju (w pionie inwalidzkim) przychodnia lekarska na kółkach.

▲ Same tylko kotłownie będące pod zarządem Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Zakopanem spalają rocznie ok. 9 tys. ton koksu. Po spaleniu pozostaje około 3 ton żużlu, z którym nie wiadomo co robić. Z konieczności wywozi się go na wysypisko śmieci, zajmując z trudem zdobyty teren i skracając żywotność tegoż wysypiska. Koksem ogrzewane są także hotele, domy wczasowe, nie mówiąc już o domkach prywatnych — i wszędzie pozbycie się żużla stanowi problem.

A przecież można by go wykorzystać — choćby do produkcji pustaków. Na Podhalu buduje się sporo i nic nie wskazuje, aby coś miało się pod tym względem zmienić. Tymczasem materiałów budowlanych, o czym wszyscy doskonale wiedzą, ciągle brakuje. Dlaczego więc nikt nie zainteresował się zakopiańskim żużlem?

Może by — w ramach produkcji „ubocznej" — wyrobem pustaków zainteresowało się Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych? Może jakaś spółdzielnia lub prywatni wytwórcy? Taka wytwórnia pustaków istnieje w Mszanie Dolnej; nic prostszego, jak pojechać tam, zapytać, poprosić o radę. Dosyć już chyba marnotrawstwa i niegospodarności, skoro można pewne problemy rozwiązać z korzyścią dla wszystkich.

▲ W stosunku do liczby mieszkańców — Zakopane ma najliczniejsze środowisko plastyczne. I dziwić się należy, że przy Urzędzie Miasta nie ma etatu plastyka. Gdy przychodzi do dekorowania ulic z okazji jakiegoś święta czy imprezy, najczęściej po prostu się improwizuje, bez żadnej ogólniejszej koncepcji — ot, żeby „jakoś tam było". Efekty wszyscy mogą potem podziwiać (choć nie zawsze są one rzeczywiście godne podziwu). A tyle wokół zbędnych etatów. Może zrezygnować z któregoś, a w to miejsce wprowadzić etat plastyka miejskiego, który byłby odpowiedzialny za wygląd miasta?

Na ten zysk złożyła się m. in. wyraźna poprawa struktury zatrudnienia, w ramach której udział robotników bezpośrednio produkcyjnych wzrósł z 50,3 proc. do 51,9 proc. ogółu zatrudnionych. Poprawiła się też dyscyplina pracy. Czas nieprzepracowany w przeliczeniu na 1 robotnika grupy przemysłowej spadł z 256,2 godzin w roku 1985 do 251,5 godz. w 1986 r. Zmniejszył się czas pracy w godz. nadliczbowych w przeliczeniu na 1 zatrudnionego z 56 godzin w roku 1985 do 43,6 godz. w minionym roku. Równocześnie wzrosła wydajność pracy mierzona wartością sprzedaży w cenach porównywalnych o 9 proc., za czym poszedł wzrost płac o 10.6 proc.

W ramach realizacji programu oszczędnościowego „zarobiono" 76 830 tys. zł, w tym na materiałach 32 597 tys. zł, a na nośnikach energii 5 164 tys. zł.

Łatwo to oczywiście nie przyszło. Reforma spowodowała jednak pewną rewolucję w systemie pracy naszego przemysłu. Dawniej dyrektywy do planu przychodziły dla każdej fabryki z góry i rzecz polegała na tym, czy się je potrafi wykonać. Dziś natomiast każde przedsiębiorstwo liczy: czy to mu się opłaca? Czy to ma sens? Jakie będą na tym zyski? Jakie straty? Czy będą trudności z zaopatrzeniem, kooperantami itp.?

Tymczasem ZNTK nie mają prawa wyboru asortymentu napraw i nie mogą zastosować cen umownych. Takie są konsekwencje przynależności do PKP, więc osiągnięte efekty ekonomiczne należy cenić szczególnie, zwłaszcza że dopiero w 1987 roku postanowiono remonty taboru kolejowego objąć zamówieniami rządowymi, co oznacza m. in. swego rodzaju pierwszeństwo przy otrzymywaniu materiałów rozdzielanych centralnie. Nie dla wszystkich jednak taka perspektywa jest dostatecznie atrakcyjna. Zamówienie rządowe jest tylko ofertą, a nie nakazem, więc ZNTK mają kłopoty z częściami, bo chrzanowski „Fablok" (ich główny producent, objęty ustawą o przedsiębiorstwie państwowym) raczej woli inne, bardziej mu się opłacające asortymenty produkcji.

Dyrektor Gałęziowski główne nadzieje na rozwój ZNTK wiąże z postępem naukowo-technicznym, z robotyzacją i automatyzacją napraw. Pewnym wzorem są tu podobne Zakłady w Zwoleniu (CSRS), które zresztą powstały przy okazji budowy tej samej linii kolejowej łączącej Galicję z Węgrami, a z którymi łączą ZNTK bliskie kontakty. Otóż w Zwoleniu jest silny ośrodek naukowy (w którym zresztą dyrektor Gałęziowski odbywał studia politechniczne) i wiele interesujących rozwiązań można po prostu skopiować. Wymianie doświadczeń służą też bliskie związki z zakładami naprawczymi taboru kolejowego w NRD oraz lokomotywownią w Uljanowsku.

Głównym przedmiotem zainteresowań jest obecnie poszukiwanie rozwiązania technicznego, które pozwoliłoby nieco zautomatyzować i ułatwić ciężki proces czyszczenia lokomotyw spalinowych przed remontem. Ogromnie by wówczas wzrosła wydajność pracy, gdyż jest to czynność nie tylko trudna i brudna, ale również czasochłonna.

*

Nie ma zresztą co ukrywać: do prac o tym charakterze coraz trudniej znaleźć chętnych, co dyrektor Gałęziowski skłonny byłby wiązać z młodym wiekiem załogi. I rzeczywiście — średni wiek pracownika ZNTK wynosi zaledwie 33 lata. W samym tylko roku 1983 odeszło z Zakładów na renty i emerytury aż tysiąc osób, i tyleż samo młodzieży wkroczyło w to miejsce. Są to robotnicy o zupełnie innych cechach charakterologicznych, innych aspiracjach i zachowaniach. Powiedzieć, że przepadają za ciężką pracą, byleby dobrze zarobić, znaczyłoby skłamać. Są to raczej ludzie szukający ułatwień technicznych, inteligentni, samodzielni, odważni, każde polecenie analizujący: czy ma ono sens? Czy nie można by zadania wykonać inaczej? Może łatwiej, może szybciej, a może po prostu mniejszym wysiłkiem. Można powiedzieć o tej nowej klasie robotniczej, że ona wymusza postęp, i to wcale nie z czystej miłości do nowych technik i technologii, ale z przekonania, iż czynią one lżejszą pracę człowieka.

A jeśli już mówimy o załodze ZNTK, to wypada też dodać, nieco informacji o płacach. W 1986 roku pod względem wysokości płac ZNTK zajęły czwarte miejsce w województwie, po „Elektrodach", NZPS „Podhale" i „Nowomagu"; średnia płaca wyniosła 22 300 zł. Ale przecież nie tylko płace się liczą. Mimo trzyzmianowej pracy, dobra tu jest atmosfera, niewiele konfliktów międzyludzkich, przyzwoita organizacja wypoczynku zwłaszcza sobotnio-niedzielnego, któremu służy własny ośrodek w Cieniawie, no i wreszcie pracować w ZNTK — to się w Nowym Sączu liczy.

*

Kim jest następca Stendery? Skąd się wziął? Czy go przywieziono „w teczce"? „Krzok" to, czy „pniok", a może „ptok"?

Andrzej Gałęziowski pracuje na kolei od 1956 roku, minęło mu więc w PKP już 30 lat, z czego 24 w ZNTK. Pracował na wielu stanowiskach: był mistrzem, kierownikiem wydziału, głównym inżynierem, zastępcą dyrektora. ZNTK zna więc od podszewki.

Prywatnie pasjonuje się... hodowlą kwiatów (to zamiłowanie odziedziczył po ojcu-ogrodniku). Od lat jest prezesem „Sandecji", no i od roku posłem na Sejm IX kadencji, która to godność spotkała go po raz pierwszy, ale nie zauroczyła. Może to wrodzony krytycyzm, może świeżość spojrzenia sprawia, że nasz parlament wydaje się „młodemu" posłowi nazbyt statyczny, „uśredniający wszystko" — jak to zapisał w notatniku prowadzonym codziennie. Nie powiem, bym po dziesięciu latach spełniania obowiązków sprawozdawcy parlamentarnego wiele się różnił z Towarzyszem posłem w ocenach.

Czy ta sama trzeźwość sądów towarzyszy mu w ZNTK? Czy Sejm nie pochłania mu zbyt wiele czasu ze szkodą dla Zakładów? Trudno to osądzić z zewnątrz, tym bardziej, że wcale nie jest takie oczywiste, które z obowiązków są ważniejsze.

Do Sejmu ubiera się dyrektor Gałęziowski zazwyczaj w kolejarski mundur. Reprezentuje interesy kolei, zabiera często głos na posiedzeniach Komisji; a w ZNTK spotkałem go w swetrze. Który strój jest bardziej „roboczy", doprawdy nie wiem.

STEFAN CIEPŁY

STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC

Dwa siwe konie stoją w cugu,
jedliną zarzucony wóz
już mnie na cmentarz, nie do ślubu,
mój ty woźnico będziesz wiózł.

. . .

Świat pozostawiam i przyjaciół,
których została liczna drużba,
Nie dokończony trud, com zaczął,
nie dokończona moja służba.

. . .

A może, może... nie śmiem marzyć
i wierzyć, że się może zdarzyć,
gdy miną lata, przejdzie ten wiek,
to pod jesionem stanie człek.

I wspomni dawne czasy stare,
i łzami zrosi grób poety,
który miłował ludu gwarę
i był mieszkańcem tej planety.

Tak w roku 1967 pisał Stanisław Nędza Kubiniec w wierszu „Pożegnanie".

Ten góral — rolnik, cieśla; poeta i prozaik — członek Związku Literatów Polskich, działacz społeczno-polityczny, w latach 1957—61 poseł na Sejm PRL, urodził się w Polanach czyli we wsi Kościelisko 90 lat temu — 2 kwietnia 1897 r. We wstępie do wydanych nakładem LSW „Wierszy i poematów" pisze o sobie: *Jestem pisarzem chłopskim, nosicielem kultury tej znacznej części narodu polskiego, tak jak byli przede mną wielcy poprzednicy, pisarze kultury szlacheckiej, mieszczańskiej, robotniczej itd. Przez całe życie walczyłem o honor chłopa polskiego i godność jego zawodu. Wierzę, że nurt mej poezji popłynie chociażby skromnym strumykiem, łącząc się z wielkim nurtem kultury polskiej i będąc jej przyczynkiem.*

Niezwykle bogate życie Stanisława Nędzy Kubińca rozpoczęło się w rodzinie Stanisława i Zofii (wnuczki Sabały) Nędzów we wsi Kościelisko, na polanie zwanej Nędzówką. Wychował się w atmosferze umiłowania ziemi i rodzimych tradycji, wśród muzyki i góralskiego tańca. Częste „posiady" w rodzinnym domu, na których starsi opowiadali o zbójnikach tatrzańskich, o ukrytym w górach skarbie, o topielicach i płanetnikach, pobudzały i wzbogacały wyobraźnię wrażliwego chłopca. Ciekawy świata, garnął się do książek. Gdy miał zaledwie 12 lat, wydrukowano w tygodniku „Wieniec i Pszczółka" jego pierwsze wiersze; jak sam wspomina, *były to najnaiwniejsze wiersze, jakie kiedykolwiek któryś poeta napisał.* Szybko jednak zaczęto go drukować w czasopiśmie „Rola".

Wybuch I wojny światowej, pobór do armii austriackiej, 6 lat tułaczki po świecie; był to dla Stanisława Nędzy Kubińca etap bardzo ważny w życiu. Poznał szmat świata od Włoch po Sybir, otarł się nawet o Rewolucję Październikową, wnosząc w nią swój mały wkład. Wrócił do rodzinnych Kościelisk jako człowiek doświadczony i ukształtowany ideowo. Rzucił się łapczywie na życie w wyzwolonej Polsce, a łatwo nie było.

Mówił o sobie: *Pomimo, że nigdy mi się nie przelewało i życie nie głaskało mię jedwabną rączką po grzbiecie, znajdowałem zawsze czas na dwie rzeczy. A to: politykę i uprawianie rzemiosła poetyckiego. Politykowałem zawzięcie, biorąc czynny udział we wszystkich zebraniach Stronnictwa Ludowego, kongresach i manifestacjach urządzanych przez stronnictwo opozycyjne wobec sanacji, byłem czynny przy organizowaniu strajków chłopskich.*

Politykował, ale też pisał. Poza poezją drukował problemowe artykuły w „Zagonie".

Gdy przyszedł wrzesień 1939 roku, musiał się ukrywać przed okupantem, lecz mimo bardzo trudnych warunków bytowania nie przestawał pisać. Wtedy między innymi powstał znakomity poemat „Janosik".

Natychmiast po wyzwoleniu związał się z Polską Partią Robotniczą i jak zwykle działał bardzo prężnie i skutecznie, co po roku 1956 zaowocowało godnością posła na Sejm PRL. Był już członkiem Związku Literatów Polskich i sporo drukował poprzez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.

Twórczość Stanisława Nędzy Kubińca jest swoistym wyjątkiem w dorobku polskiej literatury. Charakteryzuje ją refleksja nad dolą człowieka, poetycka symbolika i uwypuklenie treści społeczno-historycznych.

Był pisarzem o wielostronnych i nowoczesnych środkach artystycznych, nie odrywającym się jednocześnie od korzeni chłopskiego rodowodu. Pisał równie świetnie językiem literackim jak góralską gwarą. Ale najważniejszym jest fakt, iż jego poezja do dzisiaj wzrusza, uczy prawdy życia i historii ludu polskiego.

Dnia 8 maja 1987 r. — w dniu imienin poety — odbędzie się o godz. 16 spotkanie w domu rodzinnym Stanisława Nędzy Kubińca (Nędzówka 330) — zainspirowane przez jego córkę, Zofię. Zakopiański „teatrzyk przy stoliku" zaprezentuje montaż poetycki złożony z utworów poety.

STANISŁAWA STRACHANOWSKA

MACIEJ PINKWART

HAZARDZIŚCI

Atmosfera *high society*, albo raczej, z uwagi na język konwersacji — *grande societé.* Krupier w czerwonym fraku (PIOTR SAMBOR) zaprasza wszystkich do salonu gry. Jest to prawdziwy salon, a więc każdy w nim obecny musi być członkiem lepszego towarzystwa. My też. Każdy z widzów podaje Krupierowi swoje nazwisko, ten zaś głośno i po francusku (choć jest to francuczczyzna raczej Dostojewskiego niż Flauberta...) przedstawia go towarzystwu. Na premierze pewien przyjemniaczek z Warszawy bardzo się na to oburzył, twierdząc, że jest to naruszenie praw osobistych. Ale i tak trafił do salonu, tak samo jak generał, markiz, baron, prostytutka, cukrownik, student, piękna wdowa, rosyjscy psychopaci i z nimi my wszyscy.

W najnowszej swojej premierze zakopiański Teatr im. S. I. Witkiewicza pokazał nam sceniczną adaptację noweli FIODORA DOSTOJEWSKIEGO *„Gracz"*, w znakomitej reżyserii JULII WERNIO. Sam tekst i podejmowane w nim problemy niekiedy już trącą myszką, stąd może większą uwagę zwraca się na sprawy sceniczne. Te zaś, jak zwykle w tym teatrze, podane są doskonale. Nie ma w sztuce ani jednego momentu nie wyzyskanego aktorsko, wszystkie epizody mogą zatrzymać uwagę. Zachwyciła mnie DOROTA FICOŃ w roli opanowanej nałogiem rulety Wdowy, która nigdy nie wygrywa i niemal nigdy nie stawia, mówi w całej sztuce bodaj tylko jedno zdanie, ale tak pięknie w grze uczestniczy! Towarzyszący jej MICHAŁ DREWNIAK, uczeń Liceum im. Kenara w roli zakochanego w niej sztubaka, na przemian odtrącanego i przyciąganego, stworzył osobną sztukę w tym dramacie. Podobnie LECH WOŁCZYK, przedstawiający przygłupiego służącego Potapycza, odciąga uwagę od głównej akcji, gdy zanosi dramatyczne modły podczas kiedy jego pani, Antonida Wasiliewna (IZABELA OLSZEWSKA) przegrywa w ruletkę cały majątek.

Głównego bohatera, Aleksego Iwanowicza gra bardzo dojrzale młody, choć dla potrzeb sztuki nieco postarzony PIOTR DĄBROWSKI. Jego dramat, niekiedy przechodzący w farsę, budzi w widzu współczucie, choć jakby nie do końca: w ostatnich partiach przedstawienia Gracz nie przekonuje widzów o prawdzie swych przeżyć. Może to przymrużenie oka, może zmęczenie? A może po prostu obraz złożoności życia, także przy stole rulety? Graczowi-Dąbrowskiemu sympatycznie partneruje KARINA KRZYWICKA, jako pełna uroku Polina Aleksandrowna. Trudno mi było stracić do niej sympatię — była zbyt miłą *femme-fatale.*

Przeszarżowana wydała mi się nieco Mademoiselle Blanche (MARTA SZMIGIELSKA), podobnie jak drugoplanowy, ale nader charakterystyczny Student (KRZYSZTOF NAJBOR) oraz inne postacie, namiętnie wpatrujące się w bieg ruletkowej kulki: bardzo „angielski" Mr Astley (ANDRZEJ JESIONEK) bardzo „francuski" markiz de Grieux (KRZYSZTOF ŁAKOMIK), czy — bardziej już realistyczni — „niemieccy" baronostwo Wurmelhelmowie (TERESA RUBIŚ i ANDRZEJ KRYGIER, oboje spoza grona zawodowych aktorów). Inna rzecz, iż patrząc na figury kasynowych bywalców odnosiło się niekiedy wrażenie, że defilują przed nami postacie z którejś ze sztuk Witkacego.

Młodzi aktorzy zaprosili do udziału w sztuce dwoje swoich profesorów z krakowskiej PWST, aktorów Teatru Starego — IZABELĘ OLSZEWSKĄ („La Babulina" Wasiliewna) i EDWARDA DOBRZAŃSKIEGO (Generał Zagoriański). Byli doskonali — ale zupełnie inni. Dzieli ich od swoich uczniów jedno pokolenie — ale to jest zupełnie inne aktorstwo. Dla mnie — niezbyt adekwatne dla koncepcji całości sztuki.

Interesującym i ze wszech miar udanym eksperymentem było zaproszenie na scenę amatorów, w tym — uczniów zakopiańskich szkół średnich. Poza wspominanym już Młodzieńcem z „Kenara" świetne mimiczne kreacje w rolach lokajów stworzyli WITOLD MATUSZYŃSKI i DARIUSZ WYGNAŃSKI.

Ramy do tego udanego obrazu stworzyła scenografia ELŻBIETY WERNIO, a oprawę muzyczną — JERZY CHRUŚCINSKI. Przezabawna kapela austro-węgiersko-cygańska (STANISŁAW LUBOWICZ, PIOTR KOWALCZE, ADAM i PAWEŁ STALMACHOWIE) towarzyszyła akcji, szalenie stylowo nie tylko grając, ale i wyglądając.

Na premierze był tłum ludzi — elita intelektualna Zakopanego i przypadkowi goście, wszyscy jednakowo serdecznie (może poza przyjemniaczkiem z Warszawy?) witani przez zespół i jego szefa — ANDRZEJA DZIUKA. Ponieważ 27 marca przypadał Międzynaroowy Dzień Teatru — odczytano okolicznościowe przesłanie, a Andrzej Dziuk podzielił się z publicznością swoimi refleksjami.

Teatr — mówił m. in. — to konieczność wyjścia z domu, porzucenia ciepłych bamboszy, spraw bliskich, bezpiecznych i jednoznacznych, całej codziennej rzeczywistości i odbycia bliższej lub dalszej pielgrzymki, by wejść w nie-rzeczywistość...

Trud pielgrzymki do nie-rzeczywistości zakopiańskiego teatru wart jest podjęcia. Przekonywaliśmy się o tym wielokrotnie. Aktorzy bez mieszkań i bez etatów, teatr bez oficjalnego, państwowego czy miejskiego statusu, z siedzibą w dawnym sanatorium, a dziś Domu Zdrowia — i największe zjawisko teatralne w Polsce ostatnich lat... Jedyny zawodowy teatr w województwie — i wspaniali aktorzy cały czas na walizkach, wyrzucani z prywatnych kwater lub hoteli, gdy tylko przyjdą lepsi, bardziej dochodowi goście. Jak długo jeszcze będą w stanie podejmować ten hazard? Czy w ogromnym, liczącym ponad setkę miejsc ośrodku „Stacji Klimatycznej" naprawdę nie mogłoby znaleźć się dla nich kilka mieszkań? Teatr im. S. I. Witkiewicza jest teraz jedną z największych atrakcji Zakopanego, jest też swojego rodzaju fenomenem w kulturze Polski (nagroda im. Wyspiańskiego!). Czy minister kultury nie mógłby się w tej sprawie dogadać z ministrem zdrowia, za pośrednictwem naczelnika miasta?

Faitez vos jeux! Na co postawić w tej rulecie? Na czarne, czy może na czerwone? Na parzyste, czy na nieparzyste? Na jaki numer? Jak na razie, podobnie jak u Dostojewskiego, najczęściej wychodzą zera...

FIODOR DOSTOJEWSKI, *Gracz.* Adaptacja i reżyseria **Julia Wernio.** Teatr im. S. I. Witkiewicza, Zakopane. Premiera 27 marca 1987 r.

ANNA SZOPIŃSKA

ZWROT KU DAWNOŚCI?

Wysujcie się chłopskie myśli
Z węzełka, z chuściny

— zachęcał słowami wiersza JÓZEF ZATŁOKA, otwierając XII Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych. Po czterech dniach teatralnego maratonu, pracowitych także dla *sacownyj komisji przyzieracy,* która *pytała do spowiedzi* po kolei wszystkich instruktorów i kierowników — sam pozostał na czarnodunajeckiej scenie, na której została także *smętnica po tych wspaniałościach,* powietrze rozedrgane od nut i głosów, nadwerężone hołubcami deski, wzrok zmęczony migotaniem barw. Scena ponoć pójdzie do remontu, żeby MANIUŚ BRYJA, jak w przyszłym roku znów będzie tak siarczyście tupał — nie wpadł pod podłogę, ale dyrektor się nie zmieni.

Za to pogoda przez cztery dni odmieniała się wielekroć. Zmieniała się także publiczność pod rozciągniętymi od środka sufitu na cztery strony świata długimi powrósłami ze słomy: szkolne maluchy ustępowały miejsca starszym kolegom, zachodziły tu babcie, dziadkowie uradzali po kątach i stawali na papierosa przed remizą, ktoś z błogim uśmiechem zdrzemnął się w krzesłach. Przejrzała się w czarodziejskim zwierciadle teatru polska wieś południowych krańców — z całym bogactwem obyczaju, stroju, gwary — tylko czy pokazała prawdziwe oblicze, czy *wysuły się chłopskie myśli?* A może zostały skrzętnie ukryte pod kapeluszem, chustką, dopiętym na okoliczność występu warkoczem?

*

Przyjechał z *radosnym kolędowaniem* zespół „Zawaternik" z Leśnicy — młodziutki wiekiem i stażem, ale *z przysłościom.* Pastrze ponoć wszędzie jednacy: ci z betlejemskiej doliny i ci z naszych hal — kolędy płyną czyste i dźwięczne, grają pastuszkowie mali *na całuśki smycek* — przy nich nie zginie kolędniczy zwyczaj.

Przerobili „Brzegowianie" „Zrękowiny u Druzgały": Gwizdała-wdowiec swojej Magdusi upilnować już nie może — tak się rwie do Wojtka, tymczasem Kaśka-komornica ma swój interes w tym, by Gwizdała wydał córkę za hulakę Józusia, sama myśli gospodarza ułowić. Organista się zjawia — pije jak smok, ale za to wierszem gada, tylko że jemu wszystko jedno, czyje z Magdą zapowiedzi ogłosi. Jak się jeszcze okaże, że Józuś cudak, góralskim odzieniem gardzi, dziewuchę obiecuje *przykrócić,* a właściwie chodzi mu najbardziej *o te połówke ode drogi* — nawet Gwizdała już Wojtkowi nie krzywy, bo Wojtuś obok innych ma i tę zaletę, że chce *ino Magdusie.* Przygłucha Kaśka musi iść precz.

To streszczenie — jako przykład, czym posiłkuje się regionalny teatr amatorski. Teksty FELIKSA GWIŻDŻA, JÓZEFA PITORAKA, ANTONIEGO LACHOWICZA — z równym powodzeniem mogły na scenie zaistnieć trzydzieści, czterdzieści lat temu, albo jeszcze wcześniej — wtedy odbierane byłyby bez cudzysłowu, bez poczucia anachroniczności. A z drugiej strony — jeśli się gdzieś uchowała „święta prostota" prawdziwego amatorstwa — nieświadomość wielu prawideł i sztuczek scenicznego rzemiosła, gruba kreska w malowaniu charakterów i postaci, coś z ducha dawnego plebejskiego teatru — to właśnie tutaj. Tylko co dziś w polskim chłopie zostało z Marchołta, Szeli, kosyniera?

Spod Limanowej przywiozły „Laskłowioki" swoją „Wiliję". Wigilijną wieczerzę przedstawiały też nowosądeckie „Małe Lachy" i „Lachy", z „Godami" Feliksa Gwiżdża przyjechał bukowiński zespół im. Józefa Pitoraka. Co wieś to obyczaj. I piękne to wszystko w swojej rozmaitości; od pożółkłego oleodruku na ścianie, przez haft na świętalnym czepcu i fartuchu, po kapustę w misce — prawdziwe; sprzęgnięte z wartką akcją, w sposób naturalny ożywione. Czasem sami sobie nie uświadamiamy, jak wiekowy, staropolski obyczaj zapisał się w ludowej tradycji, a wraz z nią przenika do naszych odświętnych zachowań, tworzy ten jedyny klimat uroczystych chwil. W dbałości o szczegół, ●

W hołdzie Szymanowskiemu

Uroczystości z okazji 50. rocznicy śmierci **Karola Szymanowskiego** obchodzone są w tym roku wyjątkowo okazale w ramach Międzynarodowego Biennale Muzyki tego kompozytora. W Warszawie Teatr Wielki uczcił jego pamięć wystawieniem opery „Król Roger" (transmisja w TVP). Kraków, miejsce ostatniego spoczynku kompozytora, zorganizował szereg koncertów z udziałem solistów i zespołów z kraju i zagranicy. W Zakopanem w każdy poniedziałek marca „Atma" rozbrzmiewała dźwiękami muzyki jej byłego właściciela.

23 marca odbył się koncert dość nietypowy, gdyż najbardziej znaną postacią w nim występującą był nie muzyk, lecz aktor, **Józef Duriasz.** Na część muzyczną złożyły się pieśni Szymanowskiego w wykonaniu młodej sopranistki, **Małgorzaty Armanowskiej,** i **Macieja Paderewskiego** jako akompaniatora. Małgorzata Armanowska, świetna śpiewaczka, wykonała siedem „Pieśni" do słów **Jamesa Joyce'a** w wersji oryginalnej, co — o dziwo — można było zauważyć już po pierwszych wyrazach. Chwała jej za to, gdyż jakże często słyszy się śpiew, w którym warstwa słowna jest zupełnie niezrozumiała, co w przypadkach świetnych tekstów, będących natchnieniem dla Szymanowskiego, byłoby niewybaczalne. Inna sprawa, że znakomity przekład **Jarosława Iwaszkiewicza** pozwoliłby większości słuchających wniknąć głębiej w tekst pieśni, gdyż wyraźne wymawianie tekstu w języku obcym jest równie mało komunikatywne co niechlujne w rodzimym.

Nastrój do następnych pieśni — „Słopiewni", (teksty **Juliana Tuwima**) stworzył Józef Duriasz interpretując „Ptaszki św. Franciszka" **Jerzego Lieberta** (1904—31).

Historię Janosika — młodszego brata Robin Hooda — spisaną przez **Jana Kasprowicza** zrelacjonował przejmująco Józef Duriasz, dając popis ekspresji. Ten cykl pięciu na pozór beztroskich legend przypomina, że śmierć czeka zarówno maluczkich, jak i takich jak Janosik, co „Boga prosił w dziewosłęby".

Gdyby nie tytuł i gwara „Pieśni kurpiowskich", można by, słuchając pobieżnie samej muzyki, przypuszczać, że piszącemu w „Atmie" kompozytorowi przygrywała kapela Bartusia Obrochty, widać bowiem podobieństwo muzyki obu regionów.

Na koniec usłyszeliśmy pierwszy cykl „Sześciu Pieśni" do słów **Kazimierza Przerwy-Tetmajera.** Na bis Małgorzata Armanowska zaśpiewała dwie superkrótkie pieśni z „Rymów dziecięcych" („Mieszkanie", „Kołysanka Krysi") do słów **Kazimiery Iłłakowiczówny.** Gdy zamknęła nuty, wyrwana z zasłuchania publiczność nagrodziła śpiewaczkę rzęsistymi brawami.

Jak śpiewała pieśni Szymanowskiego Małgorzata Armanowska? Myślę, że tak, jak napisała najbardziej kompetentna w tej mierze osoba — śpiewaczka i siostra kompozytora — **Stanisława Korwin-Szymanowska:** po prostu ze zrozumieniem tekstów poetyckich i muzyki. Znakomity do tego nastrój stworzyli panowie: Józef Duriasz (lepszy w roli Janosika od Perepeczki) oraz zawsze znakomity, jako akompaniator Maciej Paderewski. Myślę, że ten koncert pozostanie długo w pamięci słuchaczy.

CEZARY WAGNER
Zakopane

Emil Kowalczyk

Wiesna

Jako kozde wiesny
kwitno na Orawie krokusy.
Piyknościom ocy radujom,
a serce nadziejom
na ciepło wiesne
i lato zbierane.
Kieloz to pokolyń Orawioków
na wos sie zapoziyrało
i nad siyłom zycio zadumało?
Oni sie minyli.
My idyme za niymi,
a wy co roku w jarny cas
ozyjecie.
Cy jesce wos obziyrać bedom
Ci co po nos nastanom?
Kie tyn świat
tak dziwnie gazduje,
ze downości nie cuje.

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej „Gazeta Krakowska"

o g ł a s z a

VIII Otwarty Ogólnopolski Konkurs o nagrodę imienia ADAMA POLEWKI

na wypowiedź w formie artykułu, reportażu, eseju, szkicu, felietonu, pamiętnika, itp. pod hasłem

POZA SCHEMATAMI

Organizatorzy Konkursu mają nadzieję, że autorzy prac ukażą ludzi, których działania wychodzą poza konwencjonalne ramy kryzysowej rzeczywistości, którzy swoją cywilną odwagą, moralnym postępowaniem, altruizmem społecznym, przedsiębiorczością, na przekór wszystkim przeciwieństwom losu, obolałościom i rozczarowaniom, nie opuszczają rąk, nie zamykają się w kręgu prywatności, nie powiększają szeregu malkontentów, lecz niespokojni duchem, wrażliwi intelektualnie i moralnie, starają się poprawić polską rzeczywistość myślą mądrą i czynem.

Czy idzie nam o portret bohatera pozytywnego naszych czasów? Tak, lecz nie tylko. Naszym głównym wrogiem jest p r z e c i ę t n o ś ć, pospolitość, średniactwo stanowiące parawan dla egoizmu i sobkostwa, miernoty i cwaniactwa. Te schorzenia usuwa się w walce, która niesie nie tylko smak sukcesu, ale i gorycz porażki. Tego nie chcielibyśmy zatajać, wierząc, iż prędzej czy później nasze będzie zwycięstwo. Ta wiara stanowiła nieodłączny atrybut postawy patrona konkursu Adama Polewki, pisarza i komunisty związanego przed laty z „Gazetą".

W skład jury zostali zaproszeni: **Stefan Ciepły, Stanisław Franczak, Krystyna Goldbergowa, Stefan Kozicki, Klemens Krzyżagórski, Andrzej Kurz, Zbigniew Regucki, Zbigniew Siatkowski, Sławomir Tabkowski, Witold Waśniewski i Ryszard Wojna.**

Nagrody:

■ I — 60 tys. zł — ufundowana przez „Gazetę Krakowską";

■ II — 50 tys. zł — ufundowana przez Zarząd Krajowy ZMW;

■ trzy równorzędne nagrody III — po 40 tys. zł — ufundowane przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Hutę im. Lenina i Ośrodek Telewizji Kraków;

■ pięć równorzędnych nagród IV — po 30 tys. zł — których fundatorami są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Zarząd Główny SD PRL, Zarząd Główny ZSMP, Krajowa Agencja Wydawnicza w Warszawie oraz Wydział Kultury i Sztuki UM Krakowa;

■ sześć wyróżnień po 20 000 zł ufundowanych przez RN ZSP, Krakowską Radę PRON, Wydział Kultury i Sztuki w Nowym Sączu i Tarnowie, Wydawnictwo Literackie, Ośrodek Kultury „Krakowska Kuźnica".

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Termin nadsyłania tekstów (dotychczas nie publikowanych) upływa z dniem **10 maja br.** Organizatorzy nie ograniczają rozmiaru prac, nie określają też kręgu tematycznego ani charakteru wypowiedzi, zastrzegają sobie natomiast prawo pierwszeństwa druku. Wybór tekstów ukaże się w formie książkowej.

Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie prac podpisanych godłem, **w trzech egzemplarzach maszynopisu, do redakcji „Gazety Krakowskiej": 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, z dopiskiem „Konkurs im. A. Polewki".** Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną godłem autora i zawierającą wewnątrz imię i nazwisko oraz adres i ewentualny telefon nadawcy.

prawdziwość i wierność — znać pracę etnografów, instruktorów i kierowników, znać pomocną rękę starszych ludzi, którzy to i owo wyciągnęli z pamięci czy ze skrzyni.

To samo powiedzieć można o przebogatych, kolorowych „Dominikowskich zapustach" w wykonaniu Zespołu Koła Gospodyń Wiejskich z Dominikowic, o „Dożynkowym Wieńcu" „Pisarzowian" z Pisarzowej.

Rozgrzane „Tarciem lnu" kobiety z Harkabuza ujawniły nie tylko swoje możliwości głosowe, ale i dokonały zamachu na tradycję, tudzież męską uzurpację, wyskakując ze śpiewem przed muzykę. W restauracji na rynku panowie potem długo i skwapliwie słodzili sobie gorycz zniewagi, walczyli z wizją obiecanego matriarchatu:

Stary mój, stary mój,
Siadojże na toki,
Boś sie juz zestarzoł
— Odwiezem cię w krzoki.

Gdy się jeszcze okazało, że spiritus movens rzeczy całej jest JÓZEFA KIERPIEC i wyszły na jaw jej powiązania z WANDĄ CZUBERNATOWĄ...

Po śpiewnym akcencie, słomianych kapeluszach i sukmanach z czerwonymi lamówkami poznać można było Zagórzan — basy ogromne przywieźli z sobą i historię o Zosinych z Frankiem amorach. Kuba, który też zamyślał z Zosią się ożenić — szybko dostał odprawę, skutkiem czego ciąg dalszy obył się bez dramatycznych perypetii. Oświadczenie Franusia było wiążące: — *Podobo mi sie ta dziewucha i zdaje mi się, ze jo jij tyz.* Dowcipne śpiewki, recepty na zdrowie i urodę, pomstowania na dzisiejsze obyczaje — dopełniły całości.

Pięć razy jeszcze musiała czarnodunajecka scena przetrzymać popisy zalotników i swatów, przytupy weselnych gości i hołubce tancerzy. „Toporzanie" z Tenczyna (dawniej Tenczyn Toporowem zwano) targowali się o Kaśkę jak o jałowicę i *zalecoł sie Józek, ale obycajnie* — swobodni, spontaniczni, chyba dlatego, że bez *poganiaca* (tzn. reżysera), pełni werwy i humoru. Siedleccy „Pogórzanie" takie odprawili weselisko — z dostojną mową starosty, z życzeniami i podmienianiem panny, że aż im brakło sceny, weszli na widownię. Tylko młodzi byli czegoś smutni. Żenił się po kryjomu przed matką Walek Jędrzejów w napisanym i wyreżyserowanym przez FRANCISZKA MACIOŁA spektaklu „Miłość Hanusi". Pomstowanie zapobiegliwej wdowy na syna wartogłowa i synową *dziadówkę* skończyło się błogosławieństwem, albowiem deus ex machina pojawiły się pieniądze schowane na posag dla sieroty. Musiała widownia docenić aktorski kunszt skomielnian, jeśli brawa przerwały rękoczyny Jędrzejowej (JADZIA GACEK) na nieszczęsnym Walku (JANEK URBAŃCZYK), a dzieciaki podkładały sobie tornistry, żeby lepiej widzieć. Gadano potem w krzesłach:

— O, to to prowdziwe i z głowom.

— Ciekawe: narzeczony czy brat?

Jak skomielnianie aktorskim, tak muzycznym i tanecznym kunsztem zabłysnęli następni weselnicy — „Ślebodni" z Groñia. Uprzedzali wprawdzie, że stan małżeński z kamieniem młyńskim wiele ma wspólnego, ale weselnych nut słuchając — każde szaleństwo wielu by pewnie popełniło z ochotą. Potem jeszcze w gościnnym występie licytowali się bukowianie, który ma większy staż wdowiecki, a tym samym bardziej jest godny upatrzonej baby.

Jedynym przedstawieniem napisanym z myślą o najmłodszej widowni była MARII PORĘBSKIEJ „Bajka o sierotce Hanusi" — z wdziękiem i prostotą odegrana przez małych białodunajczan. Zapachniały świerczki ustawione na scenie; wśród nich — rozśpiewane dziewczęta i rezolutni mali juhasi, baca w przepisowo wytłuszczonym kapeluszu — snuje się powieść o sierocej doli i zmiennym sercu macochy, gawędy o zaklętych skarbach. Po szczęśliwym (tradycyjnie) finale — nowy pretekst do tanecznych popisów i przypomnienia śpiewek się pojawił, jakby teatr w teatrze:

— *Zakiel autobus nie przyjedzie na występ, to se zrobimy takom próbe.*

Dopiero gdy mali górale szczelnie wypełnili scenę-izbę — okazało się, jaką siłą Biały Dunajec przyjechał zawojować Czarny, a ponoć *krzesnomatka* Porębska więcej ich miała i połowa teraz w domu płacze.

Dwa ostatnie dni Przeglądu przyniosły rzeczy komediowe: w sobotni wieczór przy sali wypełnionej do ostatniego miejsca grali skomielnianie „Piątego nieboszczyka", w niedzielę zakopiański teatr im. Heleny Modrzejewskiej przy współudziale zespołu Klimka Bachledy wystawił „Lykorza z niewolii wole" — przeróbkę molierowskiej sztuki. Na efekt komiczny pracowało tu już samo zestawienie eleganckiej scenografii i epokowych strojów z góralską żywiołowością.

Przyglądał się występom dyrektor Teatru Wsi Polskiej *sacowno komisja* w składzie: ANTONI ŚLEDZIEWSKI, KRYSTYNA MROCZKOWSKA, HALINA WAŁASZEWSKA, LUDWIK GOŁĄB, HENRYK CYGANIK ogłosiła werdykt i rozdzieliła nagrody. Józef Zatłoka niestrudzenie wręczał każdemu zespołowi dyplomik, drewnianą parzenicę z uśmiechniętym góralem i prezent od dyrektora TWP: *ewangelijom* amatorskich zespołów, podręcznik nauk scenicznych.

Przegląd się skończył, ale w głowach widzów powstać musiał jakiś obraz polskiej wsi. Regionalny teatr każe nam wierzyć, że ten roztańczony, rozśpiewany „kraj za miastem" żyje przede wszystkim troską, o strój i gwarę, o wierność starodawnym obyczajom że wędrują nadal po wsi komornice-plotkarki i sierotki-Hanusie po lasach, że majątek wciąż idzie przed miłością i urodą, dziewczęta tylko cudem mogą uniknąć niechcianych konkurentów — ale czy ten obraz to „Polska właśnie"?

Dlaczego jedynymi znakami czasu są buty po nartach i ciemne okulary organisty w spektaklu „Brzegowian", zbieranie datków na Dom Kultury, wzmianka o Walkowej hodowli kur i tuczników, tudzież utyskiwanie na teraźniejszą nerwowość ludzi u skomielnian, wyznania małych juhasów z Białego Dunajca, że jednego tata *w dół na handel jeździ,* a drugi *mo jesce lepij: tata w Hameryce — dutków jak siana?* Dlaczego tylko kolędnicze życzenia „Małych Lachów" uwzględniły nasze realia gospodarcze, stosunek złotówki do dolara?

O czystość tradycji i żywotność folkloru możemy już być spokojni, przedstawienia obrzędowe nawet ilościowo przytłoczyły spektakle dramatyczne, ale chciałoby się jeszcze zapytać: czemu wieś nie pokaże codziennego oblicza, chłop nie skorzysta z zachęty do mówienia o tym, co go naprawdę cieszy, niepokoi i złości? Czemu ta wieś milczy, że ją dotknęła cywilizacja z całym problematycznym dobrodziejstwem postępu technicznego, ze złożonością przemian obyczajowych i przemian w myśleniu ludzi? Czemu nie próbuje wziąć się ze współczesnością za bary, zrozumieć ją, czy, chłopskim zwyczajem — oswoić?

Czemu się wreszcie regionalny teatr w tak małym stopniu sprzęgnął z ludową (albo w temacie wiejską) twórczością — poezją i prozą — skarbnicą świetnych tekstów, pomysłów? Czemu nie sięga po wzorce najlepsze? — nie zagościł na czarnodunajeckiej scenie Tetmajer, mistrz humoru i dramatycznej konstrukcji.

Może XIII Przegląd jaśniej odpowie na pytanie o istotę i sens regionalnego teatru.

Uljanowskie Muzeum

wszystkie miejsca w Uljanowsku związane z życiem i działalnością Włodzimierza Iljicza, jego rodziców, braci i sióstr. Znamy jedynie liczby dotyczące samego Muzeum.

Walery Perfilow podaje liczbę gości zagranicznych, którzy przywiedli gratami w ubiegłym roku: 53 tysiące ludzi z 78 krajów; 38 tysięcy z nich — to turyści z państw socjalistycznych.

— Najwięcej bywa u nas obywateli NRD — ciągnie Perfilow. — W zeszłym roku, na przykład, 12-miliowowym pociągiem był mieszkaniec Berlina, Kurt Bärtholutz. Wręczyliśmy mu pamiątkowe upomniki. Dom-Muzeum W. I. Lenina w roku ubiegłym zwiedziło przeszło 2 tysiące turystów z Czechosłowacji, około 1 tysiąca Polaków, Wietnamczyków, Kubańczyków i inni przedstawiciele krajów.

Zadzierzgnęły się mocne, przyjacielskie więzi uljanowszczan z pracownikami podobnych muzeów w państwach zaprzyjaźnionych, a szczególnie z Muzeum Lenina w Poroninie. Pracownicy naukowi systematycznie wymieniają doświadczenia z zakresu propagowania Leninowskiej spuścizny, pomagają sobie wzajemnie w pracy.

— Takie kontakty mają dla nas ogromne znaczenie — podkreśla Walery Perfilow. — Na przykład niedawno odbywało się u nas seminarium stażowe pracowników muzeów Leninowskich z NRD, Polski, Czechosłowacji, Mongolii i Finlandii. Uczestnicy seminarium szczegółowo zapoznali się z eksponatami znajdującymi się w Domu-Muzeum, z wszystkimi leninowskimi miejscami pamięci w Uljanowsku. Opowiedzieliśmy im, oczywiście, jak 22 kwietnia 1967 uroczyście się Memoriał, zapoznaliśmy z tekstem apelu do potomnych, wmurowanego w specjalnej kapsule w betonową wieżę. W apelu tym mówi się między innymi: „W zmutne styczniowe dni 1924 roku, gdy przestało bić serce Włodzimierza Iljicza, nasi dziadowie i ojcowie przysięgli, że będą święcie strzec w mieście tego wszystkiego, co związane jest z jego pamięcią i rodzinną rewolucyjnością Uljanowych. Ten nakaz jest wypełniany.".

— W naszym Oddziale — opowiada Walery Perfilow — prezentujemy około 4 tysięcy różnych eksponatów. Są wśród nich dokumenty z historii partii, autentyczne numery pism „Iskra", „Naprzód", „Proletariusz", „Prawda" z publikacjami leninowskich artykułów, duplikaty rzeczy osobistych Włodzimierza Iljicza, unikalne fotografie, obrazy, rzeźby, grafiki. Te dokumenty i materiały pozwalają szczegółowo zapoznać się z głównymi etapami życia i działalności Włodzimierza Lenina, z bogatą leninowską spuścizną. Wszystko, co eksponujemy, chętnie udostępniamy pracownikom Leninowskich muzeów w krajach socjalistycznych, pomagamy im uzupełnić ich ekspozycje kopiami naszych eksponatów.

Dom, w którym mieszkał i wychowywał się W. I. Lenin. Fot. Jerzy Żak

ŚLĄSKIEM naszych publikacji

W nawiązaniu do artykułu pana **Aleksandra Zająca** pt. „Moja pierwsza bitwa" zamieszczonego w „Dunajcu" z 31 sierpnia 1986 r. pragnę podziękować za interesujące wiadomości na temat płk. **Władysława Kielbasy.** W naszej szkole w Lipnicy Wielkiej istnieje Izba Pamięci Narodowej, w której gromadzimy pamiątki z okresu wojny 1939—1945 r. Posiadamy komplet zdjęć i odznaczeń płk. Wł. Kielbasy — bohatera wojny obronnej 1939 r. Zostały one przekazane do naszej Izby przez **Jerzego Kielbasę,** syna pułkownika.

Od dawna interesowaliśmy się postacią płk. Władysława Kielbasy. By przybliżyć młodzieży naszej szkoły jego postać i działalność, nawiązaliśmy kontakt z kołem ZBoWiD i młodzieżą Szkoły Podstawowej nr 1 im. Powstańców Śląskich w Mikołowie. W wyniku tych kontaktów delegacja miłośników zbowidowców z prezesem i sekretarzem koła oraz tamtejszej młodzieży odwiedziła naszą szkołę i przekazała urnę z ziemią z grobu płk. Władysława Kielbasy wraz z opisem bitwy i kompletem zdjęć z pół bitewnych pod Wyrami i Gostynią. W czasie uroczystego apelu, który odbył się 26 czerwca 1986 roku, urna z ziemią z grobu płk. Kielbasy została umieszczona w naszej Izbie Pamięci Narodowej. Delegacje młodzieży szkolnej i członków miejskiego koła ZBoWiD dokonały wpisu do Księgi Pamiątkowej naszej Izby. Z kolei we wrześniu 1983 roku nasza młodzież w czasie wycieczki na Śląsk udała się na grób płk. Kielbasy, gdzie zapalono znicze i złożono kwiaty, oddając hołd synowi Ziemi Sądeckiej, który poległ w obronie kraju. Zwiedziliśmy również pole bitewne pod Wyrami i Gostynią. O przebiegu bitwy barwnie opowiadał nam wówczas prezes Zarządu Koła ZBoWiD w Mikołowie, pan **Wacław Rządkowski** — podkomendny płk. Kielbasy.

Była to wspaniała lekcja patriotyzmu i historii. Młodzież szkolna uczy się pamięci o przeszłości, by wiedzieć, jak kochać Ojczyznę dzisiaj i jak pracować dla jej jaśniejszego jutra.

Oprócz tych pamiątek w Izbie Pamięci Narodowej w naszej szkole mamy ziemię z pól bitewnych spod Lenino, Monte Casino, Axel, Arnhem Nurtwiku i Dunaku. Przekazane ją nam za pośrednictwem ambasad lub osobiście przez byłych żołnierzy polskich na Zachodzie — pp. **Jana Ślązkiego,** prezesa PTK w Holandii, byłego żołnierza gen. Maczka, walczącego pod Axel i Arnhem.

JERZY KORCZYŃSKI
Opiekun IPN

Autor jest wieloletnim więźniem obozów koncentracyjnych Auschwitz i Buchenwald, a swoje wspomnienia poświęca pamięci przyjaciela — niemieckiego antyfaszysty, współotworzysza obozowej niedoli, **Paula Poppa.**

Jak żywy stajesz w mojej pamięci — Ty, blokowy bloku 37 w Buchenwaldzie. Byłeś bowiem w mojej przeszło czteroletniej „karierze" obozowej pierwszym blokowym, który nie używał pałki i wulgarnego slangu swoich pobratymców. A przecież byłeś Niemcem tak jak i oni — i może dlatego miałem dla Ciebie więcej niż podziw, więcej niż szacunek. Nadział Ci się choćby z racji obozowego stażu liczącego już 8 lat. Byłeś kiedyś mieszkańcem podkarpackiego Szczucina, który w Twoim języku nazywał się wtedy Stettin. Pamiętam, opowiadałeś o tym chętnie w chwilach, kiedy mieliśmy trochę wolnego czasu. Opowiadałeś o swoim trudnym dzieciństwie, o handlowaniu gazetami, aby zarobić na chleb powszedni, o szeregach socjaldemokracji, z których trafiłeś w 1936 r. do Buchenwaldu.

To właśnie Ty dawałeś nam odpowiedź na dręczące pytanie: co pomaga przetrwać za drutami ten najgorszy obóz? Mówiłeś o jednostkach słabych, a nawet zbrodniczych, które za przetrwanie płaciły trumną i zbrodniczą współwinnością. Ty jednak — więzień funkcyjny — spełniałeś w obozie role więzi pod przyjaciół. Wspomniałem Ciebie wielu kolegów z mojego oświęcimskiego transportu. Uczyłeś nas, Pawle, hartu i odporności psychicznej, postawy obozowej — cech chroniących przed wyobcowaniem, które w warunkach obozowych równały się wyrokowi śmierci. Ty, więzień funkcyjny, niemiecki socjaldemokrata, dawałeś na co dzień przykłady pomocy moralnej i materialnej, a były to w czasach pogardy rzeczy bezcenne. Niejednego z nas uchroniłeś przed zmuzalmaniemem, śmiercią głodową lub gazową, pójściem na druty dla skrócenia cierpień. Uczyłeś współwięźniów — bez względu na narodowość — jak przeżyć, jak wyrabiać w sobie instynkt samozachowawczy, uczyłeś szybkiego refleksu, unikania zagrożeń, sprytu i zmysłu rzyzka. Upychałeś dzięki swoim „chodom" współwięźniów do pracy pod dachem, lokowałeś w szpitalu i dobrych komandach. W tym najgorszym kręgu piekieł uczyłeś nas przyjaźni i szacunku dla bliźnich.

Przed kilkoma laty odwiedziłem Republikę Federalną Niemiec. Kraj dobrobytu z milionem bezrobotnych. Spacerowałem jako turysta po ulicach miast Twojej ojczyzny, patrzyłem wściekliźnią na witryny sklepów murzycznych i kaszgarń, gdzie na chodnikach miejscach leżały płyty i kioski przemówieniami Adolfa Hitlera. Patrzyłem na kioski gazetowe przepełnione pornografią, na mniej lub więcej luksusowe lokale, na rzędy domów publicznych, na repertuar kin z filmami porno, na dzielnicę rozkoszy Frankfurtu nad Menem czy Hamburga. Czy o takie Niemcy walczyłeś, Pawle, w czasach pogardy? Czy za takie Niemcy zginął Twój druh i serdeczny przyjaciel Ernst Thälmann i wielu temu podobnych?

Nie zapomnimy...

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

(12)

20 kwietnia 1867

Wybrałam się po południu na przechadzkę do Gołąbkowic. Drzewa puszczają już zielone listki, bociany obsadziły gniazda, słońce lekko przygrzewa. Cała przyroda gwałtownie rwie się do życia. Za kapliczką spotkałam Klarę, wdowę po Janie Ramulcie, leśniczym. Poznałam ich kiedyś na imieninach pani Onufrowej. Ramult zmarł niedawno i wdowa mówiła mi, że przyznano jej z funduszu miejskiego emeryturę 105 reńskich rocznie. Uważam, że to nieźle.

Wróciłyśmy razem i zaprosiłam panią Klarę do nas na wieczerzę. Trzeba okazać serdeczność wdowie, tak nakazuje nie tylko obowiązek chrześcijański, ale ludzka solidarność w niedoli i strapieniu.

10 maja

Aurelka od kilku dni leży w łóżku. Podobno miała krwotok i jest bardzo wyczerpana. Był u niej pan doktor Aleksander Pierzchalski. Zapisał mikstury, po które zaraz nauczycielowa posłała kogoś do apteki Wójcikowskich, i kazał robić jej codziennie kogelmogel z dodatkiem utartych skorupek z jajek. Nyftonowa radzi jako najlepszy medykament świeży psi smalec. Tylko czy nauczycielowa zechce pójść do hycla? Może ktoś z nas powinien to uczynić? Nie wiem co robić, bo matka Aurelki nie mówi o chorobie córki, jakby ją ukrywała.

13 maja

Do nauczycielowej przychodził od zimy względem Aurelki nauczyciel szkoły ludowej, przebywający okresowo w naszym mieście. Był to dawny znajomy nieżyjącego ojca Aurelki. Nauczycielową cieszyły te odwiedziny i przyjmowała go serdecznie, choć z godnością, nie wmawiała mu córki. Nauczyciel ponoć bardzo zajęty Aurelką i dziewczyna też nie od tego. Życzę im jak najlepiej. Czekamy aż się oficjalnie oświadczy. Kasia zna tego nauczyciela, bo wynajmuje pokój na Grodzkiem, koło p. Rubanowej. Mówiła, że pochodzi z dobrej, tarnowskiej rodziny.

Wiosna 1867

Życie mieszkańców Nowego Sącza jest spokojne, monotonne i ciche. Co jakiś czas wprawdzie wybuchają jakieś awantury i bijatyki w szynku, szczególnie w karczmie „Piekło" na Załubinczu, jednak nie zwiastują nieszczęśliwych następstw. Nie wiem dokładnie jak wyglądają dni zamożnych obywateli naszego miasta i inteligencji, nie znam dokładnie tych sfer, pobieżnie tylko przez Panią Profesorową, nie przypuszczam wszakże, by różniły się one zasadniczo od trybu życia rzemieślników i drobnych kupców. Nie ma bowiem w Sączu możliwości spędzania czasu w sposób urozmaicony. Rytm każdego dnia wyznaczają dla wszystkich środowisk przede wszystkim pory roku. Najpełniej i najpiękniej kwitnie życie na wiosnę i w lecie. Mieszkańcy opuszczają wówczas ciemne, wilgotne i zmurszałe od starości domy śródmiejskie i wychodzą na podwórka, gdzie między rachitycznymi drzewkami, rozpadającymi się drewutniami, klozetami, komórkami i sznurami z rozwieszonym praniem, od świtu do wieczora toczy się życie. Szewcy wynoszą tu swoje zydle i sterty butów, krawcy maszyny, stolarze otwierają na oścież drzwi warsztatów, zasypując podwórko drzazgami i trocinami. Kobiety ściągają z kuchni balie i piorą, wylewając mydliny na ziemę, po której raczkują i pełzają umorusane, obdarte dzieci razem z kurami, psami i kotami. Na podwórkach jest brudno, smrodliwie i nieprzyjemnie. Wiele domów poza śródmieściem posiada ogródki, które nadają miły wygląd zabudowanom. Zieleń jest tu dojrzalsza i świeższa niż w śródmieściu, rosną kwiatki, panuje ład. Są także w mieście domki o typie willowym, niektóre o wymyślnej architekturze, ozdobione kolumienkami, gzymsami, balkonami i wieżyczkami, otoczone ogrodami o bujnej roślinności, stanowiące własność bogatych rodzin.

Niedziela dla każdego oznacza pójście do kościoła, potem sutszy obiad, następnie drzemkę i spacer lub wypoczynek w ogrodzie. Dzień powszedni oznacza czynności związane z prowadzeniem gospodarstwa i wypełnianie obowiązków zależnych od stanu posiadania i urodzenia. Zarówno wyższe sfery, jak zwykłe mieszczaństwo chodzą na spacery na most heleński i nad Dunajec, a zimą urządzają sannę do Zabełcza lub Gołąbkowic. Z nadejściem słot i jesiennych chłodów życie chowa się z podwórek i ogrodów do mieszkań, aż do następnej wiosny. Jest smutniejsze, uboższe, bez rozmachu, przygaszone, ścieśnione do czterech ścian kuchni.

Tak jest na Załubinczu, zamieszkałym przeważnie przez ludność biedną, rzemieślników, wyrobników i kramarzy, posiadających trochę ziemi do uprawy. Kupiec, nauczyciel i urzędnk bardzo rzadko jawi się na Załubinczu, a jeśli już tam się osiedli, to traktuje się go jak wyroeznię. Tak właśnie jest z nami. Joachim cieszy się poważaniem, zasięgają jego rady liczą z opiniami. Pisze sąsiadom podania do magistratu, podpisał parę weksli, trzymał kilkoro dzieci do chrztu. Mieszkańcy Załubincza ubierają się skromnie, pół po miejsku, pół po wiejsku, zależnie od pretensji rodziny. Kobiety noszą chustki, kapelusz jest tu rzadkością i tylko w niedzielę, za to niektóre, z aspiracjami, mają czapeczki z usztywnionym, podwyższonym przodzikiem haftowanym lub ozdobionym pęczkami kwiatków. Mężczyźni ubierają się w kapoty, czamary, niektórzy, zamożniejsi, mają surduty.

Każdy dom na Załubinczu ma podwórko, a wiele z nich i ogródki. Niektóre ogródki są wypielęgnowane, rosną w nich drzewka owocowe, jabłonie, grusze, śliwy, wiśnie i tak niepospolite, jak drzewo morelowe i nawet figowe. Oprócz drzew owocowych ogródki są pełne jarzyn i kwiatów różnych kolorów i gatunków. Nie chwalę się, ale w naszym ogródku udało mi się wyhodować najwspanialsze róże. Mam je w kilku odcieniach czerwieni i żółtego, od aksamitnych, purpurowych, niemal czarnych przez czerwień krwi, amarant, rubin, karmin, pąsowy, jaskrawoczerwony, różowy, aż do bladoróżowego i od koloru złocistego, poprzez herbaciany, słonecznikowy, cytrynowy i kremowy aż do bladożółtego. Na zimę owijam krzaki papierami i szmatami, okręcam słomą. W ubiegłym roku jeszcze na imieniny Urszuli Zagrodkowej zaniosłam bukiet rozkwitłych purpurowych róż.

Od wiosny do jesieni przeważnie przebywamy w ogródku, chociaż lubię także posiedzieć w oknie, nie na progu, jak w początkowym okresie. Kładę na parapet poduszkę, żeby nie odgnieść rąk, i patrzę na ulicę. Jak zapowiada się pogodne, słoneczne lato, wynoszę kwiaty z domu do ogródka. Mam kilka czerwonych krakowiaków, fuksje, dwie bladoróżowe hortensje, śliczne asparagusy o gęstych, długich łodyżkach, drzewko mirtowe i pięknego arona o strzałkowatych liściach, otaczanego szczególną troską i chronionego przed dziećmi ze względu na szkodliwe właściwości po zetknięciu się z jego sokiem. Ogródek jest dla nas miejscem szanowanym, nie pozwalam do niego wchodzić dzieciom sąsiadów z obawy przed zniszczeniem kwiatów. W ogródku pracujemy i wypoczywamy, natomiast do zabaw i uganiania jest podwórko.

Wiosenne i letnie niedziele wszyscy spędzają na podwórkach i w ogródkach. My z Joachimem chodzimy w niedziele i święta na spacery, na Przetakówkę, na Helenę, wzdłuż Dunajca, niekiedy w stronę Zawady. W zimie lubię sannę do Gołąbkowic. Parę tygodni temu wybraliśmy się do Nawojowej, ładnej wsi na trasie do Tylicza. Nawojowa leży nad Kamienicą i szczyci się pałacem hrabiów Stadnickich z kamienia ciosanego oraz malowniczym wzgórzem pokrytym lasem szpilkowym ze szczytem Skolnik. Byliśmy też w Zabełczu, leżącym nad prawym brzegiem Dunajca, wsi oddalonej o niecałe trzy kilometry od miasta, w Jamnicy i w Kamionce nad Kamienicą.

W upalne, gorące lato chodzę się kąpać do Kamienicy. Idę daleko, gdzie nie widać już domów Zakamienicy, i w koszuli siedzę na rozgrzanych, białych kamyczkach. Kąpię się pod wieczór, wtedy woda jest najcieplejsza. Kamienica nie jest głęboka i kąpiel w niej wyśmienita. Całe lato jak tylko mogę nurzam się w Kamienicy. Namówiłam Janiakową i Zagrodkową na kąpiel, z piskiem wchodziły do rzeki, namydliły się, zrobiły z kąpieli łaźnię. Cieszyły się, że ominie je grzanie wody w sobotę. Joachim lubi kąpać się w Dunajcu. Dla niego Kamienica jest za płytka i za spokojna. Towarzyszę mu czasem na Dunajec, ale siedzę w wiklinie, boję się wejść do tej rwącej, górskiej rzeki. Po deszczu Dunajec bywa mętny i szybciej płynie, unosząc jakby pianę. Wolę moją spokojniejszą, przezroczystą Kamienicę, czuję do niej sentyment, Dunajec zaś napawa mnie grozą i onieśmieleniem.

Czerwiec 1867

Jednym z miłych akcentów początku lata są Zielone Święta, czyli Zesłanie Ducha Świętego. Czcimy je mniej uroczyście niż Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nie poprzedza ich nastrój oczekiwania i nie przygotowujemy się do nich tak pieczołowicie jak do tamtych świąt. Zielone Święta są swojskie, zwykłe, naturalne. W każdym domu robi się wtedy lepszy obiad, piecze placek, ale najważniejszą osobliwością świąt jest dekorowanie domów zielenią. Majenie rozpoczyna się w sobotę po południu. Na Załubinczu mai się nie tylko mieszkania i domy, ubieramy zielenią także ulice. Wcześniej przynosi się z lasu gałązki brzózek, wierzb, olch, grabów i jaworów, pleciemy wianki z ziół i koniczyny, przeplatamy je listkami i upinamy na ścianach. Drzwi otulamy bluszczem i kępkami mchu. Niektórzy pomysłowi wchodzą na dach i spuszczają stamtąd festony kwiatów złączonych z zielenią. Przez ulicę przeciąga się sznurki z jednego domu do drugiego i wiesza się na nich girlandy i gałązki drzew. Nie ma domu, żeby go nie ozdobiono zielenią. Trzeba przyznać, że widok jest oszałamiający i wart utrwalenia przez malarza. W mieszkaniach wówczas jest jak w lesie, zielono, wonnie i przyjemnie. Niekiedy w Zielone Świątki odbywają się biegi do celu i tańce po południu.

Lipiec

Każda niemal rodzina na Załubinczu uprawia pole, żeby mieć własne ziemniaki, kapustę, buraki i karpiele. Dzięki temu łatwiej przetrwać zimę. Mają też ludzie swoje żyto i pszenicę do wypieku chleba. Na podwórkach trzymają kury, gęsi, kozy, często i wieprzki. Pola nie mamy, wieprzka też nie, wystarczą nam dwie gęsi i kilka kur, żeby mieć świeże jajka. Z naszej ulicy, oprócz nas nie uprawiają pola tylko Nyftonowie, nauczycielowa i garbuska. Osobiście lubię kupować w dni targowe na Rynku. Stanowi to dla mnie rozrywkę i jak tylko mogę, we wtorki i piątki wybieram się na targ.

Od samego brzasku dzień targowy daje o sobie znać. W kierunku miasta jadą ulicą Młyńską wozy chłopskie, świszczą baty, rżą konie unoszą się tumany kurzu. Wzmożony ruch, połączony z wrzawą i zgiełkiem, ożywia również boczne uliczki. Pochylone baby w kraciastych chustach z czarnymi frędzlami niosą w bańkach mleko, osełki masła w liściach kapusty, jajka i sery; młodsze, w barwanych chusteczkach, niosą kobiałki z jagodami i owoce w koszykach.

Z pobliskich wsi, jak Paszyn, Kwieciszowa, Falkowa, Świniarsko, Rdziostów, Trzetrzewina, Zawada, Biegonice, przychodzą pieszo, z odległych wsi przyjeżdżają furami. Na Rynku roi się od ludzi miejskich, chłopstwa, fur i bydła. Gospodarze w siermięgach, kapotach, w kapeluszach, świstając batami chodzą wokół fur z wyłożonym towarem na sprzedaż. Panuje nieopisany hałas, rżenie koni, beczenie krów i wołów, ryczenie świń, beczenie baranów, gęganie gęsi, pianie kogutów, jazgot kur. Wieśniacy wystawiają na sprzedaż bydło (ciągle się mówi o przeniesieniu nierogacizny na inne miejsce), zboża, nabiał, jarzyny, owoce. Lubię rozmawiać z chłopami i obserwować ich. Przeważnie są to zabiedzeni ludzie, ciężko pracujący na swoich skąpych morgach, zmęczeni, mizerni i wygłodniali, którzy często odbierają żywność od ust własnym dzieciom i przywożą ją do zbycia za bezcen. Wsie podsądeckie są przeludnione i ubogie, ziemia tu nie najlepsza, dużo ugorów, ludność cierpi niedostatek i rzadko zdarzają się gospodarze na kilkunastu morgach, przeważnie to biedota małorolna i bezrolni. Wozy tych biednych wieśniaków ciągną woły lub wychudzone szkapy, a chłopi mają łatane kapoty, wyświechtane spodnie, od wiosny do jesieni chodzą boso, bo oszczędzają buty.

Koło plebanii ustawiają się w dni targowe kramarze, najczęściej są to Żydzi. Kramy zapełnione drobiazgami chętnie oglądają chłopi, chociaż nie stronią od nich i mieszczanie, nade wszystko dzieci. Na straganach można znaleźć rzeczy codziennego użytku, przybory do szycia, haftu i dziergania, mydło, grzebienie, zabawki dziecięce, łakocie i słodycze, koronki, wstążki, kobiece ozdóbki, wszystko byle jakie, tandetne, obliczone na pustą kieszeń podsądeckich wieśniaków. Młode chłopki chciwie oglądają kolorowe koraliki i szklane paciorki, ale nie kwapią się z kupowaniem, mimo że Żydzi usilnie namawiają, obniżając cenę. Mali chłopcy wypatrują oczy na piszczałki i karmelki, lecz rzadko który ojciec sięga po grajcara. Smutny jest widok tych spragnionych i łaknących twarzy dzieci, otwartych ust i rozbieganych oczu błądzących uparcie po kramach. Od drugiej Rynek pustoszeje, fury powoli odjeżdżają. Wozy chłopskie udają się w czterech kierunkach — najwięcej na Helenę i Przetakówkę, ulicą Krakowską, licznie ulicą Młyńską w stronę Gołąbkowic, najmniej ulicą Węgierską w stronę Zawady i Nawojowej. Ludzie rozchodzą się, handlarze zwijają stragany. Dla chłopów następuje teraz czas rozrywki i ci, którzy nie odjechali, masowo idą do szynków żydowskich na gorzałkę lub piwo, a baby stoją na ulicy lub przy furach czekając na ich powrót. Nieraz wchodzą do szynków i wyciągają z nich siłą mężów, bojąc się, by nie przepili wszystkich pieniędzy. Zdarzają się awantury, szarpaniny, krzyki, zawodzenia i płacz. Majętniejsi gospodarze udają się do znanej Bernaszówki, tam ubodzy nie ośmielają się zajrzeć. Potem ucisza się, w szynkach popijają tylko niedobitki, ostatnie fury odjeżdżające z miasta pozostawiają obłoczek kurzu. Rynek po targu wygląda obskurnie: pełen brudnych papierów, słomy, skorupek od jajek, rozdeptanych jarzyn i owoców, kałuż bydlęcego moczu, odchodów zwierzęcych. Tak jest od kwietnia do listopada z wyjątkiem żniw, kiedy targi są mniej liczne i skromniejsze. W jesieni i zimie na targi przyjeżdża mniej chłopów. Bywa i tak, że w zamieć i mróz rynek świeci pustką i wtedy żal nam wiosenno-letniego zgiełku.

(Ciąg dalszy za tydzień)

SPORT turystyka REKREACJA

Tenis

W Zawadzie odbyły się pierwsze halowe mistrzostwa województwa nowosądeckiego. W turnieju najliczniej reprezentowane były ośrodki tenisowe z Zakopanego i Nowego Sącza. Miejscowy LKS zgłosił 10 zawodniczek i zawodników. Obowiązki sędziego głównego pełnił inżynier **Zdzisław Filip**, działacz Polskiego Związku Tenisowego.

Wśród pań bezkonkurencyjną okazała się **Anita Celewicz** z LKS Zawada, pokonując w finale klubową koleżankę **Wiolettę Chmurę**. Anita, była zawodniczka krakowskiego „Nadwiślanu", sklasyfikowana w kraju za ubiegły rok na 55 miejscu, zajmuje obecnie na liście rankingowej makroregionu południowego 5 miejsce. Do uprawiania sportu zachęcił ją ojciec — **Jan Celewicz**, instruktor gry w tenisa w Zawadzie.

Rywalizację panów wygrał **Marian Młyński** z LKS Zawada, przed **Andrzejem Klimkowskim** z TKKF „Zdrowie" Krynica. Dobrą formą popisali się również **Janusz Chorzępa** z zakopiańskiego „Startu" i **Tadeusz Michałczak** z TKKF „Krokus" Nowy Targ.

Olimpijska zgaduj-zgadula

Od 5 lat podczas kwietniowych Dni Olimpijczyka odbywa się teleturniej „Na olimpijskim szlaku". Trwają teraz eliminacje środowiskowe, gminne, miejskie. Finał wojewódzki pod hasłem „Sport — Przyjaźń — Pokój" przewidziano na 25 kwietnia w Nawojowej. Zgaduj-zgadula połączona będzie z festynem sportowym. Imprezie patronują: Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, ZW ZSMP, Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS, Oddział Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego. W czasie Dni Olimpijczyka uczniowie nowosądeckich szkół zaopiekują się grobami olimpijczyków i wybitnych sportowców z naszego regionu.

Narciarskie ostatki

Wiosna w kalendarzu, a warunki śniegowe wciąż nie najgorsze. Tradycyjne już zawody narciarskie w Bukowinie Tatrzańskiej zorganizowali działacze ogniska TKKF „Padalec" z Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem. W konkurencji głównej — slalomie gigancie w poszczególnych grupach wiekowych zwyciężyli: **Marta Cybulska, Jolanta Kowalczyk, Magdalena Karpęcka, Jerzy Stanisławski, Stanisław Obrochta, Stanisław Jakubiak, Aleksander Pawłowski** i **Maciej Karpęcki**. Tytuł „Honorowego Padalca" „wyjeździł" **Stanisław Nalepa**, zespołowo najwięcej punktów uzbierali pracownicy zarządu przedsiębiorstwa.

PBO „Podhale" wspólnie z Zakopiańską Spółdzielnią Mieszkaniową na stokach Antałówki" urządziły także zawody narciarskie i saneczkarskie o puchar „Małego Padalca". Najlepiej w slalomie radzili sobie **Kasia Chramiec, Maria Tokarz, Jola Święchowicz, Tomek Mazurek, Łukasz Wiercioch** i **Tomek Janicki**. W ślizgach saneczkowych — **Marta Banaś, Krysia Jankowska, Michał Płaskonka** i **Marcin Dzierżęga**.

*

III Zawody Saneczkarskie w gminie Łukowica zakończyły się sukcesem **Joanny Hejmej** z Czarnego Potoka i jej kolegi **Mariana Błaszczyka**. Joasia zwyciężając po raz trzeci zdobyła na własność puchar LKS „Jastrzębik" w Jadamwoli.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Szczęście w nieszczęściu

Sala konferencyjna Wojewódzkiego Zrzeszenia Spółdzielczości Pracy „Start". Przy stole grupa młodych ludzi, uśmiechniętych, rozbawionych. Oglądają zarejestrowane na taśmie video własne występy sportowe. Najlepsi sportowcy-inwalidzi z naszego województwa. Ludzie bez rąk lub nóg, stanowiący grono oddanych sobie przyjaciół, nie dzielący innych na inwalidów i zdrowych, bo nie ma to teraz dla nich znaczenia.

— *W szpitalu po odzyskaniu przytomności zadałem sobie pytanie: czy będę żył? Dopiero potem zrozumiałem, że straciłem obie ręce, jedną całkowicie, drugą do przedramienia* — FRANCISZEK SZURA przerywa na chwilę, wyczuwam, że nie lubi wracać do tamtych chwil. Był silnym, sprawnym chłopakiem. W Woli Łużańskiej dostał się pod koła pędzącego do Jasła pociągu. Miał wówczas 23 lata.

Do sportu nie chciał dać się namówić: sportowiec bez rąk? Przecież to czysta kpina. W Poznaniu, w centralnej protezowni spotkał **Stefana Srokę**. Zgadali się, bo prawie krajanie: Franciszek z Szalowej, Stefan z Limanowej. — *Chłopie, co się łamiesz! Ja na nartach wyjeździłem kilkadziesiąt medali* — krzyczał Stefan. Perswazja odniosła skutek. Szura ma teraz „Polsporty" i specjalizuje się w gigancie. Oszałamiających sukcesów podczas inwalidzkich zawodów jeszcze nie odnosi. — *Ale mam inne sukcesy* — mówi z dumą. — *Nie lękam się teraz żadnej roboty, pracuję jako dozorca w rolniczej spółdzielni produkcyjnej, nawet traktorem jeżdżę... Cieszę się, że trafiłem tu w Sączu na wspaniałych ludzi.*

16-letni **Marcin Kos** z Piątkowej urodził się bez kończyn górnych. Matka żegnała się krzyżem, gdy syn prosił o przypięcie nart i szedł biegać razem z klanem Marciszów. Dziś doskonale radzi sobie sam, hołubi parę „Kneisslów", jeździ na motocyklu, orze w polu. Jakby na przekór losowi postanowił zostać... sprzedawcą. Jest pogodny i uśmiechnięty. Zdaniem trenerów — jeden z największych talentów w inwalidzkim sporcie. Rok temu w szwedzkiej miejscowości Salem został wicemistrzem świata w biegu narciarskim na 15 km, na 5 km do brązowego medalu zabrakło mu 60 sekund. Latem uprawia lekkoatletykę. W dal skacze 5 metrów, „setkę" przebiega w 14 sekund.

Wszystko — przypomnijmy — pozbawiony przez okrutny los rąk.

Sportowcem najbardziej utytułowanym w sporcie inwalidzkim jest 34-letni **Marian Damian**, sądeczanin, kierownik zakładu podzespołów elektrycznych w spółdzielni imienia Marchlewskiego, ojciec uroczych dzieci. Rękę stracił w czasie naprawy wentylatora.

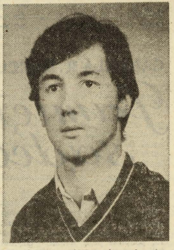

Marcin Kos z Piątkowej — wicemistrz świata inwalidów w biegach narciarskich.

— *Dzięki sportowi nie tylko zapomniałem o swoim nieszczęściu, ale przeżyłem piękne, wzruszające chwile. Zwiedziłem cały kraj, byłem w Austrii, Szwajcarii, Szwecji, Czechosłowacji* — mówi Damian. — *Jesteśmy jedną wielką rodziną, zawody inwalidów mają niepowtarzalną atmosferę, jeden drugiemu podpowiada, czuje się odpowiedzialny za wynik. Czy pan uwierzy, że mam kolegę, który jeździ na nartach na jednej nodze?*

Uwierzę. Rozmawiając z Szurą, Kosem, Damianem, z członkami narciarskiej kadry narodowej, którzy najprawdopodobniej wyjadą w styczniu 1988 roku na Igrzyska Olimpijskie Inwalidów do Innsbrucku — sądeczanami **Piotrem Greczkiem, Jerzym Ślazykiem, Kazimierzem Wyszowskim, Stanisławą Rolą, Stanisławą Maciaś** oraz **Józefem Gawlakiem-Homernikiem** z Zakopanego i **Kazimierzem Liszką** z Limanowej dochodzę do wniosku, że inwalidztwo i sport wzajemnie się nie wykluczają. Można bez ręki lub z niedowładem nogi znakomicie pływać, naprawdę dobrze w koszykówkę grają głusi. Słabo widzący z powodzeniem uprawiają lekkoatletykę. Rekordzistą wśród amputantów jest Polak — Krauz (bez ręki), najlepszy na „setkę" i w skoku w dal (10,7 sek. i 7,28 m).

Ci, którzy nie dają się depresji i stawiają na sport, zaczynają oczywiście od ćwiczeń typowo rehabilitacyjnych w przychodniach i gabinetach w spółdzielniach inwalidów. Z czasem osiągają sprawność umożliwiającą im uprawianie sportu wyczynowego. W narciarstwie klasycznym nowosądeczanie nie mają równych w kraju, tworzą niemal całą kadrę narodową. Spora w tym zasługa działaczy WZSP „Start", z prezesem **Stanisławem Ślęzakiem** na czele. Prezes myśli o rozszerzeniu oferty: przy wsparciu spółdzielni „Zawrat" i „Harnaś" w Nowym Targu mógłby powstać prężny ośrodek koszykówki na wózkach.

*

Andrzej Michalik, nauczyciel wychowania fizycznego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Nowym Targu, informuje: — *Dziewięcioro dzieci z naszego województwa uczestniczyło w I Olimpiadzie Specjalnej — zawodach dla młodych ludzi opóźnionych w rozwoju, z tzw. „szkół życia". Olimpiadę, której patronował wicepremier Zbigniew Gertych, zorganizowały Zarząd Główny TPD i Departament Kształcenia Specjalnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Rotę ślubowania olimpijskiego odczytał nowotarżanin Tomek Bałasz, zdobywca dwóch medali — w skoku w dal i biegu na 100 m. Rota brzmi: „Pragnę zwyciężyć, lecz jeżeli nie mogę zwyciężyć, niech będę dzielny w moim wysiłku". Dobrze wypadli także Marian Kula, Jacek Kula, Andrzej Szczechowicz.*

Ciężary

W Czernichowie druga drużyna sądeckiej „Jedności" spotkała się w boju o mistrzostwo ligi okręgowej z tamtejszym „Agro" i LKS Szreniawa. W trójmeczu triumfowali sądeczanie, zwycięskie punkty wywalczyli: **Mirosław Bieniek** — niezłym wynikiem 200 kg w wadze 67,5 kg, **Józef Olszak, Tomasz Kiryłów, Roman Kiryłów, Zdzisław Sarota, Bogdan Biskup**.

*

Mistrzostwa juniorów do lat 18 Okręgowego Związku Podnoszenia Ciężarów w Dębicy wygrała w punktacji drużynowej drużyna gorlickiego „Pogórza", przed „Jednością". Tytuły mistrzowskie przypadły m.in.: **Tomaszowi Kiryłowowi** i **Leszkowi Siembiedzie** z Nowego Sącza.

Harcerskie posiady

Mówi przyboczna drużyny harcerskiej „VadeMecum" w Nowym Sączu, podharcmistrzyni **Anna Wawrzyniak**:

— Harcerze z Zespołu Szkół Ogólnokształcących zaprosili swoich kolegów do sali widowiskowej Domu Kultury Kolejarza. Z organizacją harcerskich posiadów uporała się młodzież z drużyn „Beskid" i „VadeMecum". Obok solistów i zespołów wokalnych wystąpiły kabarety harcerskie i kółka teatralne. O przyznaniu nagród nie decydowało jury, lecz sama publiczność. Występom towarzyszyła atmosfera wspólnej zabawy, piosenki śpiewała cała sala. Gromkie brawa otrzymała m.in. recytatorka z Krościenka — **Stasia Ferko**. Ulubieńców uhonorowaliśmy własnoręcznie wykonanymi upominkami — maskotkami, obrazami olejnymi i porcjami smakowitego tortu.

Druga część posiadów odbyła się przy kominku w szkole podstawowej nr 19 i trwała niemal do rana.

KRÓTKO

Nie tylko w zimowych dyscyplinach nowosądecka młodzież zajmuje czołowe miejsca w krajowym współzawodnictwie. Pingpongistka sądeckiego „Startu", **Marta Dziedzic**, awansowała do finału XIV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Marta wraz z **Anną Wicher** wystąpi również w finałowych rozgrywkach deblowych. Starsze koleżanki w przedostatnim meczu o mistrzostwo II ligi pokonały dwukrotnie rzeszowski „Zelmer" 10:4, 10:2 (najwięcej punktów zdobyły **Grażyna Stępi** i **Krystyna Trojan**). „Start", który ma już zapewniony tytuł mistrzowski, oczekuje na turniej kwalifikacyjny o wejście do ekstraklasy. Czyżbyśmy w Sączu mieli doczekać się I ligi?

● Niejednego szlema wylicytowali nowosądeccy brydżyści podczas turnieju w Dubiecku. Reprezentacja Nowego Sącza oparta o zawodników „Sandecji" (**Bryłka, Korosadowicz, Waśko, Stokłosa, Prorok, Chyła**) wygrała zdecydowanie, wyprzedzając ekipy z ośmiu województw.

● Kilkadziesiąt rodzin wystartowało w zawodach rekreacyjnych przygotowanych w Nowym Sączu przez ognisko TKKF „Karate". Największą uciechę miały dzieci rywalizujące w „wyścigu bocianów", „biegu siedmiomilowych kroków", „łowieniu rybek". Sprawnością i wszechstronnością zaimponowały m. in. **Janina Krajewska, Janina Gurgul, Barbara Zielińska** i **Ewa Kuliś**.

● LZS „Jastrzębik" ogłosił wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca ubiegłego roku w Jadamwoli. Punktowano udział w imprezach sportowo-turystycznych i czynach społecznych. Laureatami zostali: **Monika Talar, Anna Tomczyk** i **Ryszard Mierzwa**. Atrakcyjne nagrody ufundowali GS, Urząd Gminy, SKR i Bank Spółdzielczy.

● Na mistrzostwach młodzieży szkolnej makroregionu Małopolska w siatkówce województwo nowosądeckie reprezentować będą uczennice SP-8 N. Sącz (opiekun **Tadeusz Golonka**) i uczniowie SP-19 N. Sącz (**Franciszek Kubuszek**).

● Z rozgrywek piłkarskiego Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim: Ogniwo Piwniczna — Start N. Sącz 2:4, Helena — Sandecja II 0:2, Świniarsko — Kolejarz Stróże 0:0 (w karnych 3:4), Jedność Piątkowa — Poroniec Poronin 1:3, Grybovia — Glinik II 0:2, Zawada — Harnaś Tymbark 0:0 (w karnych 1:3).

Głos Glinika

Plenum KZ PZPR

Nasze wspólne sprawy

„Zadania zakładowej organizacji partyjnej i członków PZPR w świetle III Plenum KC oraz planu społeczno-gospodarczego Fabryki w 1987 r." — taki był temat posiedzenia plenarnego zakładowej instancji partyjnej w dniu 27 marca.

Zadowalające wykonanie ubiegłorocznego planu przez Fabrykę stwarza dobrą pozycję wyjściową do bieżących zadań. Zakłada się w tym roku obniżkę kosztów produkcji, utrzymanie prawidłowych relacji między płacą a wydajnością pracy, racjonalizację zatrudnienia, poprawę dyscypliny pracy, wzrost produkcji eksportowej. Co należy zrobić w ogniwach partyjnych, żeby te założenia osiągnąć — o tym była mowa w referacie Egzekutywy KZ, przedstawionym przez I sekretarza, **Tadeusza Karusa**.

Niedostatecznie wykorzystane są możliwości, jakie stwarza racjonalizacja, więcej niż dotychczas można oszczędzić paliw, energii, materiałów. **Bieżący rok powinien być przełomowy w zakresie racjonalnej gospodarki materiałowej, paliwowo-energetycznej i walki z marnotrawstwem** — stwierdzono. **Ma być też rokiem znaczącym dla rozwoju eksportu.** Wyroby „Glinika" zyskały renomę, ale trzeba coraz lepiej dostosowywać je do potrzeb odbiorców, utrzymać jakość produkcji, terminowość dostaw. O ile produkcja eksportowa odznacza się dobrą jakością, z krajową jest gorzej. Z tytułu reklamacji Fabryka ponosi straty Trzeba z tego wyciągnąć wnioski. Część winy ponoszą dostawcy materiałów i części, ale i w „Gliniku" nie zrobiono wszystkiego co możliwe, żeby jakość nie budziła zastrzeżeń. Zdarza się nieprzestrzeganie reżimów technologicznych, marnotrawstwo. Nie w pełni jest stosowana zasada, że pracownik ponosi odpowiedzialność finansową za produkcję złej jakości. Z kolei przestrzeganie tej zasady rodzi konflikty pracownicze. Dużą rolę w ich rozwiązywaniu powinny odegrać OOP i członkowie partii.

Poprawę jakości i wzrost produkcji zapewnia nowy, brygadowy system pracy. Konieczne jednak jest lepsze jego rozpropagowanie. **Tę partyjną inicjatywę, zaakceptowaną przez X Zjazd, trzeba konsekwentnie i z uporem realizować.** Proponuje się powrót do wydziałowych narad wytwórczych. W najbliższym czasie nastąpi przegląd i atestacja stanowisk pracy. Członkowie partii zobowiązani są do prowadzenia akcji wyjaśniającej i propagandowej.

Wyniki gospodarcze Fabryki zależą też od dyscypliny pracy załogi. Zmniejszenie się ilości kar świadczy o nieznacznej poprawie. To kolejna z rezerw i zarazem pole do działania dla towarzyszy.

Uchwały X Zjazdu oraz III Plenum mocno podkreślają **partyjną odpowiedzialność za budownictwo mieszkaniowe**. Jest to również temat najczęściej poruszany przez ogniwa partii w Fabryce. W planie do 1990 r. przewiduje się wybudowanie 5 bloków i 170 domów jednorodzinnych dla pracowników „Glinika". Na razie brak terenów, rozwiązań formalnych i projektowych, co powoduje opóźnienia. Ta dziedzina działania musi na równi z produkcją stanowić obiekt zainteresowania członków partii.

Ważną sferę pracy partyjnej stanowi polityka kadrowa. Oczekuje się od kadry kierowniczej i dozoru pełniejszego i skuteczniejszego wywiązywania się z funkcji pozaprodukcyjnych i służbowych w zakresie kształtowania właściwego klimatu pracy, wyjaśniania podległym pracownikom polityki partii i wdrażanych przez Rząd kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego, oceny bieżących zjawisk społecznych. Konieczna jest większa aktywność i frekwencja kadry kierowniczej na zebraniach OOP. **Należy też skończyć ze zrzucaniem odpowiedzialności na partię za sprawy należące do obowiązków służbowych.** Komitet Zakładowy przystąpił do oceny kadry kierowniczej w Fabryce.

*

Zabierający głos w dyskusji krytycznie oceniali uwarunkowania tegorocznych zadań gospodarczych, wskazywali rezerwy, prezentowali swój punkt widzenia na rolę członków partii w przeciwdziałaniu takim negatywnym zajwiskom, jak: marnotrawstwo, lekceważenie dyscypliny, niewykorzystanie czasu pracy, brak elementarnej wiedzy ekonomicznej.

Wykonanie zadań planowych zależy od Fabryki, ale i od dostawców części, materiałów. Co się da zrobić, a czego nie da własnymi siłami — wyliczył **Jerzy Markowicz**. Jego zdaniem, przedsiębiorstwo ograniczone jest też niektórymi decyzjami „centrum".

Od sprawności służb utrzymania ruchu zależy prawidłowa praca wydziałów produkcyjnych. Czego oczekuje się od wydziałów pomocniczych — mówili **Julian Rudziński** i **Józef Świerz**. Głosy te uzupełnił **Tadeusz Nowak**: brak narzędzi i stare, zawodne obrabiarki też obniżają ilość i jakość produkcji.

O starzeniu się zakładowych budynków mieszkalnych nie mówi się wiele, a tymczasem remonty pochłaniają znaczne sumy. Niesolidność i opóźnianie prac powiększa te koszty. **Edward Sterkowicz** zaproponował utworzenie w Fabryce specjalnej komórki, zajmującej się gospodarką mieszkaniową.

Zdaniem **Juliana Romana** — nawet przy istniejącym, starym parku maszynowym obrabiarki można lepiej wykorzystać. Właśnie w poprawie procesów technologicznych widzi on szansę uzyskania lepszych efektów gospodarczych.

Podsumowując dyskusję, **Czesław Chmura** — dyrektor naczelny „Glinika" szczegółowo poinformował o warunkach rozwiązania podstawowych problemów Fabryki.

*

W Uchwale Komitet Zakładowy pozytywnie ocenił wykonanie ubiegłorocznych zadań planowych. Wyznaczono, co należy zrobić, by ulepszyć procesy produkcyjne i funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Oto główne wskazania:

— doskonalić partyjną inspirację dla kształtowania właściwej atmosfery pracy, wyzwalania aktywności załogi,

— podnosić wiedzę ekonomiczną kadry kierowniczej, średniego dozoru i całej załogi,

— określić zadania partyjne dla członków partii na kierowniczych stanowiskach,

— przyspieszyć realizację wniosków OOP dotyczących produkcji i warunków pracy,

— dążyć do obniżenia kosztów produkcji,

— przeprowadzić analizę struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa i atestację stanowisk pracy,

— starać się o lepsze wykorzystanie czasu pracy i poprawę dyscypliny,

— przyspieszyć wdrażanie postępu technicznego,

— wpłynąć na realizację planu budownictwa mieszkaniowego,

— podjąć zdecydowaną walkę z dewastacją maszyn i urządzeń socjalnych,

— wyciągnąć wnioski partyjne w stosunku do słabych kierowników,

— na wszystkich szczeblach zakładowej organizacji partyjnej dokonywać okresowej oceny produkcji.

W kwietniu we wszystkich OOP odbędą się zebrania, na których zostaną ustalone zadania wynikające z Uchwały.

To i owo

Kończy się Dekada Kół ZSMP, zorganizowana w tym roku pod hasłem „Jedność praw i obowiązków gwarancją naszej aktywności". Na zebraniach kół wydziałowych omawiano treść Ustawy o młodzieży oraz praktyczne wprowadzanie jej w życie. Według oceny Zarządu Zakładowego ZSMP — podczas zakończonego cyklu zebrań nie zdołano jeszcze znaleźć pełnej odpowiedzi na pytanie: jak wyzwolić oddolną inicjatywę młodzieży?

*

Fabryka przedstawiła projekt umowy z Wydziałem Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta, dotyczącej przekazania pięciu zakładowych przedszkoli. Oczekuje się stanowiska UM. **Mieczysław Ślusarz** — kierownik działu socjalnego zapewnia, że przekazanie pracowników przedszkoli odbędzie się na podstawie indywidualnych umów. Nie zmienią służbowej zależności osoby mające do emerytury mniej niż dwa lata. Zasadą ma być zachowanie wszystkim pracownikom przedszkoli dotychczasowych warunków pracy i płacy.

*

W styczniu i lutym wydarzyło się łącznie 40 wypadków przy pracy. W samym marcu — aż 30! Nie są to, na szczęście, wypadki groźne: najczęściej urazy kończyn, skaleczenia. Jednak ich ilość świadczy o lekceważeniu przepisów bhp, o nieostrożności pracowników. Ma to również wymiar ekonomiczny — każdy poszkodowany jest przez kilka tygodni lub miesięcy nieobecny w pracy.

*

Baczniejszej uwagi przełożonych wymaga praca ekip obcych firm na terenie Fabryki. Ostatnio 20-letni pracownik Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego spadł z przyczepy samochodowej i doznał wstrząsu mózgu Znajduje się w szpitalu. Niech ten wypdek będzie przestrogą.

*

Niedawno pisaliśmy o hałasie w kuźni i braku odpowiednich kasków z nausznikami tłumiącymi dźwięk. Jak się dowiadujemy, zakład OPTA w Katowicach zaczął produkować takie komplety. „Glinik" kupił kilkadziesiąt kasków nowego typu, na próbę.

*

Na początku kwietnia we Wrocławiu odbyły się Mistrzostwa Polski Seniorów w zapasach klasycznych. „Glinik" reprezentowało sześciu zawodników: **J. Mrozek, A. Zieliński, E. Fiedor, Z. Krasowski, A. Biel, B. Kalisz.**

*

22 marca pisaliśmy o nieprzyjemnym incydencie podczas meczu „Glinika": sędziemu skradziono torbę ze strojem sportowym firmy „adidas", paszportem i gotówką. Niespodziewanie poszkodowany przysłał Klubowi podziękowanie za odnalezienie torby, co wywołało zdziwienie. Okazało się, że złodziej odesłał torbę właścicielowi, podpisując GKS jako nadawcę! Kradzież można by nazwać żartem (w złym zresztą guście), gdyby nie fakt, że z torby zniknęła większa suma złotówek i dolarów...

*

Wielkim nakładem sił i środków Fabryka wyremontowała salę kinową w Gorlickim Centrum Kultury. Kino mogłoby ruszyć lada dzień, lecz — nie ruszy, bo brak kinooperatora z najwyższymi kwalifikacjami. Czyżby więc cała robota na nic?

Nowy sekretarz

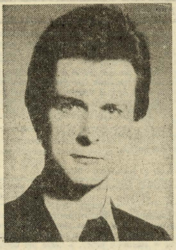

Z woli Komitetu Zakładowego PZPR, od kwietnia funkcję drugiego sekretarza KZ pełni **Janusz Przybyło**. Urodził się w Gorlicach, w 1957 roku. Ukończył studia w Akademii Górniczo-Hutniczej, jest inżynierem elektronikiem. Od 1980 r. pracuje w Fabryce, początkowo jako specjalista do spraw programowania, ostatnio p.o. kierownika działu elektronicznej techniki obliczeniowej. Jest żonaty, ma trójkę dzieci. Od 1979 r. należy do PZPR, jest ponadto członkiem Związku Zawodowego i ZSMP.

Wyróżnia się nie tylko dużą wiedzą zawodową, ale i dobrą znajomością zagadnień społeczno-politycznych, którą wykorzystuje jako lektor KZ. Aktywnie uczestniczył w pracy macierzystej OOP w administracji, gdzie pełnił funkcję II sekretarza. W instancji zakładowej był członkiem komisji ekonomicznej. Cieszy się dobrą opinią i uznaniem współpracowników.

MRN uchwaliła

W marcu Miejska Rada Narodowa w Gorlicach uchwaliła „Program rozwoju kultury fizycznej, sportu i rekreacji do roku 1990". Punkty uchwały ujęto w harmonogram, z którego wynotowujemy zadania wyznaczone Fabryce i klubowi „Glinik":

— prowadzenie naboru do sekcji wyczynowych: koszykówki kobiet, siatkówki mężczyzn, piłki nożnej, zapasów,

— reaktywowanie sekcji lekkoatletyki, propagowanie jej wśród młodzieży jako wstępu do uprawiania wielu dyscyplin sportowych, pozyskanie wykwalifikowanych trenerów i sprzętu,

— podniesienie poziomu sportowego poszczególnych dyscyplin dla uzyskania awansu do II ligi: piłki siatkowej mężczyzn, tenisa stołowego,

— powołanie rady patronackiej Klubu,

— pomoc w powiększeniu liczby klas sportowych w koszykówce kobiet i siatkówce mężczyzn,

— pomoc w utworzeniu szkoły mistrzostwa sportowego o profilu gier zespołowych,

— kierowanie instruktorów i trenerów na specjalistyczne kursy,

— właściwe planowanie treningów w hali sportowej, modernizacja drugiego boiska piłkarskiego,

— zadaszenie sztucznego lodowiska.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KOPALNIA WĘGLA BRUNATNEGO „BEŁCHATÓW"

oferuje do sprzedaży

zużyte taśmy przenośnikowe

z linkami stalowymi.

Taśmy te mogą być w pełni wykorzystane w kopalniach przemysłu cementowo-wapienniczego, kopalniach surowców skalnych i kruszyw mineralnych oraz zakładach przeróbczych wszelkiego typu.

KWB „Bełchatów" może udzielić pomocy w zakresie szkolenia pracowników — łączenia i eksploatacji taśm.

Szczegółowych informacji udziela: **Dział Gospodarki Taśmami (TZT), KWB „Bełchatów", 97-300 Piotrków Tryb., skrytka pocz. nr 189, telex 886569, tel. Bełchatów 733-66, 738-48.**

K-1460

PRZETARGI

Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie ogrodzenia na cokole betonowym z okładziną kamienną cokołu i słupków ogrodzeniowych przy Domu Wczasowym FSM w Zakopanem, ul. Krzeptówki, wg posiadanego przez Fabrykę opracowania projektowego.

Termin realizacji II kwartał 1987 r.

Szczegółowe informacje otrzymać można w Dziale Inwestycji Socjalnych FSM Bielsko-Biała, ul. Komorowicka 83, p. nr 8, tel. 353-73, gdzie odbędzie się przetarg w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Dokumentacja do wglądu znajdować się będzie u kierownika Domu Wczasowego FSM w Zakopanem.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienie przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Oferty należy składać w Dziale Inwestycji Socjalnych, ul. Komorowicka 83, Bielsko-Biała, p. nr 8.

K-3546

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1, sprzeda W DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO samochód furgon Żuk A-05, nr rej. NSA 909H, nr podwozia 45750, nr silnika 822174, rok produkcji 1976, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 202.750 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1987.04.29 o godz. 9 w WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1.

W przypadku nie dojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 10.

Samochód przeznaczony do przetargu można oglądać w dni robocze w godz. 8—14 w bazie WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 3.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wys. 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu względnie dowolnego wyboru oferenta bez obowiązku podania przyczyn.

K-3545

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 10 października 1986 r. sygn. akt II K 242/86 oskarżeni: **Sławomir Krywoborodenko,** syn Tadeusza i Jadwigi z d. Wątor, ur. 10 maja 1966 r. w Dobrej, zam. Dobra 27 i **Janusz Soja,** syn Juliana i Ludwiki z d. Kobiela, ur. 30 stycznia 1968 r. w Zawoi, zam. Dobra 151 — o czyn z art. 210 § 1 kk polegający na tym, że w dniu 20 kwietnia 1986 r. w Dobrej rejonu limanowskiego, działając wspólnie i w porozumieniu, po uprzednim biciu rękami i kopaniu po całym ciele J. P. i doprowadzeniu go tym do stanu nieprzytomności zabrali w celu przywłaszczenia pieniądze w kwocie 9.000 zł — skazani zostali na kary po 3 lata pozbawienia wolności i po 50.000 zł grzywny.

Nadto orzeczono w stosunku do obu oskarżonych kary dodatkowe:

— pozbawienia praw publicznych na okres lat trzech,

— konfiskaty mienia w całości,

— podania wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec".

Jednocześnie oskarżonych obciążono kosztami postępowania na rzecz skarbu państwa.

K-3309

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 26 września 1986r. nr rej. SA-6120/641/86, **Józef Miśkowiec,** syn Józefa, ur. 16.10.1957 r., zam. Ponice 66, obwiniony o to, że od dnia 29 lipca 1984 r. do 29 lutego 1986 r. nie pozostawał w stosunku pracy, a także nie będąc aktualnie zarejestrowany w organach zatrudnienia jako poszukujący pracy — nie zgłosił się do tego organu celem złożenia wyjaśnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 ust. 1 ustawy z 26.10.1982 r. (Dz. U. Nr 35, poz. 229) i na podstawie art. 20 ust. 1 ustawy j.w. ze zmianą (Dz. U. nr 23, poz. 100 z 1985 r.) wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 8.000 zł oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 18 lutego 1987 r. nr rej. SA. II-6120/948/86 wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Rabce od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy Rabka — orzeczono:

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji;
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia określonego w art. 20 pkt. 1 ustawy z 26.10.1982 r. o postępowania wobec osób uchylających się od pracy;
3. ukarać go grzywną w wys. 25.000 zł, z zamianą w razie jej nieściągalności na 50 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień;
4. karę dodatkową — podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt obwinionego;
5. zapłatę kosztów postępowania I instancji w kwocie 150 zł.

K-3307

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 19 stycznia 1987 r. nr rej. 6120/747/86, **Bronisław Walczak,** syn Antoniego, ur. 15.09.1953 r., zam. Jurków 105, obwiniony o to, że dnia 17 września 1986 r. około godz. 16 w Jurkowie rejonu limanowskiego w restauracji „Mogielnica" w sali konsumpcyjnej oddał mocz, przez co publicznie dopuścił się nieobyczajowego wybryku oraz zanieczyścił miejsce dostępne dla publiczności, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw z dnia 20.05.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i art. 145 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw j.w. z późniejszymi zmianami, wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, przyjmując, że 1 dzień aresztu jest równoważny grzywnie 1.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-3306

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 21 października 1986 r. nr rej. SA. II/1925/86 **Edward Reichel,** syn Bogusława, ur. 9.06.1960 r., zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 29 maja 1986 r. o godz. 23 w Nowym Sączu, przy ul. B. Joselewicza na wysokości Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu Oddział Galerii Sztuk — dawna Synagoga, będąc po użyciu alkoholu, wspólnie z Tadeuszem Szafrańcem usunął i zniszczył znak drogowy „ustąp pierwszeństwa przejazdu", został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 85 § 1 kw i na podstawie art. 85 § 1 i 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w kwocie 25.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik 500 zł dziennie i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 18 lutego 1987 r. nr rej. SW. II-6120/1104/86, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Nowym Sączu od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza — orzeczono:

— uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji z dnia 21.09.1986 r. znak 1925/86;

— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 85 § 1 kw;

— wymierzyć karę grzywny w wys. 50.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując równoważnik grzywny za 1 dzień aresztu w kwocie 1.000 zł;

— karę dodatkową przez podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-3305

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 29 stycznia 1987 r. nr rej. SA.6120/1384/86, **Stanisław Wodziak,** syn Władysława, ur. 25.08.1957 r. zam. Lipnica Wielka nr 720, obwiniony o to, że w dniu 17 listopada 1986 r. o godz. 13.35 w miejscowości Jabłonka kierował po drodze publicznej nr 957 ciągnikiem rolniczym C-330, nr rej. NSW 0086 będąc w stanie po użyciu alkoholu oraz nie posiadając do tego wymaganych uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 i art. 94 § 1 ustawy z dn. 20.05.1971 r. (Dz.U. nr 12, poz. 114) z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 cyt. ustawy z art. 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł, z zamianą w razie jej nieuiszczenia w terminie na 40 dni aresztu zastępczego przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 1.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od 17 listopada 1986 r. i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 1.000 zł.

K -3076

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 26 lutego 1987 r. nr rej. SW.II.6120/173/87, **Piotr Dudyk,** syn Andrzeja, ur. 14.03.1924 r. zam. Muszynka 50, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Nowym Sączu od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie N. Sącza, mocą którego Piotr Dudyk został ukarany karą nagany z art. 117 kw (Dz.U. nr 12, poz. 114) — orzeczono uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji z dnia 16 I 1987 r. znak SA.II3103/86

— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 117 kw

— wymierzyć karę krzywny w wys. 15.000 zł

— karę dodatkową — podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania I instancji.

K-3078

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 3 lutego 1987 r. nr rej. SA.II. 6120/578/86, **Józef Gąsienica** „Giewont", syn Franciszka, ur. 2.01.1944 r. zam. Zakopane, ul. Kościeliska 62a, obwiniony o to, że dnia 29 kwietnia 1986 r. około godz. 21.20 w Białym Dunajcu kierował samochodem marki Skoda, nr rej. NSF-9912, będąc w stanie po użyciu alkoholu, przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 2,8 promille, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw, 31 § 1 i 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł, z zamianą jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 80 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako kary dodatkowe — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy — podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 1000 zł i kosztów chemicznego badania krwi w wys. 600 zł.

„SPOŁEM" POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

w Krynicy

zatrudni natychmiast

na dogodnych warunkach n.w. pracowników:

- **sprzedawców**
- **kucharzy**
- **pomoce kuchenne**
- **piekarzy**

Informacji dotyczących zatrudnienia udziela **Dział Spraw Pracowniczych „Społem" PSS w Krynicy, ul. Bieruta 3, pokój nr 9 w godzinach od 7 do 15, tel. nr 591.**

K-3321

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-32-08, 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

D-7

na ekranie TV

PIĄTEK — 10 IV

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Elektroniczne babcie"
16.20 Program dnia
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 Teleexpress
17.30 „Od Opola do Opola"
18.30 „Dom rodzinny" — wspomnienia Włodzimierza Puzia
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Elektroniczne babcie" — film fab. prod. CSRS
21.25 „Od Opola do Opola"
21.40 „Lex"
22.10 Program rozrywkowy
22.40 DT — komentarze
23.00 „Serce smoka" (7)

PROGRAM II

17.00 Język angielski (25)
17.30 „Jak uprawiać sport"
18.00 Kronika
18.30 Literatura i ekran „Hrabina Cosel" (1)
19.30 „Galerie świata" — galeria drezdeńska (2)
20.00 „Non stop kolor" — progr. rozr.
20.40 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 „Panorama dnia"
21.45 Filmy z Alainem Delonem „Bądź piękna i milcz"
23.30 „Rozmowy intymne"
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 11 IV

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Klub zdobywców oceanów"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.00 Telewizyjny koncert życzeń
12.30 „W świecie ciszy"
13.00 „Mieszkać"
13.30 „Militaria, obronność, nowoczesność"
14.00 „Wędrówki dalekie i bliskie (6)
14.40 „Na krawędzi słowa"
15.00 Antologia dramatu powszechnego — George Bernard Shaw — „Cezar i Kleopatra"
16.35 „Kram"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport — półfinał pucharu Europy w piłce ręcznej mężczyzn: Wybrzeże Gdańsk — Metaloplastik
ok. 18.00 Losowanie dużego lotka
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Pułkownik Redl" — węg. film fab.
22.25 „Czas"
23.05 „7 dni na świecie"
23.15 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.45 DT — wiadomości
24.00 Kino nocne — „Pokój dziecinny" — film prod. pol.

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „5 — 10 — 15"
16.25 „Studio Hi-Fi"
17.05 „Świat jest teatrem" (8)
18.00 Kronika
18.30 „Wielka grą" — teleturniej
19.30 „Ze sztuką na ty"
20.00 Gwidon Kremer i Sinfonia Varsovia
21.20 „Wesołych świąt — historia pocztówki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Pitaval filmowy"
22.00 Studio sport
22.25 Literatura i ekran — „Spadek" — film prod. CSRS
23.50 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 12 IV

PROGRAM I

7.30 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.55 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Filmowe obserwacje świata"
11.25 „Kraj za miastem"
11.55 Studio sport — Mecz piłki nożnej w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy — Polska — Cypr
13.45 „Wszystko albo nic" (1)
14.20 Telewizyjny koncert życzeń
15.05 Teatr dla dzieci „Dong, co ma świecący nos"
15.45 „Wielki malarz drobnych egzystencji" — film dok.
16.30 „Wszystko albo nic" (2)
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Quo vadis" (4)
21.00 „Pegaz"
21.40 „Klub międzynarodowy"
22.10 „Loża"
22.20 Sportowa niedziela
22.55 „Lleksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.00 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.30 Film dla niesłyszących — „Quo vadis" (4)
11.25 „Peryskop"
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Magazyn nowości płytowych"
13.25 Jubileusz Ludwika Benoit
14.00 „Wideoteka"
14.45 Okolice literatury
15.20 „Fakty i legendy"
15.45 Kino familijne — „Hendersonowie" (1)
16.30 „Melpomena 70"
17.20 „Kino-Oko"
18.10 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
19.00 „Goście Daniela Passenta"
19.30 „Sensacje XX wieku"
20.00 Studio sport
20.40 Koncert laureatów II Konkursu im. Karola Szymanowskiego
21.30 Panorama dnia
21.45 „Blisko, coraz bliżej" (1) serial
23.00 „Scena piosenki aktorskiej"
23.40 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 13 IV

PROGRAM I

16.25 „Zwierzyniec"
16.50 Kino „Zwierzyńca"
17.15 Teleexpress
17.30 „Znaki szczególne" (5)
18.20 „Witryna"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Rozmowa na telefon" (1)
19.05 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Fiodor Dostojewski — „Zbrodnia i kara": reż. Andrzej Wajda
22.20 „Rozmowa na telefon" (2)
22.40 DT — komentarze
23.00 Język niemiecki (26)

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (26)
17.30 „Śpiewnik domowy"
18.00 Kronika
18.30 „Magazyn gier"
19.00 „Mistrzowie drugiego planu"
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 „Od Damaszku do Damaszku"
21.00 „Dopisać losy"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Borges i ja — Jorge Luis Borges" — film
23.00 „Z dymkiem cygara"
23.15 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 14 IV

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Tulipan" (3)
16.20 Program dnia
16.25 „Akademia muzyczna"
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Rziemieślnicy"
17.40 „Gazeta Rolnicza"
18.10 „Tel. Informator Wydawniczy"
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Spory" — program publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Tulipan" (3)
21.00 Konferencja prasowa recznika rządu
21.15 „Trzy portrety Wiesława Sautera" — film dok.
21.45 Studio sport
22.10 „...aby przeszłości nie porosła trawa" — progr. publ.
22.40 DT — komentarze
23.00 Język angielski (56)

PROGRAM II

17.00 Język angielski (56)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Żyjąca planeta — portret ziemi" (9)
19.25 Przeboje tygodnia
19.30 „Moja muzyka" — Leszek Wojtczak
20.00 „Nieznany front"
20.30 „Powtórka z historii"
20.50 Studio sport
21.10 „Polak choruje"
21.30 Panorama dnia
21.45 Nowe kino Ameryki Łacińskiej — „Dona Flor i jej dwaj mężowie"
23.40 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 15 IV

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Kochany, najdroższy, jedyny"
16.10 Program dnia
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.50 „Tik-Tak"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.30 „Archiwum XX wieku"
18.50 Dobranoc
19.00 „Od lutego do października" — progr. dok.
19.30 Dziennik
20.00 „Kochany, najdroższy, jedyny" — film fab. prod. radz.
21.50 „Śpiewający aktorzy"
22.40 DT — komentarze
23.05 Język rosyjski (26)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „ABC" — teleturniej
19.00 Przeboje „Dwójki"
19.30 „Dookoła świata"
20.15 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Osądźmy sami"
22.30 „Auto—moto—fan—klub"
23.00 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 16 IV

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Ośmiornica II"
16.20 Program dnia
16.25 „Reporter TDC"
16.50 „Kłopoty małe i duże" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Wojskowy program historyczny
18.00 „Religie świata"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „Czym żyje świat"
19.30 Dziennik
20.00 „Ośmiornica II" (6 ost.)
21.05 „Tygodnik gospodarczy"
21.35 „Skarzynecy" — rep.
22.10 „Wódko, pozwól żyć..."
22.40 DT — komentarze
23.00 Język francuski (26)

PROGRAM II

17.00 Język francuski (26)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Małe kino"
19.30 „Strażnicy echa"
20.00 „Salon muzyczny"
20.50 „Wspomnienie o Lidii Wopaleńskiej"
21.15 „Ekepress reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Gala — koncert gwiazd piosenki aktorskiej
23.15 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Miała wargi soczyste, jędrne i zimne od mrozu.

— No, dość — odsunął ją od siebie.

— Wróć! Wróć do mnie — wyszeptała.

— A to piła z ciebie. Zobaczę, może później. Do widzenia.

Skinęła w milczeniu głową.

Długo jeszcze stała na miejscu, patrząc za nim. Gdy znikł na skrzyżowaniu ulic, otarła chustką oczy i poszła w przeciwną stronę.

Nikodem był wściekły. Ta Mańka, która zjawiła się nagle ni z tego, ni z owego... Dawno o niej zapomniał... I w ogóle jakim prawem go się czepia?!... No oczywiście, kocha się i w gruncie dobra dziewczyna, ale to jeszcze nie powód, by łaziła za nim...

„Jeszcze mnie kiedy skompromituje. Albo Ninie nagada czego. Cholera!".

Postanowił sobie, że jeżeli go jeszcze raz zaczepi, tak ją obsztorcuje, że już więcej nie ośmieli się.

W mieszkaniu powietrze było jeszcze przesycone perfumami Niny. Rozebrał się i chciał położyć do łóżka, gdy przypomniał sobie, że jutro rano Krzepicki wyjeżdża do Koborowa i że musi mu przygotować różne papiery.

Pracował dobre pół godziny i kończył właśnie, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę.

Telefonował Wareda. Siedzą całą paczką w knajpie i zdecydowali wydzwonić Nikodema.

— Od czasu przyjazdu pani Niny — skarżył się pułkownik — wcale cię nie widzimy. Przyjeżdżaj koniecznie.

Dyzma jednak kategorycznie odmówił. Był zmęczony i senny.

W ogóle nie lubił knajpy. Wypić od czasu do czasu — owszem, ale siedzieć godzinami przy stoliku i zalać się na trupa — nie. Jeżeli dawniej birbantował z Waredą, Ulanickim i innymi, robił to tylko dla nawiązania stosunków.

Teraz marzeniem jego, do którego stale powracał, było równe, spokojne życie w Koborowie.

Sprawa unieważnienia małżeństwa Niny posuwała się szybko. Największe ułatwienie w niej stwarzał fakt sfałszowania nazwiska przez męża — resztę robiły pieniądze, a tych obecnie Dyzmie nie brakowało.

Dni upływały jeden za drugim, nie przynosząc ważniejszych zdarzeń.

Nieobecność Krzepickiego dała się jednak odczuć Nikodemowi na każdym kroku przy urzędowaniu w banku.

Chociaż miał już niejaką rutynę i wiedział, co należy robić w tym, a co w tym wypadku, bywały jednak kwestie, którym podołać nie umiał. Wówczas jedynym ratunkiem był ciężki atak reumatyzmu.

Jeżeli wszakże popełnił, pomimo posuniętych do maksimum ostrożności, kilka błędów — kładziono to na karb roztargnienia pana prezesa z powodu zakochania, o którym w banku obszernie dyskutowano. Źródłem głównych informacji w tym względzie był Ignacy, który codziennie nosił kosze kwiatów do mieszkania narzeczonej pana prezesa.

Nina bywała kilka razy w tygodniu u Nikodema.

Pani Przełęska, nie wiedząc o tym, głośno i wobec wszystkich zachwycała się wielkimi zmianami na awantaż w urodzie i usposobieniu siostrzenicy.

— Kochać i być kochaną — mówiła do niej — to, moja droga, najlepsza kosmetyka dla kobiety. Przecież ty rozkwitasz w oczach!

Nina śmiała się później, opowiadając to Nikodemowi.

O swoim mężu nie myślała prawie wcale. Zresztą nie miała na to czasu. Wir towarzyski wciągnął ją całkowicie. A bawiła się tym lepiej, że miała ogromne powodzenie. Młodzi i starsi panowie nadskakiwali jej zawzięcie, w każdym salonie otaczała ją moc wielbicieli.

Wśród nich znalazł się i taki, na którego Dyzma zaczął patrzeć z niepokojem.

Niepokój zaś ten uzasadniały nie tyle zalety tamtego, ile zachowanie się Niny. Wyróżniała go aż nazbyt oczywiście. Najczęściej z nim rozmawiała i tańczyła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika milicyjna

Wypadki: w bazie transportowej Przedsiębiorstwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem w czasie spawania beczki metalowej, w której znajdowały się resztki ropy, doszło do wybuchu. Ciężkich obrażeń doznał spawacz, 20-letni Piotr B. z Białego Dunajca ▲ W Sieniawie wypadł z toru pociąg relacji Chabówka — Nowy Targ; straty oszacowano na 20 mln zł, przyczyną wypadku było rozmiękniętie torowiska i złe połączenie szyn. **Nadużycia:** 49-letni Stanisław R. z Białego Dunajca, pracując w składzie opałowym, nabył od obywateli karty przydziałów opiewających na 150 ton węgla i odstąpił je po wyższych cenach ▲ 36-letni Józef S. z Gorlic przyjął łapówkę 50 tys. zł, obiecując załatwienie przydziału mieszkania.

Sprawna akcja w Zakopanem: funkcjonariusze tamtejszego RUSW ujęli poszukiwanych przez Biuro Kryminalne Komendy Głównej MO dwóch przestępców z Gdańska. Na kwaterze prywatnej, gdzie mieszkali, odnaleziono m.in. ponad milion złotych, 5700 dolarów, japoński kolorowy telewizor, radiomagnetofony, kasety video. **Włamania i kradzieże:** pięciu nieletnich (najmłodszy miał 14 lat) wychowanków Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Nowym Sączu z mieszkania przy ul. Kostki Napierskiego skradło sprzęt radiotechniczny i gotówkę. Mienie odzyskano. **Aresztowano:** 63-letniego Stanisława J. z Limanowej, który jako sprzedawca sklepu nr 44 zagarnął na szkodę RSZD mienie wartość 2 mln zł oraz prowadził spekulacyjną sprzedaż poza jednostką handlową; 22-letniego Krzysztofa P. z Muszyny za kradzież magnetofonu japońskiego; 24-letniego Jana D. i 19-letniego Władysława C. z Suchego podejrzanych o włamanie do magazynu budowlanej spółdzielni pracy w Poroninie i kradzież kabiny ciągnika „Drava". **Bimbrownictwo i melinarstwo:** u Stanisława B. w Nowym Targu znaleziono 33 butelki wódki przeznaczonej do odsprzedaży z zyskiem ▲ Wódką handlowała również 56-letnia Maria O. z Zakopanego ▲ W mieszkaniu 56-letniego Józefa J. w Piorunce ujawniono 400 litrów zacieru i aparaturę do pędzenia bimbru. **Pożar** w zabudowaniach gospodarczych Stanisława S. z Obidzy doszło do samozapalenia siana. Spłonęła stodoła wraz z maszynami rolniczymi i materiałami budowlanymi. Suma strat — 600 tys. zł.

(lej)

KRZYŻÓWKA NR 15

POZIOMO: 7) roślina warzywna o jadalnych owocach, 8) ogólny szkic, zarys, 10) jednostka organizacyjna w harcerstwie, 11) inspekcja, 12) człowiek wprowadzający jakąś nową kierunek, 13) scena w cyrku, 19) roślinny motyw architektoniczny, 17) rodak, 21) wysokie lustro stojące, 22) ośrodek regionu kurpiowskiego w woj. ostrołęckim, 25) ciąg pomieszczeń połączonych drzwiami, na jednej osi, 26) egzotyczny drapieżnik z rodziny kotów, 27) człowiek wyższej izby parlamentu, 28) despotyczne rządy.

PIONOWO: 1) ostre zapalenie stawów, dna, 2) wierzy w ponadzmysłowy kontakt duszy człowieka z bóstwem, 3) współpracuje z głównym wykonawcą, 4) w teatrze, 5) włoski uczony i poeta (1304—74), 6) miała być naszym Kuwejtem, 9) zajęcy tłuszcz, 14) plan wydatków, 16) zespół kilku przedsiębiorstw-przemysłowych, 18) pasmo światła, 19) pracuje na łowisku, 20) razem z tekstem tworzy piosenkę, 23) bałagan, 24) dawne słowo honoru.

„STYNKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 17 kwietnia br.

POZIOMO: 1) liberia, 5) krata, 8) naród, 9) Anabaza, 10) łona, 11) Rajmajana, 13) krawat, 15) oktawa, 18) kilwater, 19) kier, 22) sandacz, 23) korab, 24) kwacz, 25) amarant.

PIONOWO: 1) lunatyk, 2) baron, 3) ruda, 4) Ararat, 5) krajanka, 6) Alabama, 7) Akaba, 12) bakałarz, 14) Atlanta, 16) atrybut, 17) reszka, 18) kasak, 20) larwa, 21) Skra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 13, drogą losowania nagrody otrzymują: **Franciszek Pochrzęst** z Popowic oraz **Marian Roman** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: na pozór wszystko będzie układało się zgodnie z twoimi przewidywaniami — uważaj na kogoś, kto będzie chciał ci przeszkodzić i w dodatku skłócić z przyjaciółmi.

BYK: nie pchaj się do przodu, jeszcze nie nadszedł twój czas — planuj, przygotowuj grunt, obserwuj i spokojnie czekaj, później zrobisz furorę.

BLIŹNIĘTA: będziesz musiał działać krótko i intensywnie, nie wdawaj się w drobiazgowe dyskusje — rób swoje, sprawdzaj, czy dużo na tym skorzystasz.

RAK: spostrzegasz przede wszystkim niebezpieczeństwa, zagrożenia, przewidujesz niepowodzenia — tak daleko nie zajdziesz, spróbuj, przekonaj sam siebie o własnych zdolnościach.

LEW: przyszłość ci się zmiany, zastane układy już trochę cię nudzą, trudniej ci zapalić się do nowych pomysłów — uważaj, żeby nie zrazić bliskich ci osób.

PANNA: łatwym kosztem możesz osiągnąć dla siebie wiele korzyści, czy się na to zdecydujesz, będzie zależało od tego, czy nda ci się namówić do pomocy kogoś, przed kim czujesz respekt.

WAGA: ostatnie dni mogły być dla ciebie nieżbyt miłe, bądź ostrożny, nie wpadaj w katastroficzny nastrój — zastanów się nad dalszym działaniem, przede wszystkim pomyśl o swoich układach z kimś bliskim.

SKORPION: zanim wpadniesz w wir nowych spraw, obowiązków, nowych batalii, rozpatrz jeszcze raz wszystkie argumenty za i przeciw — łatwo cię przekonać, ale trudno później odstąpić nawet od nierealnych planów.

STRZELEC: wyjaśnij wszystkie niepozorzemienia, nie bój się ryzyka, nie bądź do błędów — w ten sposób możesz zyskać wiele sympatii i nowych przyjaciół.

KOZIOROŻEC: nie czekaj, aż narośnie tyle zaległości, że będziesz musiał wziąć się do roboty, wcześniej możesz zrobić to łatwiej i lepiej — zdobądź się na wyrozumiałość wobec innych, którzy mogli niechcący stanąć ci na odcisk.

WODNIK: zrozum potrzeby bliskich ci ludzi, daj im coś z siebie, nie wymagaj tylko tego, co jest niezbędne — możesz w ten sposób wspaniale ułożyć sobie życie prywatne.

RYBY: będziesz musiał pogodzić sprzeczne interesy i to kosztem własnych korzyści — opłaci ci się to, jeśli potrafisz dyplomatycznie postępować.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 74 —

— Co w ogóle miałem pamiętać albo zapominać?

— Ale mówiłeś, że wrócisz!

— Ślubu z tobą nie brałem. Mało co się mówi.

— Widzisz... ja ciebie kocham.

Roześmiał się głośno.

— Wielkie mecyje! Co noc kogoś kochasz.

— To mi wymawiasz? Niby co, dla przyjemności jestem „taka"? Z głodu zdechłabym. Muszę, chociaż za każdym razem rzygać mi się chce z obrzydzenia.

— Dobrze, dobrze, już tylko nie bujaj.

— Prawdę mówię. Chyba nikt mi nie pozazdrości. Pajac żyda.

— No, ale co to mnie obchodzi?

— Wróć do mniei

— Nie. Nic z tego.

Możesz mieszkać u nas darmo. Zapłacę za ciebie.

Wybuchnął śmiechem.

Przyglądała mu się z niepokojem.

— Czego się śmiejesz?

— Śmieję się, bo durna jesteś. Wybij to sobie z głowy.

— Dlaczego mnie nie chcesz? Czy już ci nie podobam się?

— A odczep się, Mańka, pókim dobry,

— A przecie wiedy mówiłeś, że wrócisz.

— Płuję na to, co mówiłem! Rozumiesz? Teraz żenię się i wybij sobie ze łba, żebym takim patałachem jak ty sobie głowę zawracał. Nie takie ja teraz mam kobiety.

— Żenisz się z tą, coś z nią szedł?

— Z tą czy nie z tą, nie twojej babki interes.

— Ja wiem, że z tą — W głosie jej zabrzmiała nienawiść.

— Co tobie do tego?

— To, że ciebie kocham! — krzyknęła

— Cicho, czego wrzeszczysz! Kochasz, to kochaj, mam to gdzieś. A teraz odczep się, bo nie mam czasu.

Znowu chwyciła go za rękaw.

— Zaczekaj jeszcze chwilę.

— No.

— Pójdź ze mną na noc...

Uczepiła się nadziei, że zdoła go jeszcze namówić, odciągnąć od tamtej.

Odepchnął ją lekko.

— Odejdź.

— Nikodem!...

W jej oczach zabłysły łzy.

— Jeszcze mi tu wyć zaczniesz, no mówię ci, że nie mogę. Dziś nie mogę. Gdybym nawet chciał.

— Dlaczego?

— Mam robotę.

— Aha!... — skinęła głową z powagą.

Zrozumiała, że oczywiście taka rzecz jak „robienie" banku to nie byle co i że ona, Mańka, wobec tego nic nie znaczy.

— Ale później — zacąka — później...

— Może później. Do widzenia.

Chciał odejść, lecz jeszcze raz go zatrzymała.

— Nikodem, nie pocałujesz mnie?

— Ojej! Nudzisz.

Pochylił się ku niej i emoknął w policzek. Mańka wszakże nie dała się tym zbyć obijwszy szyję Dyzmy przywarła do jego ust.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)